

*Nr 2 (159) – B Rok 28*

**Marzec-Kwiecień 2021**



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia *Воляння з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej





**Fotografie na okładce:**

s. I: Dawne Liceum Krzemienieckie, a wcześniej Kolegium OO. Jezuitów, widziane z Góry Bony w Krzemieńcu (2021) *Fot. Ryszard Frączek*

s. II: Klasztor prawosławny, przedtem OO. Franciszkanów, w Międzyrzeczu Ostrogskim (2021)

*Fot. Ryszard Frączek*

s. III: Ks. Kamil Kantak, „*Juliusza Słowackiego życie i idee religijne*”, Biały Dunajec – Ostróg 2003

*Fot. Archiwum*

s. IV: Gdzieś na Polesiu (2021) *Fot. Ryszard Frączek*

Nr 2 (159) – B Rok 28

Marzec-Kwiecień 2021



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia – Воляння з Волині**

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**  
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~~~~~  
**Jesteśmy w Facebook’u:**

«Wołanie z Wołynia

– Воляння з Волині»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«Sursum corda»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: 30. rocznica święceń biskupich J.E. Ks. Biskupa Marcjana Trofimiaka
- s. 4-5: Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Zmarł Ks. Biskup Jan Purwiński, senior diecezji kijowsko-żytomierskiej*
- s. 6-8: Bogdan GANCARZ, *Stanisław Dziedzic nie żyje*
- s. 9: Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Od redakcji*
- s. 10: *Lesia Ukrainka po polsku*
- s. 11-24: Mirosława PAŁASZEWSKA, *Odwiedziny w Krzemieńcu*
- s. 25-29: Ирина ДЕЙНЕКА, *Особливості доби польського романтизму*
- s. 30: Ярослав КОВАЛЬЧУК, *Остання мрія Григорія Аршинова*
- s. 31-36: Petro ANTONOWYCZ [tłum. Regina SMOTER GRZESZKIEWICZ], *Krótką historia Wołynia, cz. 1 Doba litewska (1340-1455)*
- s. 37-41: Maria KALAS, dk. Waldemar ROZYNKOWSKI, *Wspomnienie o panu Henryku Kowalskim*
- s. 42-44 Marcin HAŁAŚ, *Chomyszyn i Szeptycki, czyli wybór Ukrainy*
- s. 45-46: KAP, *Znakomita powieściopisarka o Wołyniu*
- s. 46-47: Maria KALAS, *Od redakcji*
- s. 48-50: Grażyna KOSTRZEWA, *Polacy za kordonem*
- s. 51-52: Dariusz WALCZAK, *Ostatnia biała plama w biografii ks. Zygmunta Skarżyńskiego*
- s. 53-64: Ulas SAMCZUK, „*Wołyń. Powieść w trzech tomach*”, t. II: „*Wojna i rewolucja*”, „*Wojna V*”
- s. 65-68: Bogdan GANCARZ, *Nie pisał łatwo*
- s. 69-70: Regina SMOTER GRZESZKIEWICZ [opr.], *Druki medyczne i botaniczne z biblioteki Kolegium Jezuickiego w Ostrogu*
- s. 71-75: Вальдемар ПЯСЕЦЬКИЙ, *Отець Ян Рутковський – адміністратор Луцької Римсько-Католицької Дієцезії у 1945-1954 роках*
- s. 76-80: Ryszard FRĄCZEK, *Mokwin. Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego*

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2020 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:  
[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

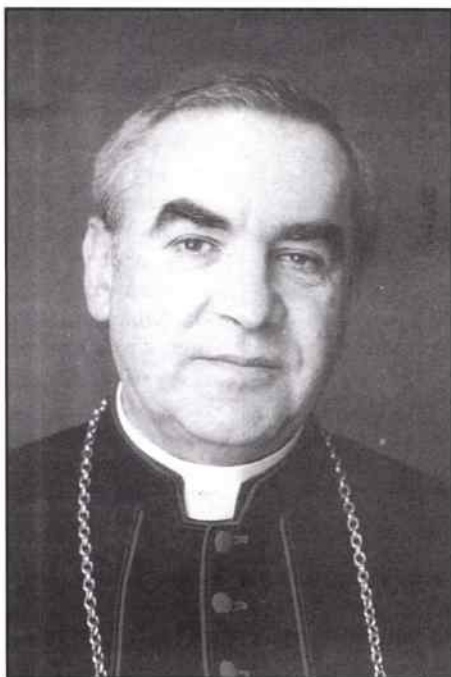
Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>  
 Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.  
 Redakcja «Wołania z Wołynia»”



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.  
 Projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Polska Platforma Medialna”

Життя Церкви - 3 життя Церкви

## 30. ROCZNICA ŚWIĘCEŃ BISKUPICH J.E. KS. BISKUPA MARCJANA TROFIMIAKA



W tym roku obchodzimy 30. lecie sakry biskupiej Władzyki Marcjana Trofimiaka.

16 stycznia 1991 został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Święcenia biskupie przyjął 2 marca 1991 roku z rąk ówczesnego arcybiskupa, późniejszego kardynała, Mariana Jaworskiego. Współkonsekratorami byli abp Stanisław Nowak z Częstochowy i bp Tadeusz Kondrusiewicz z Mińska.

W latach 1998-2012 Ks. Biskup Marcjana Trofimiak był ordynariuszem diecezji łuckiej.

24 lipca 2012 Papież Benedykt XVI przyjął jego rezygnację z funkcji biskupa łuckiego.

Niech Dobry Bóg obdarza potrzebny mi łaskami i pozwala wciąż doświadczać radości z realizacji powołania.

*Plurimos annos!*



Życia Kościoła - З життя Церкви

# ZMARŁ KS. BISKUP JAN PURWIŃSKI, SENIOR DIECEZJI KIJOWSKO-ŻYTOMIERSKIEJ



**J.E. Ks. Bp Jan Purwiński**

*Fot. „Niedziela”*

Dnia 6 kwietnia 2021 roku, w Żytomierzu na Ukrainie zmarł w wieku 86 lat biskup Jan Purwiński, senior diecezji kijowsko-żytomierskiej. Należał on do niewielkiej grupy kapłanów pracujących duszpastersko na rozległych terenach Związku Radzieckiego, a po jego upadku, odbudowujących struktury kościelne na Ukrainie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Biskup Jan Purwiński był pierwszym ordynariuszem diecezji kijowsko-żytomierskiej, jaka obecny kształt otrzymała w 1998 roku. Urodził się 19 listopada

1934 roku we wsi Dolna k. Hłuszczy w łotewskiej Łatgalii. Pochodził z polskiej rodziny, jaka zamieszkiwała dawne Inflanty. W roku 1956 wstąpił do seminarium duchownego w Rydze, a święcenia kapłańskie przyjął 13 kwietnia 1961 roku. Pracował duszpastersko na Łotwie do 1977 roku, kiedy na prośbę kardynała Juliana Vaivodsa przybył do Żytomierza, aby przy obecnej katedrze św. Zofii, wspomóc wówczas schorowanego ks. Stanisława Szczyptę. Był jednym z kilku kapłanów, którzy wówczas przybyli z Łotewskiej SRR do pracy na terenie Ukraińskiej SRR. Od tego czasu pracował duszpastersko w Żytomierzu i okolicy, wychodząc często poza granice swoich parafii, aby w prywatnych domach chrzczyć dzieci, udzielać ślubów i odprawiać katolickie pogrzeby. Był wielokrotnie przesłuchiwany przez radziecki aparat bezpieczeństwa i zastraszany.

W roku 1981 został przez Stolicę Apostolską mianowany wikariuszem biskupim Ukrainy i Mołdawii, a w 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem żytomierskim. Siedem lat później został pierwszym ordynariuszem nowopowstałej diecezji kijowsko-żytomierskiej. W trakcie jego posługi biskupiej zbudowano i otwarto na terenie podległej mu diecezji ponad 170 kościołów oraz utworzono seminarium duchowne w Worzelu koło Kijowa. Swoją pasterską opieką otaczał wiernych różnych narodowości i pochodzenia, nie zapominając o tym, że jest Polakiem. Przez długie lata pra-



cy duszpasterskiej stał się opoką wiary i obrońcą polskości.

Ubolewał nad zbyt pochopną ukrainizacją Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz nad skłóceniem polskich środowisk w Żytomierzu. Był wyrozumiałym i kochającym Ojcem dla swoich kapłanów i kleryków, co nie zawsze było należycie rozumiane i doceniane.

W 2011 roku Ojciec Święty Benedykt XVI przyjął jego rezygnację z urzędu ordynariusza, ze względu na wiek. Przeżył swojego następcę, arcybiskupa Piotra Herculana Malczuka OFM, który był ordynariuszem diecezji kijowsko-żytomierskiej w latach 2011-2016. Był gościnnie, zawsze uśmiechnięty, otwarty i gotowy do trudnych rozmów.

Wielokrotnie miałem okazję spotykać się ze śp. Ks. Biskupem Janem Purwińskim, zarówno w czasie jego pracy czynnej i na emeryturze. Kilka lat temu przez tydzień czasu razem odprawialiśmy w seminarium w Worzelu Msze święte i spożyaliśmy posiłki. Obaj poruszaliśmy się przy pomocy kul ortopedycznych. Na pamiątkę otrzymałem kilka książek z jego biblioteki, w tym zbiór jego kazań z odręcznym wpisem „na pamiątkę wspólnej pracy na Ukrainie”. Biskup Jan był ważnym i wiernym Czytelnikiem „Wołania z Wołynia”, pisał listy do naszej redakcji, nie będące tylko urzędowym podziękowaniem, ale żywą reakcją na nasze publikacje – niedawno, taki właśnie list opublikowaliśmy na naszych łamach, nie myśląc, że to jego ostatni. Biskup Jan Purwiński sugerował także by wydać drukiem kazania ks. Stanisława Szczypty, które przechowywał w rękopisie. Niestety nasze choroby nie pozwoliły na skuteczenie tego zamiaru.

W 2020 roku Instytut pamięci Narodowej w Warszawie uhonorował go nagrodą „Semper Fidelis”. W roku 2021 biskup

Jan Purwiński obchodził jubileusz 60. lecia kapłaństwa i 30. lecia konsekracji biskupiej (4 marca 1991 roku).

Biskup Jan Purwiński w Wielkim Tygodniu trafił do szpitala żytomierskiego. Zmarł 6 kwietnia 2021 r. o godz. 2 w nocy. Jako przyczynę śmierci podano covid-19 (gdyby to miało miejsce kilka lat wcześniej, gdy ludzie umierali jeszcze normalnie, podano by, że zmarł na grypę lub skutkiem komplikacji pogrypowych). Odszedł w jubileuszowym (umownym) roku 700-lecia istnienia diecezji kijowskiej. Spoczął obok katedry w Żytomierzu – Matki Kościołów, która od wieków ochrania naszych Rodaków. Jego odejście i znaczenie dla diecezji kijowsko-żytomierskiej możemy w pewien sposób porównać z niedawną śmiercią kard. Mariana Jaworskiego i jej wymową dla archidiecezji lwowskiej.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

*ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel Witold Józef Kowalów*

W tekście wykorzystano m.in.:

Ks. Mariusz Krawiec SSP, „Ukraina: zmarł bp Jan Purwiński” //

<https://www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2021-04/ukraina-zmarl-biskup-purwinski.html>

„Odszedł biskup Jan Purwiński – Legenda Kresów [REPORTAŻ]” //

<http://www.studiowschod.pl/artykuly/odszedl-biskup-jan-purwinski-legenda-kresow-reportaz/>

„Jan Purwiński – Legenda Kresów | Biskup Kresowej Ojczyzny” //

<https://youtu.be/yQdlUnAYHTI>

Data premiery: 17 kwietnia 2021 roku



Odeszli - Вiлiйшли

## STANISŁAW DZIEDZIC NIE ŻYJE



W Krakowie 8 kwietnia 2021 roku zmarł Stanisław Dziedzic, twórca Biblioteki Kraków, wcześniej wieloletni dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, historyk literatury, publicysta, kulturoznawca, nauczyciel akademicki. Miał 68 lat.

Stanisław Dziedzic urodził się w 1953 r. w Dąbrowie [Tarnowskiej]. Ukończył filologię polską i dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także studia z zakresu zarządzania zasobami pracy w Akademii Ekonomicznej. Zawód dziennikarza łączył z pracą pedagogiczną. W latach 1998-2000 był wicedyrektorem Biura Jubileuszowego 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 2004 do 2016 – dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Od stycznia 2017 r. kierował Biblioteką Kraków, której był twórcą. Był członkiem Społecznego Komii-

*Fot. „Gość Niedzielny”*

tetu Odnowy Zabytków Krakowa. W latach 2000-2004 pełnił funkcję wiceprezesa Radia Kraków SA, był także członkiem Rady Nadzorczej Telewizji Polskiej SA (1999-2003).

Stanisław Dziedzic był autorem ponad tysiąca publikacji, w tym kilkuset o charakterze naukowym i popularnonaukowym, publikowanych na łamach gazet i periodyków, m.in. takich jak: „Student”, „Ruch Literacki”, „Dziennik Polski”, „Zeszyty Naukowe UJ”, „Zeszyty Naukowe KUL”, „Renowacje i Zabytki”, „Alma Mater”.

Teksty S. Dziedzica przetłumaczono na 15 języków. Był także autorem lub współautorem 24 książek, m.in. „Monografia Teatru 38”, „Krakowskie dziedzictwo kulturowe”, „Małopolska Zachodnia”, „Ojczyzna myśli mojej. Studia i szkice lite-



rackie”, „Skalka. Kościół i klasztor Paulinów w Krakowie”, „Serce Polski”, „Alma Mater Iagellonica”, „Złote więzienie Stanisława Augusta”, „Kraków to jest wielka rzecz”, „Portrety niepospolitych”.

Znaczna część jego publikacji dotyczyła historii literatury polskiej, fenomenu artystycznego i duchowego Krakowa oraz ziemi krakowskiej, zarządzania kulturą oraz ochrony dziedzictwa kulturowego.

Śmierć dyrektora Biblioteki Kraków, pisarza, inicjatora wielu krakowskich przedsięwzięć kulturalnych, znawcy biografii Karola Wojtyły i wydawcy jego pism literackich, poruszyła wiele osób. Wspominają m.in. jego wszechstronność i życzliwość.

(...) Pożegnał go m.in. w mediach społecznościowych prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski. „W ostatnich miesiącach nie ustawał w pracach nad »Wielką encyklopedią Krakowa« i nad utworzeniem siedziby Biblioteki Kraków na terenie dzielnicy Wesola. Nieustannie pelen pomysłów, z pasją opowiadający o dziedzictwie kulturowym Krakowa, człowiek wielkiej kultury, oddany środowisku artystycznemu naszego miasta. Zawsze mogłem na Niego liczyć i z wdzięcznością myślę o wszystkich Jego dokonaniach. Trudno mi się pogodzić z tą przedwczesną śmiercią” – napisał prezydent miasta.

Stanisław Dziedzic nie tylko od wielu lat „zarządzał kulturą” w Krakowie. On ją także współtworzył, m.in. za pośrednictwem pisanych piękną polszczyzną książek. Zmarły w ub. roku prof. Franciszek Ziejka, historyk literatury, b. rektor UJ, znający dobrze zmarłego i jego twórczość, nierozdający pochwał pochopnie, wspominał we wstępie do książki S. Dziedzica „Kraków to jest wielka rzecz”, opublikowanej przez wydawnictwo Petrus, że autor „przez całe lata uprawiał pisar-

stwo. I to pisarstwo dobrej, wysokiej próby. To chyba zresztą najważniejsza strona jego osobowości. Stanisław Dziedzic jest bowiem w gruncie rzeczy przede wszystkim pisarzem”. Rolę jego pisarstwa podkreślał kard. Stanisław Dziwisz przy okazji prezentacji w 2014 r. książki „Roman tyk Boży”, przedstawiającej twórczość literacką przyszłego papieża i jego stosunek do słowa. „Prezentacja tej książki jest świetnym przygotowaniem do kanonizacji Jana Pawła II. Pozwala na uświadomienie, że artystyczna strona postaci papieża jest również niezwykle ważna” – mówił wówczas kard. Dziwisz.

– Bardzo przeżywam jego śmierć. Był człowiekiem zawsze uśmiechniętym, radosnym, pełnym optymizmu i planów, także tych twórczych, które chciał przełożyć na kolejną książkę. Miałem przyjemność wydać kilka jego znakomitych prac: w 2012 r. – „Kraków to jest wielka rzecz”, w 2013 r. – „Portrety niepospolitych” i w 2018 r. – „Archipelag pięknych ludzi”. Dwie ostatnie zawierały portrety i studia biograficzne, m.in. Karola Wojtyły, Mieczysława Kotlarczyka, Danuty Michałowskiej, Karola Bołozza-Antoniewicza, abp. Józefa Bilczewskiego, prezydenta Józefa Dietla, Włodzimierza Tetmajera i Józefa Dużyka. Każdą książkę przygotowywał sumiennie i starannie – mówi Paweł Piotrowski, dyrektor wydawnictwa Petrus. – Omawialiśmy jego kolejne plany wydawnicze. Słowo „problem” pojawiało się w ustach jego rozmówców, ale nie w ustach Staszka. Rozmówca mówił o problemie, a Staszek go rozwiązywał. Był człowiekiem wielkiego serca i ducha. O swojej żonie Małgosi, pilnej czytelniczce jego tekstów przed ich drukiem oraz współautorce książek o abp. Bilczewskim i o Serafinie Kaszubie, mówił zawsze z szacunkiem, jako o największym skarbie, który posiada. Budowało mnie jego świadectwo

życia, wiary, ale też zwykła gościnność i troska – dodaje Paweł Piotrowski.

Śmierć pisarza odbiła się szerokim echem w mediach społecznościowych, szczególnie na Facebooku. Na profilu FB Rydlówki, oddziału Muzeum Krakowa, niegdyś miejscu słynnego wesela, które stało się kanwą dramatu Stanisława Wyspiańskiego, udostępniono wypowiedzi potomków Włodzimierza Tetmajera i Lucjana Rydla. „Z zalem i smutkiem rodzina Włodzimierza Tetmajera przyjęła wiadomość o śmierci dr. Stanisława Dziedzica. Od lat łączyły nas serdeczne więzi. Dr Stanisław Dziedzic był znawcą życia, twórczości i działalności naszego Dziadka i Pradziadka. Pisał i opowiadał o nim wielokrotnie, z szacunkiem, podziwem, wręcz z miłością. Każdą okazję wykorzystywał, by tę postać przywrócić zbiorowej pamięci. Panie Stanisławie, nasza wdzięczność dla Pana jest nieprzemijająca” – napisały Zofia Gręplowska i Elżbieta Konstanty. Zmarłego wspominał także prof. Jan Rydel, znany historyk: „Stanisław Dziedzic nie żyje! Ta niespodziewana i jakże smutna wiadomość dotarła do nas przed chwilą. Rydlówka traci znawcę i orędownika, Rydlowie życzliwego doradcę i przyjaciela rodziny. Cześć Jego pamięci, pelen żalu uścisk Jego bliskim!”.

Jakub Ciekiewicz, wybitny krakowski reporter, pisarz, nie zawahał się określić zmarłego mianem „wielkiego”. „Mało jest ludzi, którzy łączą w sobie talent organizacyjny z duszą artysty. Stanisław Dziedzic to wyjątek. Bardzo życzliwy, miły, serdeczny, pelen empatii. Wspierał mój album fotograficzny »Światło Kraków« i Festiwal »Barwy Świata Maroko« w Krakowie. Zawsze mogłem do niego przyjść po radę, pomoc, żeby porozmawiać. Tak jak setki innych, którzy coś chcieli zrobić i potrafili marzyć. Napisał wiele książek, bo znał się na wszystkim. A Bibliote-

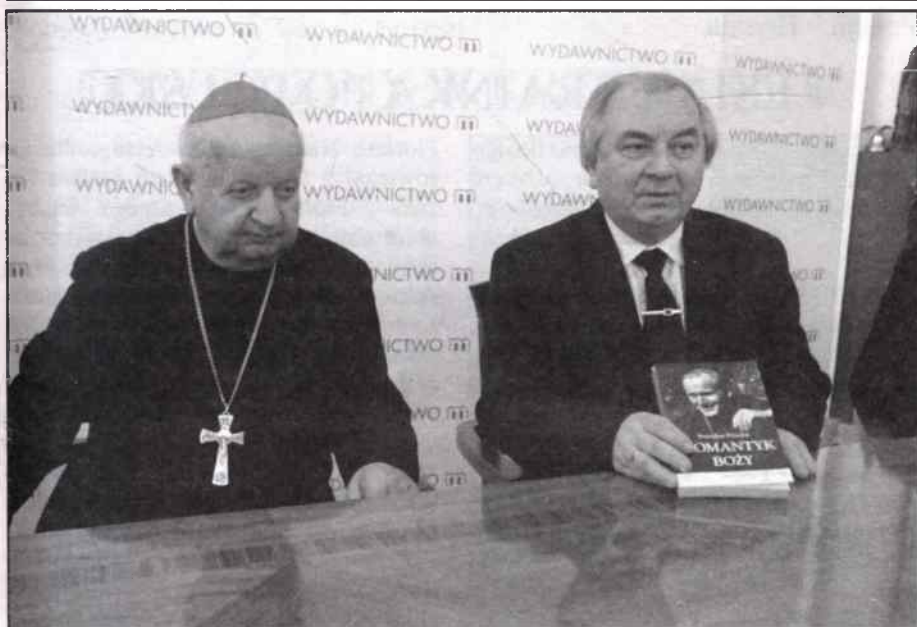
ka Kraków, którą stworzył, to chyba najbardziej dynamiczna instytucja kultury w naszym mieście. Dalem mu książkę z dedykacją »Stanisławowi Dziedzicowi Wielkiemu!«. Trudno dostrzec wielkość kogoś, kogo się dobrze zna przez lata. Widzi się ją najczęściej wtedy, kiedy tego człowieka zabraknie. Powstaje dziura. Pusty krater” – napisał na FB.

Żegnali go tam także inni: „Wielka strata. Dobry, życzliwy Człowiek. Będzie nam Go brakowało” (prof. Kazimierz Wiech, wykładowca Uniwersytetu Rolniczego, chórzysta senior męskiego Krakowskiego Chóru Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, założyciel Chóru Uniwersytetu Rolniczego i Chóru Męskiego Środowiska Akademickiego Krakowa „Agricola”), „Wielka strata dla Krakowa!!!!” (Jan Oberbek, artysta muzyk, gitarzysta), „Nie chce się wierzyć, niezwykle smutna wiadomość i wielki żal! Tak aktywny i pelen pomysłów! Będzie go brakowało!” (Romana Agnel, tancerka, choreograf, szefowa Baletu „Cracovia Danza”), „Wspaniały człowiek. Wielka pustka po Nim” (Jerzy Pałosz, publicysta, znawca historii lokalnej).

**Bogdan Gancarz**

Powyższy tekst były pierwotnie opublikowane częściami w serwisie „Gościa Niedzielnego”: Bogdan GANCARZ, „Stanisław Dziedzic nie żyje” // <https://krakow.gosc.pl/doc/6807897>. Stanisław-Dziedzic-nie-zyje Publikacja: 8 kwietnia 2021 roku; Bogdan GANCARZ, „Kraków – wspominają Stanisława Dziedzica” // <https://krakow.gosc.pl/doc/6808675>. Krakow-Wspominaja-Stanisława-Dziedzica Publikacja: 9 kwietnia 2021 roku.





2014 r. Prezentacja książki „*Romantyk Boży*” o literackiej stronie biografii Karola Wojtyły. Kard. Stanisław Dziwisz, siedzący obok autora - Stanisława Dziedzica - uznał, że prezentacja tej właśnie publikacji „*jest świetnym przygotowaniem do kanonizacji Jana Pawła II*”.

Fot. „*Gość Niedzielny*”

#### OD REDAKCJI:

Zmarły Stanisław Dziedzic w swojej publicystyce i publikacjach książkowych opierał się na naszych publikacjach, zwłaszcza poświęconych bł. ks. Władysławowi Bukowińskiemu i Słudze Bożemu o. Serafinowi Kaszubie OFMcsp.

Zmarły swego czasu pomógł nam uzyskać dotację Rady Miasta Krakowa na druk naszej książki poświęconej jednemu z wybitnych polskich archeologów: Jan Fitzke, „*Z Wołynia 1936-1939*”. Biały Dunajec-Ostróg 2009 (Biblioteka „*Wołania z Wołynia*” t. 63).

Wydaliśmy także drugie wydanie jego publikacji w języku angielskim poświęconą Słudze Bożemu o. Serafinowi Kaszubie OFMcsp.: Stanisław Dziedzic, Mał-

gorzata Dziedzic, „*Father Serafin Kaszuba*”, Biały Dunajec – Ostróg 2018 (Library «*Calling from Volhynia*» vol. 134).

Zmarły dwukrotnie pomógł mi załatwić leczenie szpitalne w Krakowie (ostatnio w styczniu 2021 roku). W styczniu i lutym wielokrotnie rozmawialiśmy telefonicznie. Dzielił mi się m.in. radością z pisania kolejnej książki oraz swoich kolejnych artykułów „*kresowych*” dla „*Cracovia Leopoliis*”.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

ks. *Vitold-Yosif Kovaliv*  
vel *Witold Józef Kowalów*



Poezja - Поезія

## ŁESIA UKRAINKA PO POLSKU

„Nie przypomina ona nikogo  
ze współczesnych szerokim zakresem  
historycznym i kulturalnym”

Wacław Kubacki

W 2021 r. przypada 150 rocznica urodzin Łesi Ukrainki (pseudonim Łarysy Kosacz), która obok Tarasa Szewczenki i Iwana Franki uznawana jest za najwybitniejszą pisarkę ukraińską.

Poetka urodziła się 25 lutego 1871 r. w Nowogrodzie Wołyńskim w rodzinie wywodzącej się ze starej szlachty ukraińskiej. Jej matka – Ołena Pczółka (wł. Ołena z Drahomanowych Kosacz) – także była pisarką, aktywną działaczką na rzecz kultury ukraińskiej. Brat Ołeny Pczółki, wuj Łesi, Mychajło Drahomanow był znanym w Europie historykiem, myślicielem politycznym, profesorem Uniwersytetu w Sofii. (...)

Pierwsze tłumaczenia dzieł Łesi Ukrainki na język polski („Z pieśni”, „Pragnęłabym popłynąć w dal...”, „Saul”) ukazały się już za jej życia w „Antologii współczesnych poetów ukraińskich” (Lwów 1910), przygotowanej przez Sydora Twerdochliba. W 1941 r. z okazji 70. rocznicy urodzin pisarki w lwowskiej gazecie „Czerwony Sztandar” opublikowano kilka jej wierszy przetłumaczonych na język polski przez Stanisława Jerzego Leca, Zuzannę Ginczanę, Artura Pajckiego oraz Petra Kożucha. Poza nielicznymi przekładami, które pojawiały się w prasie i w antologiach zbiorowych, do stulecia urodzin pisarki, czyli do 1971 r. w polskiej literaturze o Łesi Ukraince wspomniano bardzo rzadko. Kilkanaście wierszy autorki ukazało się dopiero w 1976 r. w „Antologii poezji ukraińskiej”, opracowanej przez

Floriana Nieuważnego i Jerzego Pleśniarowicza, z wprowadzeniem Stefana Kozaka i Floriana Nieuważnego. Osobny zbiór dzieł Łesi Ukrainki w języku polskim, opracowany przez Tadeusza Chrościelewskiego, ukazał się pt. „Siedem strun” w 1980 r. w Wydawnictwie Lubelskim. Zawiera on wybór poezji, fragmenty dwóch dramatów – „W katakumbach” i „Pieśń leśna” – oraz opowiadanie „Nad morzem”. Tomik ten w 1980 r. zakupiono do zbiorów ZNiO. W ossolińskiej kolekcji znajdują się również inne prace Łesi Ukrainki przetłumaczone na język polski – „Kassandra i inne dramaty” (tłum. S. E. Bury; Kraków 1982) oraz „Pieśń lasu”, zbiór zawierający wiersze w przekładach różnych autorów oraz wymieniony w tytule dramat w tłumaczeniu Jerzego Litwińskiego (Warszawa 1989).

Dwujęzyczny ukraińsko-polski tom pt. „Contra spem spero! Krymskie wspomnienia”, który ukazał się we Wrocławiu w 2003 r., zawiera 14 wierszy poetki w tłumaczeniu Andrzeja Sołeckiego. Jest to najnowsze wydanie utworów Łesi Ukrainki w języku polskim. Wiadomo także, że do druku przygotowywane są kolejne utwory poetki w przekładzie Piotra Kuprysia, które – miejmy nadzieję – ukażą się niebawem.

Powyższy tekst zaczerpnięto ze strony Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu:

<https://ossolineum.pl/index.php/lesia-ukrainka/>





U nas na Wołyniu - У нас на Волині

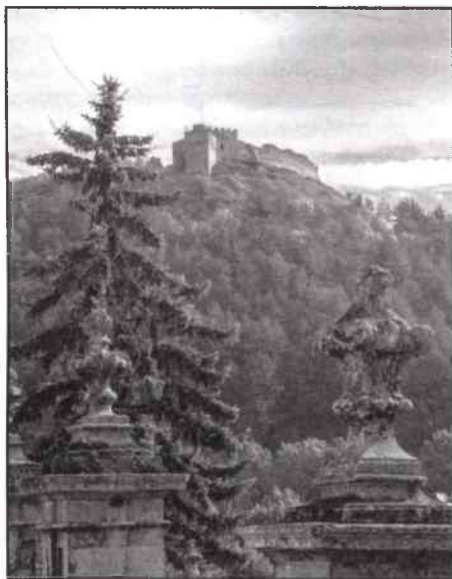
## ODWIEDZINY W KRZEMIENĆCU

Juliusz Słowacki przyszedł na świat w Krzemieńcu. Tu uczęszczał w roku szkolnym 1817/18 do I klasy Gimnazjum Wołyńskiego. Na dłużej przebywał w nim od lipca 1828 do lutego 1829. Ostatni raz był latem 1830 roku. Wielokrotnie w swoich utworach wspominał rodzinne miasto, miasto wielkiej tęsknoty. W «Godzinie myśli» pisał:

*«Tam – pod okiem pamięci –  
pomiędzy gór szczytem,  
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem.  
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem  
okien błyska;  
Gdy słońcu rzędem ukazuje domy, (...)  
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,  
Większa nad inne – miasto panująca cie-  
niem,  
Stary – posepny zamek, który czolem trzy-  
ma,  
Różne przybiera kształty – chmur lamany  
wirem».*

Krzemieniec zastąpił przede wszystkim z Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego, znanego powszechnie jako Liceum Krzemienieckie. Placówka stworzona dzięki uporowi i zabiegom Tadeusza Czackiego powstała i funkcjonowała w warunkach rozbioru rosyjskiego w latach 1805-1831. Dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku miasto mogło powrócić do tradycji Czackiego.

Miasto zostało zajęte przez wojsko polskie w sierpniu 1919 roku. Prasa codzienna podała treść komunikatu sztabu generalnego [1] z 11 sierpnia 1919 roku o zajęciu Krzemieńca i Dubna; „Front wołyński: Aby przeciwdziałać dalszej celowej koncentracji wojsk bolszewickich



**Spojrzenie z Liceum Krzemienieckiego w kierunku Góry Królowej Bony**

*Fot. Janusz Trybus*

*z frontu syberyjskiego na nasz front, w związku z operacją przedsięwziętą na Litwie, wojska frontu wołyńskiego przeszły również do akcji zaczepnej w rejonie Brody Łuck. Po krótkich, zaciętych walkach, zajęto Krzemieniec i Dubno. Dalsza akcja w toku. Nieprzyjaciół cofa się za rzekę Stulę. (...) Zastępca szefa sztabu generalnego Haller pułk.”*

Odzyskanie niepodległości w 1919 roku przyniosło miastu ożywienie. Już rok później Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał rozkaz o otwarciu Liceum Krzemienieckiego. Jednocześnie na własność Liceum przekazał „cały majątek ruchomy, kapitały, prawa itd., które należały do tegoż Liceum w chwili zamknięcia go przez rząd rosyjski”.



Naczelnik Piłsudski odwiedził to przepiękne miasto 15 października 1922. Przyjął wówczas przedstawicielei ludności i ugrupowań społecznych. Jak zanotował gen. Jan Rumel: *„W Krzemieńcu i Zamościu przyjęcie przez liczne warstwy publiczności było bardzo gorące, w Łucku i Zamościu natomiast dała się zauważyć abstynencja ziemiaństwa. (...) Uczty w Krzemieńcu były nadzwyczaj wystawne i nie odpowiadające zamożności miasta. (...) „Charakterystyczne było nadzwyczaj wystawne, iście orientalne przyjęcie Naczelnika w soborze prawosławnym w Krzemieńcu. Arcybiskup Dionizy w bajecznie ciężkim, złotym ornatcie (...) odśpiewał z niezwykłą uroczystością i artyzmem błogosławieństwa, zaczynając od (uwięzionego przez bolszewików) patriarchy moskiewskiego Tichona, a kończąc na J. Piłsudskim i jego rządzie”*. Piłsudski odwiedził również tamtejszą synagogę.

Krzemieniec zaszczycił swoją obecnością także prezydent RP Ignacy Mościcki. Podczas wizyty na Wołyniu odwiedził m. in. Łuck, Dubno, Białokrynicę, Równe. Do Krzemieńca przybył 17 czerwca 1929 *„witany entuzjastycznie przez mieszkańców miasta i młodzież szkolną, stojącą w szpalerze na przestrzeni od dubieńskiej rogatki aż do bramy Liceum”*. Następnego dnia dostojny gość zwiedził Liceum Krzemienieckie Szkołę Rolniczą i gminę w Białokrynicy. Po południu na boisku licealnym oglądał defiladę i popisy wszystkich szkół krzemienieckich. Przeważającym dla uczniów był następny punkt programu: zakończenie roku szkolnego w sali Kolumnowej. Po odśpiewaniu przez zebranych hymnu narodowego, wystąpiła orkiestra symfoniczna i chór, w czym nastąpiły przemówienia wizytatora Juliusza Poniatowskiego i ministra oświaty i wychowania. Prezydent Mościcki osobiście wręczał świadectwa maturalne absolwen-

tom Seminarium i Gimnazjum, ściskając każdemu dłoń i wręczając medalion na pamiątkę. Dorośli jeszcze o 21.00 wzięli udział w raucie wydanym także w Sali Kolumnowej przez Powiatowy Komitet Przyjęcia Pana Prezydenta. 19 czerwca profesorowie, absolwenci Gimnazjum i Seminarium i przedszkola pozowali do wspólnej fotografii z prezydentem RP, ministrem oświaty i wizytatorem Liceum Krzemienieckiego. W programie była jeszcze wizyta w Kateburgu, Poczajowie i powrót o godz. 17.30 do Krzemieńca. Uroczyste pożegnanie Gościa nastąpiło pół godziny później.

I jeszcze jeden ważny gość. Prymas Polski August Hlond przybył tu wraz z nuncjuszem apostolskim Filipem Cortesim 13 września 1938. *„Całe miasto przybrało odświętny wygląd. Kąpało się w powodzi flag państwowych i papieskich. (...) Dostojnego Gościa w Smydze spotkał Kurator Liceum Krzemienieckiego Stefan Czarnocki. Do granicy powiatu wyjechał na spotkanie Eminencji p. Starosta Niżankowski w towarzystwie panów urzędników Starostwa i Wydziału Powiatowego oraz Komendanta powiatowego P.P. (...) Po wjeździe do miasta witał Najdostojniejszego Arcykapłana burmistrz miasta p. Beaupre, po czym ks. kardynał Hlond wjechał do Krzemieńca, poprzedzany konnym oddziałem polskich rezerwistów. Niemilknące owacje młodzieży i zebranej publiczności towarzyszyły Dostojnemu Gościowi, pieszo kroczącemu od wylotu ulicy Słowackiego w drodze, wysypanej świeżym kwieciami, aż do bramy triumfalnej i kościoła parafialnego. (...) Potem nastąpił o przejście do Liceum, także między szpalerami wiwatującej młodzieży”*. Wizyta trwała dwa dni. Gościem w 1938 roku był także biskup Józef Gawlina.

Wielokrotnie był tu wojewoda wołyński Henryk Józewski. W 1938 roku

jego następcą Aleksander Hauke-Nowak. Odwiedził Krzemieniec także minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacław Jędrzejowicz (9 czerwca 1932), któremu podlegało bezpośrednio Liceum Krzemienieckie. Bawiący na otwarciu Targów Wołyńskich minister spraw wewnętrznych Zyndram Kościółkowski w towarzystwie wojewody Henryka Józewskiego, naczelnika wydziału narodowościowego mjr Suchenek-Sucheczek, przybył do Krzemieńca 10 września 1934. Z powiatu przybyły oddziały Związku Rezerwistów. Miasto zostało udekorowane narodowymi flagami. Na granicy powiatu spotkali ministra starosta powiatowy Stefan Czarnocki, komendant garnizonu płk Rakowski dowódca 12 pułku ułanów. W samym mieście natomiast burmistrz Beauprè. Wspomnieć też należy wizyty polityków, parlamentarzystów, dziennikarzy. Odwiedziło to miasto szereg osobistości ze świata naukowego Niemiec, Francji, Anglii, a nawet Chin.

Miasto zwane wołyńskimi Atenami zawdzięczało swoje zainteresowanie głównie dzięki malowniczoemu położeniu. Mieczysław Orłowicz w «Ilustrowanym przewodniku po Wołyniu», wydanym w Łucku w 1929 roku pisał: „Pod względem piękności położenia wybija się Krzemieniec na czoło miast wołyńskich, a w Polsce pod tym względem niewiele ma sobie równych. Leży on w wąskim, a głębokim jarze, esowato wygiętym, wśród wysokich i stromych wzgórz. Dnem jaru płynie niewielki potoczek, a równoległe z nim biegnie wzdłuż szosy z Dubna do Wiśniowca, która przecina całe miasto, główna ulica Krzemieńca, którą jest ul. Szeroka. Na stokach wzgórz rozsiadły się malownicze dworki, położone wśród dużych sadów, pełnych orzechów włoskich, z których handlu słynie Krzemieniec od dawna. Krzemieniec szczególnie malowniczo

przedstawia się oglądany z Góry Bony od ruin zamku”.

W okresie międzywojennym był ciałem wielu wycieczek szkolnych. Odwiedzali je politycy, literaci, malarze, pedagodzy. „Krzemieniec nie tylko w okresach wakacyjnych przesiąknięty był artystyczną atmosferą. W dziedzinie plastyki ruch artystyczny trwał przez cały rok. Co krok spotykało się na ulicach tego pięknego, unikalnego pod względem zbytkowego budownictwa miasteczka oraz na okolicznych wzgórzach stojących przed sztalugami malarzy z paletą i pędzlem w ręku, często otoczonych gromadą gapiów. Malarze ściągali z całego kraju, przebywali w Krzemieńcu po kilka miesięcy i najczęściej na drugi rok powracali. Niektórzy z nich, jak np. dwaj moi najbliżsi przyjaciele, Emil Krcha oraz Stanisław Szczyński, osiedlili się w Krzemieńcu na stałe. Miejscowe Zjednoczenie Organizacji Społecznych udzielało pomocy materialnej niezamożnym malarzom, polecanym przez Związek Polskich Artystów Plastyków; otrzymywali oni stypendia w postaci trzymiesięcznego, opłacanego pobytu w Krzemieńcu; w zamian zobowiązani byli do ofiarowania jednego z namalowanych w Krzemieńcu obrazów do tworzonej przez ZOS galerii malarstwa współczesnego” [2].

Bywali tu z występami aktorki Teatru Wołyńskiego, bywał aktor i reżyser Juliusz Osterwa ze swoją „Redutą”. Zofia Krauzowa wspominała: „Gościliśmy u siebie nieraz Juliusza Osterwę, który piękną recytacją przybliżał nam czas Słowackiego, bobrował z moim mężem po łkach nad Ikwą, polując na kaczki. Przyjeżdżał z całym zespołem «Reduty», dając wspaniałe przedstawienia na stylowym podwórku Liceum Krzemienieckiego» [3].

Liceum Krzemienieckie stało się ośrodkiem życia kulturalnego. Tu na

Ogniska Wakacyjne (Muzyczne, Rysunkowe i Pracy Społecznej na Wsi) zjeżdżali muzycy, malarze, nauczyciele. W Sali Kolumnowej odbywały się koncerty, odczyty, wystawy.

Nas najbardziej interesują ludzie pióra. W prasie międzywojennej ukazało się sporo relacji z miasta zwanego Atenami Wołyńskimi. Chcemy te teksty przybliżyć współczesnemu czytelnikowi.

Z wizytą w tym mieście przybyła Maria Dąbrowska na zaproszenie przyjaciół jeszcze z czasów studiów w Brukseli Zofii i Juliusza Poniatowskich. Juliusz od 16 lipca 1927 do 28 czerwca 1934 kierował, nosząc tytuł kuratora (do 1 lutego 1934 – wizytatora) Liceum Krzemienieckiego. Autorka «Nocy i dni» była tu dwukrotnie w 1928 i 1938 roku. Podczas pierwszej wizyty zanotowała:

„6 listopada 1928. Wtorek. 12-go października pojechałam do Krzemieńca do Poniatowskich (on jestkuratorem Liceum Krzemienieckiego). Przez pierwsze dwa tygodnie czułam się bardzo źle, poważnie leżałam, dopiero w trzecim tygodniu przyszłam nieco do siebie. Zośka wozila mnie powozem na spacer, w czasie których napawałam się pięknoscią Krzemieńca. Czułam się jak w romantycznym poemacie, a i praktycznie tu od niejakiego czasu rozwiązywane zagadnienia współżycia polsko-ukraińskiego bardzo mnie poruszały. Zamierzam o tym wszystkim napisać. Na Wszystkich Świętych przyjechał Stachno w dobrym zdrowiu i zawsze najmiłszy. Razem byliśmy autem w Poczajowie, który zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Potem w sobotę wyjechaliśmy autem do Łucka, pobyliśmy u Rykuńców parę godzin i o 11-tej wieczór do Warszawy wyjechaliśmy. Droga była dobra. W Krzemieńcu otrzymałam niezwykle serdeczny i bardzo mnie zapraszający do Jaworza list od dr Jerzego Czopa. Nie poja-

dę. Czuję się zresztą jak wyleczona, Zośka zaprowadziła mnie do starego bardzo milego lekarza, który badał mnie półtorej godziny i w przeciwieństwie do innych, przepisujących lekarstwa, zaręczył mi tak sugestywnie, że mam serce nie tylko zdrowe, ale niezwykle mocne, że przestałam się przejmować nerwicowymi objawami w jego funkcjonowaniu. Powiedział natomiast, że jedynym moim poważnym niedomaganiem jest suchy katar krtani, gardzieli i jamy nosowo-gardzielowej, grożący mi zaatakowanie strun głosowych i w ogóle przykrymi na przyszłość schorzeniami blony śluzowej”.

Po pierwszym pobycie opublikowała tekst po powrocie z Krzemieńca w „Tygodniku Ilustrowanym” (1929 nr 1 s. 7-9). Pisała w nim m. in.: „Ale i tak cały Krzemieniec wygląda jak romantyczny poemat Słowackiego, albo jak bezprzykładna piękna teatralna dekoracja do „Złotej Czaszki”. Wszystkie żydowskie i rzemieślnicze domki, wszystkie zajazdy z olbrzymią bramą na przestrzał, wszystkie dworki szlacheckie, omotane bujnymi ogrodami, wszystkie najlichsze rudery, wszystkie słupki i balaski i kolumnienki, wszystkie gancezki, zjeżone dachy i galeryjki, wyglądają tu tak, jak gdyby były modelami na wystawę niewysłowionych uroków prowincjonalnej architektury. Całe miasto jest w stylu tego późnego Stanisławowskiego baroku, który przywykliśmy nazywać stylem polskim. Dachy z gontu albo z karbowanej dachówki: ściany domów białą tutaj przeważnie z dodaniem do wapna lazuru. Ów zaś jasnolazurowy kolor nadaje domostwu wygląd czegoś niezupełnie rzeczywistego, czegoś, jakby istniejącego nie na konkretnym świecie, lecz we śnie, lub w balladzie. Spomiędzy takich domów, z pośrodku miasta dźwiga się niby Monsalvat, rozległe wzniosłe, śnieżnobiałe Liceum Krzemienieckie”.

Natomiast 10 lat później zanotowała w dzienniku:

„26 stycznia 1938. o 12-ej w południe wyjeżdżam do Krzemieńca. Po drodze zatrzymujemy się w Dubnie, by obejrzeć Ośrodek Kultury Wiejskiej. W Krzemieńcu na czarnej kawie u pani Czarnockiej. Z Zadróżnym [właśc.: Zadróżnym] (bibliotekarz Liceum i prezes Koła Młodzieży Wiejskiej) jedziemy do Kuszlina. Po drodze przystajemy przed jakąś szkołą, gdzie dzieci pod wodzą nauczyciela robią mi owację za książki dla młodzieży. W Kuszlinie bardzo młodociane Koło Młodzieży i dość miłkliwe. O 9-tej wieczór wracamy do Krzemieńca. Herbata u pani Czarnockiej. O 10-tej wyjeżdżam, około 12-tej jestem w Lucku”.

Autor «Piłsudczyków» i «Generała Barcza», sekretarz generalny Polskiej Akademii Literatury Juliusz Kaden-Bandrowski 22 czerwca 1929 wygłosił odczyt dla młodzieży szkół średnich nt. «Duch entuzjazmu polskiego». Omówił prorocstwo Mickiewicza, muzykę Chopina, mity Wyspiańskiego i czyn Piłsudskiego.

Maria Danilewiczowa-Zielińska, zatrudniona w czerwcu 1928 roku w Bibliotece Narodowej w Warszawie, czuła się związana z Krzemieńcem poprzez swoje zainteresowania Liceum Krzemienieckim czasów Tadeusza Czackiego. W okresie letnim 1928 roku wraz z mężem Ludomirem Danilewiczem wybrała się w podróż na Podole i «literacką pielgrzymkę» do Liczkowiec nad Zbruczem oraz Trembowli. W drodze powrotnej po raz pierwszy zatrzymała się w Krzemieńcu i głębiej zainteresowała się historią Liceum Wołyńskiego. W 1935 pracowała przy organizacji i katalogu «Wystawy Wołyńskiej» (31 marca – 14 kwietnia). Wtedy też datuje się początek jej współpracy z „Polskim Słownikiem Biograficznym”, do którego opracowała kilkanaście biogramów

sławnych Krzemieńczan. W dniach 5 - 6 czerwca 1938 brała udział w zjeździe naukowym w Krzemieńcu, podczas którego uczestniczyła w pracach nad powołaniem Wołyńskiego Instytutu Naukowego przy Liceum Krzemienieckim.

W styczniu 1939 Maria Danilewicz, na zlecenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, rozpoczęła przygotowania do organizacji wystawy «Słowacki na tle epoki» w Krzemieńcu. Wystawa została udostępniona publiczności 18 maja, przed oficjalnym jej otwarciem planowanym na początek września. Do końca sierpnia zwiedziło ją kilka tysięcy osób. Brała udział w likwidacji wystawy we wrześniu 1939. Na łamach „Życia Krzemienieckiego” ukazał się jej referat przygotowany na uroczystości dorocznego Święta Liceum Krzemienieckiego «*W stulecie likwidacji Liceum Krzemienieckiego, Testament naukowy dawnego Liceum Krzemienieckiego*». Swoje prace poświęcone Krzemieńcowi publikowała także w „Roczniku Wołyńskim” («Życie literackie Krzemieńca w latach 1813-1816. Przyczynek do dziejów Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu») i tygodniku „Wołyń” («Wartości społeczne dawnego Liceum Krzemienieckiego»). Już na emigracji w Stanmore napisała w maju 1943 roku opowiadanie «*Maj w Krzemieńcu*» [4], nawiązujące do jej pobytu w maju 1939 roku, którego bohaterem był syn nauczycieli licealnych Marii i Franciszka Mączaków – Sławek [5]. Z kolei w dodatku „Rzeczypospolitej” («Plus – Minus») z 28-29 sierpnia 1999 opublikowany został tekst «*Krzemieńiec 1939*» przedstawiający losy wystawy poświęconej Słowackiemu, otwartej nieformalnie w maju 1939 roku. Planowane uroczyste otwarcie we wrześniu 1939 roku nie doszło do skutku.



W 1931 roku ukazała się książka Zygmunta Nowakowskiego «Geografia serdeczna» z ilustracjami Kamila Mackiewicza, wydana nakładem Gebethnera i Wolf-fa. Złożyły się na nią artykuły drukowane wcześniej w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Tekst poświęcony Krzemieńcowi został zatytułowany «*Miasto królowej Bony*». Określił je jako „*Najbardziej romantyczny zakątek, jaki mi się zdarzyło widzieć w życiu. Jakaś bania z romantyzmem rozbila się nad tą kotliną i ten romantyzm się tam zagotował, buchnął parą aż pod niebo. I ta para skrapla się na wysokościach, spada w postaci ulewnego deszczu i znowu kipi, szumi, kłębi się w krzemienieckiej kotlinie*”. Jak i inni goście, zaczął od wizyty na cmentarzu Tunickim, gdzie leży pochowana Salomea Bécu, matka Juliusza Słowackiego. Wzruszony położył pęk białych róż.

Na początku lat trzydziestych XX w. przybyła tu w odwiedziny do Haliny Czarnockiej, żony starosty powiatowego Stefana Czarnockiego poetka Felicja Kruzszevska, zwana w rodzinie Feluką. Płonem jej wizyty były dwa wiersze Krzemieniec, Świerszcze opublikowane w tomie Twarzą na zachód (Warszawa 1932 Instytut Literacki).

Zachwycona miastem pisała:

*«Gór zawiązany wieńcem  
jar zakwita Krzemieńcem,  
dworkami, ganeczkami,  
szumiącymi drzewami.  
Nad Ikwą, Ikwą siną  
wiatr pachnie Ukrainą, (...)  
Góra Bony zaklęta  
nocami wniebowzięta,  
okolona gwiazdami  
i złotymi oknami.  
Nad modry poziom miasta  
Liceum w niebo wrasta,  
srebrna woda księżycą  
mury duchem przesyca.*

*Cmentarz od traw puszysty,  
jesion tam spiewnolisty  
i w polne przybrany kwiatki  
grób Uteśknionej Matki».*

Pod koniec 1932 roku lub na początku stycznia 1933 zwiedził miasto wielkiej tęsknoty autor monografii o Juliuszu Słowackim Ferdynand Hoesick. Swoje wrażenia opublikował drukiem w książce «Wilno i Krzemieniec». «*Wrażenia z dwóch wycieczek pod znakiem Słowackiego*» (Warszawa 1933). Tekst ten liczący ponad 60 stron pozwala czytelnikowi na głębsze spojrzenie na twórczość wiesz-cza związaną z miastem, w którym przyszedł na świat.

W 1934 roku była z wizytą publicystka angielska Kate Małecka. Jej artykuł Wołyńskie Ateny został opublikowany na łamach „Wołynia” (1934 nr 17). Ponadto jego rozszerzona wersja ukazała się w miesięczniku „Pologne Litteraire” pt. «*The Volhynian Athens*». Pisała w nim o założeniu Liceum przez Tadeusza Czackiego, jego rozwoju i upadku i następnie wskrzeszeniu po odzyskaniu Niepodległości.

Natomiast w 1935 roku odwiedziła je Helena Boguszevska. Jest tekst «*Krzemieniec*» zamieściło czasopismo dla młodzieży „Płomyk” (w numerze 19 z 14 stycznia 1935).

W tygodniku „Wołyń” (1935 nr 16) ukazał się wiersz «*Krzemieniec*» napisany przez poetę i pisarza Edwarda Górę, który po ukończeniu filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiej rozpoczął pracę jako nauczyciel w Dubnie, gdzie spędził także lata okupacji. Pierwsza jego zwrotka brzmiała:

*«Kiedy staniesz nareszcie na wierzchołku  
góry,  
Gdzie ruiny się smucą jak wygnane bogi,  
Kiedy oczy opuścisz na samo dno miasta,  
To zawołasz: O, miasto, miasto drzew i  
mogil!»*



Jakiś czas spędził na Wołyniu Józef Łobodowski pochodzący z Lublina. Jesienią 1933 roku został powołany do wojska i skierowany do Szkoły Podchorążych w Równem. Pięć lat później zamieszkał z żoną w Łucku, następnie przeniósł się do Warszawy. Potem losy rzuciły go w listopadzie 1939 do Paryżu, a od 1943 mieszkał w Madrycie. W tomie «Złota Hramota» wydanym w 1954 roku w Paryżu nakładem Instytutu Literackiego znalazł się wiersz Krzemieniec. Wspominał tam :

*«Gdybym potrafił mojemu krajowi  
też oddechu czystego użyzyć,  
którym odjechały skały krzemienieckie  
poity usta, kiedy małym dzieckiem  
biegłem pod górę, co się tam rozsiadła  
groźną ruiną... Tam echo wciąż krzyczy  
na zwolujące się stare widziadła».*

Bywali tu i inni pisarze z odczytami. Znany poeta lwowski, satyryk i tłumacz najnowszej poezji ukraińskiej Tadeusz Hollender został zaproszony przez Komisję Literacko-Artystyczną Zjednoczenia Organizacji Społecznych. Wygłosił podczas swojej wizyty dwa odczyty: pierwszy o współczesnej poezji polskiej we wtorek 15 grudnia 1936 w sali Domu Społecznego i drugi w niedzielę 20 grudnia 1936 o współczesnej poezji ukraińskiej w sali Kolumnowej Liceum Krzemienieckiego.

W okresie międzywojennym jednym z ważniejszych gości była Francuzka Rosa Bailly – „Różyczka”, jak ją nazywali Polacy. Ta wielka przyjaciółka Polski była założycielką stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne”, autorką książki «*Au cœur de la Pologne*». Kierowane przez nią stowarzyszenie wydało kilkadziesiąt broszur o Polsce, m. in. biografie Kopernika, Kościuszki, Poniatowskiego, Piłsudskiego. Dzięki niemu ukazało się tłumaczenie wspomnień mieszkającej od 1919 roku w Krzemieńcu Elżbiety Zaleskiej-Dorożyńskiej «*Na ostatniej placówce*» ze wstę-

pem Pani Róży. Tekst wstępu ukazał się także na łamach czasopisma „Les Amis de la Pologne” (1937 nr 1 s. 23-26). Co ważniejsze, umieszczono tam reprodukcję pastelowego portretu Dorożyńskiej autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza i fotografię jej małżonka Franciszka Dorożyńskiego. Ponadto w numerze 7-8 z 1939 roku zaprezentowano francuskim czytelnikom dwie fotografie Krzemieńca.

R. Bailly była w mieście rodzinnym Słowackiego dwukrotnie. Po raz pierwszy we wrześniu 1936 roku, po raz kolejny we wrześniu 1938. Jak pisała Elżbieta Zaleska-Dorożyńska: «*Rosa Bailly podczas ostatniej bytności w Krzemieńcu zadzierzgnęła z naszym miastem trwale węzły przyjaźni. Znalazły one swój realny wyraz w założonym tu, w gimnazjum Tadeusza Czackiego, Kole Przyjaciół Francji. Koło to jest w stałym kontakcie ze swą protektorką, która nadsyła czasopisma i wydawnictwa francuskie oraz pośredniczy w polsko-francuskiej korespondencji międzyszkolnej*” [6].

Na łamach „Życia Krzemienieckiego” opublikowano jej przemówienie wygłoszone podczas uroczystości otwarcia nowego roku szkolnego Liceum Krzemienieckiego. Zachwycona pięknem pobliskiego Poczajowa udostępniła redakcji swój tekst Poczajów przy księżycu.

Ksawery Pruszyński w 1937 roku nakładem „Roju” opublikował tom reportaży Podróż po Polsce. W rozdziale «*Prawo do Wołynia*» wspomina także Krzemieniec. Pisał wówczas: «*Prawo do Wołynia. Oto jest przede mną Krzemieniec klejnot, Krzemieniec najpiękniejszy z miast Polski i jak ogromnie polskie. W głęb jaru zaszły dworki szlacheckie brzuchate i białe, z kolumnami i ciemnymi oczyma okien, w tłoku ulic zbiegły się domy żydowskie, z frędzlami galerijek wokół, jak owa karczma z «Pana Tadeusza». Są dwa typy*

miast polskich – ery piastowskiej i ery jagiellońskiej, wschodni i zachodni. Tamte budowali Niemcy i Włosi, te budowały dwa elementy: szlachcic i Żyd. Krzemieniec to najczystszy stylowo wzór tego budownictwa. Krok dzwoni na kamieniach ulic, wzrok zagląda do dworców szukając pani Słowackiej. Ikwa, rzeka dzieciństwa, płynie jak wtedy przez łąk zielonych kobierce. Dzwoni jak dawniej sygnaturka Liceum. Jest olbrzymi kopiec Góry Bony, księżycową nocą czarny, jak wotum pozajawskie, wielkie wotum ze szczerego patynowanego srebra. Z ruin zamku Krzywonośa wzrok opada już na step, wzrok w przestrzeni błądzi nie wsparłszy się o nic. Był Słowacki i Korzeniowski, były dworki i przychodzą kooperatywy, jest Samczuk i jego «Wołyń», książka, jakiej nasza współczesna literatura kresom tym nie dała. Prawa nie stoją w miejscu. Mogą rósć, mogą się zacieniać i zamierać. Kultury przechodzą i odchodzą, czasem mogą przyjść niedostrzeżone, a istotniejsze niż francuska kultura Madame Plachta i pastucha Radiona. Taki piękny jest ten Krzemieniec, tyleśmy weń włożyli przez wieki, i taki jest sercu głęboko bliski. Tak by się chciało, byśmy tu dalej byli kulturą, tym co żadnej kultury nie łamie, każdą przynosi i rozszerza, tak by się chciało mieć prawo do Wołynia” [7].

Kolejny raz Pruszyński odwiedził Wołyń w styczniu 1938 roku. Jego reportaż z serii «Listy wołyńskie» pt. „Był to niegdyś kraj bogaty”... („Wiadomości Literackie” 1938 nr 5 s. 3) wzbudził szeroki odzew wśród osób związanych z Krzemieniem. Tekst pisany w styczniu z Kisielina zawierał także passus poświęcony Liceum Krzemienieckiemu. Pruszyński porównuje go do Liceum z czasów świetności za Tadeusza Czackiego. „Prawda wygląda mniej okazale. Prawda przedstawia się tak, że wielkie Liceum sprzed wieku było wyższą uczelnią, uniwersytetem po-

zbawionym jedynie tej nazwy, obecnie Liceum jest luźnym zespołem kilku szkół o programie naszego szkolnictwa średniego, jeśli nie niższego. Tam w nazwie skromnej mieściła się treść od nazwy tej większa, tu w nazwie uświetnionej tradycją mieści się treść dużo, dużo skromniejsza. Wielkie liceum Czackiego zebrało niegdyś pod swój dach najlepszych uczonych polskich, ściągало i uczonych zagranicznych, których imię zapisało się w dziejach nauki. Na czele tej wspaniałej uczelni stali ludzie nauki, jak Czech, jak Osiński, jak Feliński, sławni wówczas, pamiętni i potem. Na czele tej uczelni w r. 1937 stoi, zacytny zresztą, były starosta. Signum temporis nostri. Tak wygląda świetność naszych czasów. Tak wygląda nie tylko ich dystans od Europy. Tak wygląda ich dystans od czasów Czackiego i Kolltąja, czasów niewoli. Wołyń odrodzonej Rzeczypospolitej”. Od razu odpowiedział na ten tekst na łamach „Wołynia” (1938 nr 6 s. 5) były wychowanek Liceum Krzemienieckiego, poeta, członek Zrzeszenia byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego, podówczas student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego Zygmunt Rumel pisząc «Do pana Ksawerego Pruszyńskiego list otwarty». Głos zabrała także Maria Dąbrowska («„Dermanki” w publicystyce». „Wiadomości Literackie” 1938 nr 9 s. 3), Maria Danilewiczowa («O nowe wartości Liceum krzemienieckiego». „Wiadomości Literackie” 1938 nr 8 s. 6) oraz Ośrodek Warszawski Zrzeszenia b. Wychowanków Liceum Krzemienieckiego («Wołyń i Liceum krzemienieckie». „Wiadomości Literackie” 1938 nr 10 s. 8).

Prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich Ferdynand Goetel przyjął latem 1938 roku zaproszenie Wakacyjnego Ogniska Muzycznego w Krzemieńcu i wyruszył z Worochty w powiecie stanisławowskim, gdzie przebywał na wypoczynku pociągiem do Kamienicy, a stamtąd po

godzinny oczekiwaniu na przesiadkę do Krzemieńca, gdzie wygłosił odczyt. Jego tekst «Na Wołyniu» ukazał się w „Gazecie Polskiej” (7 VIII 1938 nr 215 s. 8).

Tego roku przyjechała do Krzemieńca 24-letnia Krystyna Kraheńska, spokrewniona z kuratorem Liceum Krzemienieckiego Stefanem Czarnockim. Była honorowym członkiem oddziału Zrzeszenia b. Wychowanków Liceum Krzemienieckiego w Warszawie, kierowanego przez poetę Zygmunta Rumla. W organie zrzeszenia „Droga Pracy” opublikowała dwa wiersze.

W listopadzie 1938 roku wygłosił odczyt «Dwudziestolecie prozy i poezji polskiej» późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, podówczas dr, Kazimierz Wyka.

W styczniu 1939 roku podczas wyjazdu na Podole i Wołyń w murach Liceum Krzemienieckiego znalazła się Zofia Kossak-Szczucka. Znana autorka Krzyżowców mieszkała z rodzicami od 1910 na Wołyniu (w Skowrońkach, Nowosielicy, Starokonstantynowie). Tu wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego. Tu przeżyła ciężkie czasy lat 1917-1919, a więc okupację bolszewicką, niemiecką, ukraińską. Musiała ukrywać się wraz z małymi dziećmi i matką. Była świadkiem rewizji, napałów na dwory. Opuściła ziemię wołyńską w sierpniu 1919 roku. Teraz odwiedzała Wołyń po 20 latach. „Zmienił się Wołyń przez ubiegłe lat dwadzieścia. Zmienił się psychicznie, gospodarczo i krajobrazowo. Na skutek komasacji gruntów wiejskich, znikły przestrzenne rozłogi pól, na których słały się cienie chmur wędrownych, znikły niekończące się wsie, utulone w wieśniowych sadach. W ich miejsce pola pokryły gęsto rozsiane futury. Na razie futury te, niedostatecznie jeszcze zagospodarowane, nie obrośnięte drzewami rażą oko, jak rzecz obca, niebawem jed-

nak wrosną w krajobraz, staną się częścią nieodrodną ziemi.

*A drugie, co się zmieniło: drogi. Niegdys gościnniec, czyli szlak wołyński, słał się bezkresnie, szeroki, niczym nieograniczony, chyba rowem i bodiakami. Gdy wiatr jesienny połamał bodiaki, śnieg wypełnił rowy, szlak ginął w jednostajnej biele pól. (...) Obecnie nie potrzeba już wiechami znaczyć szlaków. Od Równego do Dubna, od Dubna do Krzemieńca, drogi wysadzone są drzewami, przeważnie owocowymi. Młode szczepy rosną pięknie, nikt ich nie niszczy, nie łamie” [8].*

Wizytę autorki Pożogi zrelacjonowały czasopisma wydawane przez Liceum Krzemienieckie „Życie Krzemienieckie” i „Nasz Widnokrąg”. Pisarka przybyła w dniu 18 stycznia i wygłosiła dwie prelekcje, jedną w godzinach popołudniowych (o godz. 12.30) dla młodzieży na temat znaczenia książki i sposobu tworzenia dzieła historycznego przez pisarza. W imieniu młodzieży powitała pisarkę bardzo gorąco Ryma Karpowiczówna wyrażając wdzięczność za piękno duszy ludzkiej, płynące z jej książek. Wicczorem zaś w sali Kolumnowej Liceum Krzemienieckiego odbyło się drugie spotkanie. Prof. Kazimierz H. Groszyński witając pisarkę podziękował za jej trud przyjazdu do Krzemieńca i za piękny stosunek do człowieka, zawarty w jej dziełach. Kossak-Szczucka mówiła na tematy społeczne, w szczególności zaś o misji Polski katolickiej, którą przez wieki Polska spełniała i ma spełniać w dalszym ciągu [9]. Efektem pobytu Zofii Kossak były artykuły opublikowane w „Kurierze Warszawskim”: «W mieście Bony i Salomei», «Krzemieńiec i Liceum Krzemienieckie». Pisarka zamierzała opublikować swoje reportaże w formie książki. Nie zdążyła zrealizować tych planów. Wybuchła wojna.

Wśród mieszkańców Krzemieńca byli

także ludzie pióra. Przede wszystkim należy wspomnieć o Elżbiecie Zaleskiej-Dorożyńskiej, autorce wspomnień «*Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917-1921*», które z przedmową Artura Górskiego ukazały się nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie w 1925 roku [10]. Zamieszkała tu ona po poślubieniu kuzyna Franciszka Dorożyńskiego w 1921 roku. Jej tekst «*Krzemieniec*» ukazał się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” 1930 nr 9. Kolejny reportaż prezentujący uroki miasta został opublikowany w „Życiu Krzemienieckim” w 1938 roku. Wcześniej został zaprezentowany na antenie Polskiego Radia 24 lipca tego roku. Wówczas to słuchacze w całej Polsce podczas prezentacji całego bloku tematycznego poświęconego Krzemieńcowi mogli wysłuchać także rozmowy profesora Henryka Mościckiego z kuratorem Liceum Krzemienieckiego Stefanem Czarnockim, prelekcji nauczyciela licealnego Henryka Groszyńskiego «*Miasto wielkiej tęsknoty*», fragmentów «*Beniowskiego*» w recytacji Z. Karpińskiego, gry na cymbałach cymbalisty z Dermania.

Krzemieniec miał także zdolnych uczniów pobierających naukę w murach Liceum Krzemienieckiego. Niewątpliwie najbardziej znanym był Zygmunt Rumel, syn osadnika wojskowego. Już w czasie nauki jego wiersze i teksty ukazywały się na łamach „Naszego Widnokregu” (wiersze «*Cacka wigilijne*», «*Jaworowa ballada*», «*Odwilż*», «*Tajemnica*», «*Pole*», «*Poranek*», «*Słowa, Śnieg*», «*Wiersze o Julianie Tuwimie*») i „*Drogi Pracy*” (Pieśń). Wiersz «*Komentarz*» został opatrzonej dedykacją dla kierownika biblioteki licealnej Mieczysława Zadróżnego.

Rumel mieszkał wówczas w dworku należącym wcześniej do rodziny Juliusza Słowackiego. Na pewno fakt ten miał duży wpływ na jego literackiego zainteresowania. Dworek był miejscem, gdzie

czytał kolegom licealnym swoje pierwsze utwory. Po podjęciu studiów na polonistycie na Uniwersytecie Warszawskim aktywnie działał w Zrzeszeniu b. Wychowanków Liceum krzemienieckiego. Został zamordowany na Wołyniu w lipcu 1943 roku przez bandę OUN-UPA (przez rozerwanie kołmi). Jarosław Iwaszkiewicz napisał o nim: „*Jednym słowem był to jeden z diamentów, którym strzelano do wroga. Diament ten mógł zabłysnąć pierwszorzędnym blaskiem. To, co pozostało po Rumlu, świadczy o tym dobitnie*”.

Na łamach „Naszego Widnokregu” debiutowali także inni uczniowie Liceum Krzemienieckiego Paweł Hall («*Czerwiec*», «*Cześć naszej pracy*», «*List suchotnika*», «*Powrót wygnańców*», «*Powstanie styczniowe*», «*W Dzień Zaduszny*», «*Wiersze o Wołyniu*», «*Zakłęta studnia*», «*Żniwo*»), Ryszard Stachórski («*Aleja zakochanych – w Rabce*», «*Chopin*», «*Pastorkalka. Tryptyk*», «*Samotność*», «*Wigilia*»), Feliks Łańcucki («*Akwarela*», «*Dusza*», «*Inżynier*», «*Jodły czorsztyńskie*», «*Księżyc dzieciństwa*», «*Nokturn*», «*Przed burzą*») Seweryn Małwa («*Do ludzi*», «*Pieśń krajoznawcy*», «*Smutno mi Panie*», «*Sonet XXVIII. Pożegnanie*», «*Tym, którzy zostają*», «*Nowy rok*», «*Pamięci dawnych profesorów licealnych*», «*Z gór krzemienieckich*», «*Z Podola*»), Władysław Mróz. Ten ostatni po zdaniu matury utrzymywał kontakty z redakcją czasopisma. Przybliżył czytelnikom legendy krzemienieckie. Łańcucki zmarł w 1942 w Dubnie. Nie wiadomo, jaki był los pozostałych dobrze zapowiadających się poetów.

Wybuch II wojny światowej przerwał ambitne plany rozwoju miasta. Tyle było zamierzeń: rozbudowa Liceum Krzemienieckiego, działalność Wołyńskiego Instytutu Naukowego.

We wrześniu 1939 roku nagle zrobiło się w mieście tłoczno. Przez Krzemieniec wiodła droga ewakuującego się rządu. 7



wrześniu 1939 roku w Krzemieńcu w godzinach wieczornych znalazł się „sztab ścisły” Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz korpus dyplomatyczny. Pracownik polskiej służby zagranicznej Stanisław Schmitzek już poprzedniego dnia w rozmowie telefonicznej przeprowadzonej w Łucku ze starostą Janem Zaufallem w Krzemieńcu dowiedział się o takiej decyzji premiera. Reszta ewakuujących się pracowników MSZ miała być rozlokowana w okolicach Krzemieńca, głównie w Wiśniowcu i Poczajowie. W mieście Słowackiego w ekipie pracowników MSZ znalazł się Stanisław Baliński i Kazimiera Iłłakowiczówna. Baliński jest autorem wiersza «Pożegnanie z Krzemieńcem»:

*«Ach, jaki zjazd w Krzemieńcu, jaki splendor sławy*

*Spłynął na miasto nasze, poezją spowite.*

*Przyjechali najpierw panowie z Warszawy,*

*Przybył Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.*

*Wojna się rozpoczęła na zachodnich drogach,*

*Wiele grozą, lecz tutaj jej głosów nie słychać.*

*Siedzimy w cichym dworku, modląc się do Boga.*

*Ach, jaki wrzesień piękny i noc jaka cicha!» —*

*Tak mówiła w Krzemieńcu starsza jakaś pani*

*Do grona domowników i przyjezdnych paru,*

*Co wnikliwie spojrzenie smutnie kładli na niej,*

*Jakby nie wierząc jeszcze ciszy pełnej czaru.*

*Bo oni już wiedzieli i we krwi już czuli*

*Zaglądę – i bezsilne zaciskali pięści,*

*Chłonec w sennym zakątku woń róż i paczuli,*

*Co płynęła przez okno, jak ostatnie szczęście. (...))»*

Nawet w niewoli Polacy pamiętali o Wołyniu i Krzemieńcu. Cenną pamiątką z tego okresu jest wydana w 1944 roku jednodniówka [11] na prawach rękopisu w Oflagu IIC – Woldenberg z okazji 140 rocznicy utworzenie Liceum Krzemienieckiego staraniem Zarządu Koła Ziemi Wołyńskiej, Koła Krzemieńczan i wychowanków Liceum Krzemienieckiego w formie maszynopisu. Pomieszczono tam teksty Józefa Piłsudskiego (Warszawa, Belweder 27 maja 1920), list Juliusza Słowackiego do Wojciecha Stattlera («*Ale wiem – że kiedyś w Polsce, moja rodzina na ziemia, ten oto kawaleczek koło Wołynia, który zawsze i od dawna już wydawał duchy pełne entuzjazmu, choć nikłego dotąd, ziemia ta kiedyś stanie się jako Ate-neum Chrystusowej sztuki...»*), teksty Antoniego Klukowskiego (Tadeusz Czacki i jego Ateny; Liceum odrodzone), Stanisława Serafina («*Architektura Krzemieńca*»), Cezarego Boguskiego («*Dobra licealna*»), wiersze Jana Knothe («*Modlitwa zegarów*»), «*Łubin*»), wiersze Władysława Milczarka («*Trzmiel*», «*Bzy*», «*Deszcz*», «*Słowik*», «*Dom*», «*Miodobory*», «*Jan krzemieniecki*»), poezje Andrzej Siły-Nowickiego («*Czortowy wykrót*», Z poematu „Ślad Cherubina”), opowiadanie Władysława Milczarka («*Crementium*»). W dziale „Kronika” znalazł się m. in., tekst znanego aktora i reżysera Kazimierza Rudzkiego («*Wędrujący komedianci*»).

Tekstom literackim towarzyszyły drzeworyty Stanisława Serafina («*Jar krzemieniecki*»), Mikołaja Sasykina («*Madonna z Krzemieńca*»), Stefana Michalskiego, Zygmunta Pazdy, Stanisława Szancera. Na obwolucie umieszczono rysunek «*Wi-*



dok na górę Bony» Jerzego Staniszkisa.

W kwietniu 1940 roku na łamach „Nowych Widnokręgów” (nr 4) czasopiśma wydawanego na terenie Związku Radzieckiego opublikowano List z Krzemieńca Mieczysława Jastruna, przebywającego wówczas w Lwowie.

W latach II wojny światowej miasto to odwiedził Jerzy Putrament, który jako oficer oświatowo-polityczny Pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki znalazł się w 1944 roku na Wołyniu. Jego reportaż Dubno-Krzemieniec ukazał się drukiem w „Nowych Widnokręgach”. Opisywał m. in. wizytę w dworku Słowackiego. *„Żadnych eksponatów muzealnych, z takim trudem zgromadzonych tu przed wojną – nie ma. Gdzie się podziały – Bóg raczy wiedzieć – nie potrafiliśmy tego ustalić, jak i również i tego, co się stało z najcenniejszymi zabytkami! – z rękopisami, które po wrześniu 1939 r. tu się znalazły. Podobność są w bibliotece licealnej. Nie miałem czasu tego sprawdzić. Oby tak było. Biblioteka sama jest rozgrabiona i teraz dopiero zaczyna się praca nad ratowaniem jej szczątków.*

*Kobieciny, które zajęły domek Słowackiego, wprowadziły tam szereg praktycznych zmian. Wybudowały kaflowe piecyki w pokojach poety. W półparterze hodowały świnię”.*

Po zakończeniu działań wojennych w Krzemieńcu pozostało niewiele polskich rodzin. Większość znalazła się na emigracji w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii. Krzemieńczanie osiedli w nowych granicach Polski. Dla nich wszystkich jak i dla Juliusza Słowackiego miasto to pozostało miastem wielkiej tęsknoty. To kolejne pokolenie pożegnało się z Krzemieńcem. Mogli powtórzyć za XIX-wiecznym poetą Karolem Sienkiewiczem, który pobierał nauki w Liceum Wołyńskim:

*«Tu mi płynął czas nauki, nadziei, swobo-*

*dy,*

*Tu mi mój najpiękniejszy, to został wiek młody.*

*Tym polubił te nieba, przywykł do tej ziemi,  
Tu otom dzień ostatni, dzień ostatni z nie-  
mi.*

*Żegnaj mi więc Krzemieńcu!».*

Na miejscu pozostała m. in. Irena Sandecka, wychowanka Liceum krzemienieckiego, przedwojenna nauczycielka, ostoją polskości, autorka licznych wierszy poświęconych urodzie Krzemieńca. Ze względów ideologicznych nie chciała po wojnie w nowych warunkach politycznych pracować jako pedagog. Zatrudniła się w służbie zdrowia jako laborantka. Na emeryturze była organistką. To ona dbała o to, by dzieci mogły poznać język swoich rodziców i dziadków. Opracowała nawet «Elementarz krzemieniecki», z którego korzystali jej uczniowie.

Po II wojnie światowej Polacy mogli przybywać do wołyńskich Aten tylko na oficjalne zaproszenie. Latem 1958 roku przyjechała tu Monika Warneńska, która wędrowała śladami wieszczki Słowackiego po Litwie i Wołyniu. Efektem jej wizyty była książka «Z ziemi Juliusza». Jesienią tego samego roku odwiedził Krzemieniec prof. Wacław Kubacki.

W roku następnym przypadała 150 rocznica urodzin i 110 rocznica śmierci Słowackiego, więc Warneńska zastała miasto przygotowujące się do tych obchodów. W 1959 roku na zaproszenie Akademii Nauk Ukraińskiej SRR w obchodach ze strony polskiej uczestniczyli profesorowie Eugeniusz Sawrymowicz i Marian Jakubiec. W Krzemieńcu odbyła się sesja naukowa, przygotowano 4 okolicznościowe wystawy. W małym ogródku przy dworku Januszewskich, dziadków poety postawiono skromny pomnik Juliusza, którego autorem był miejscowy rzeźbiarz-samouk Matuszewicz. W Kijowie

odbył się uroczysty wieczór ku czci Słowackiego.

Z kolei prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz, Ryszard Matuszewski, Stefan Flukowski i Julian Przyboś w dniach 7-9 października 1969 roku wzięli udział w uroczystościach zorganizowanych z okazji 160 rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Tarnopolu i Kijowie [12]. W tym pierwszym odsłonięto pomnik wieszczą, wykonany przez Wasilija Borodaja, usytuowany na dziedzińcu przez Muzeum Juliusza Słowackiego.

Iwaszkiewicz był wówczas w Krzemieńcu po raz pierwszy. Pisał o tej wizycie: „*Trudno się dziwić, że stojąc przed dworkiem starych Januszewskich w Krzemieńcu, tak samo jak nad grobem pani Salomei na malowniczym krzemienieckim cmentarzu, doznawałem silnych wzruszeń. Miasteczko wołyńskie, całe w złociej jesiennej słońca, w złotym ukraińskim październiku, który ma tę samą barwę co polski październik, w odświeżonej szacie świętowania 160-tej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, tchnęło starą kulturą, starą poezją. Pomnik Słowackiego odsłonięty w tym dniu stał się symbolem jakiejś lepszej przyszłości, kiedy sprawy poezji, sprawy kultury i wszystkiego ludzkiego, co sprawy kultury wnoszą, staną się mocniejsze nad zastarzałe echa dawnych i nie bardzo dawnych waśni*”.

W stosunkach polsko-ukraińskich te dni krzemienieckie, tarnopolskie i wreszcie kijowskie poświęcone autorowi Beniowskiego (7, 8 i 9 października 1969 roku) na pewno są znamienne datą. Wszystko, co trwałe, wieczne, istotne, pozytywne tryumfowało w nich nad przejściowym, minionym, złym i niebezpiecznym. Było to zbratanie ludzi w imię najwyższych wartości, które dla wszystkich zbranych reprezentował Słowacki.

Na uroczystościach, sympozjach, aka-

demiami mówiono o Słowackim bardzo dużo. Oczywiście był to obraz uproszczony naszego poety. Wszystkie te wystąpienia nie przyczyniły się do w i e d z y o Słowackim. Ale Słowacki był w nich symbolem wszystkiego, o co ludziom trzeba i warto walczyć, urosł do wielkości olbrzymiego mitu, który swą wielkością może godzić zwaśnionych i jednak sprzeczności. Było to potwierdzenie tego, czym może być wielka sztuka. I dobrze, żeśmy razem z pisarzami rosyjskimi, ukraińskimi, litewskimi i białoruskimi te momenty pod patronatem naszego geniusza przeżyli [13].

Natomiast w dzienniku pod datą 18 października 1969 zanotował, że siedział na górze Bony, patrząc na Krzemieniec. Tekst przemówienia prezesa Iwaszkiewicza wygłoszonego w Krzemieńcu został opublikowany w opracowaniu Roberta Papińskiego i opublikowany w tomie Iwaszkiewicz i Ukraina (2011).

Poeta i pisarz ukraiński Mykoła Bażan wspominając ten krótki pobyt w mieście wielkiej tęsknoty opisał moment odwiedzenia przez polską delegację grobu matki poety. „*Staliśmy w milczeniu wokół mogiły. Któryś z poetów polskich zaczął cicho, jak gdyby tylko dla siebie, recytować wiersze Juliusza. Mowa polska wlewała się w uroczyste milczenie cmentarza. Pan. Panie Jarosławie, pochylił się i troskliwym ruchem umieścił przy nagrobku bukiet jesiennych astrów. Następnie nazwał Pan te kwiaty najpiękniejszymi*”.

**Mirosława Palaszewska**

Przypisy:

[1] „*Zajęcie Krzemieńca i Dubna*”, „Czas” 1919 nr 205 s. 1

[2] Stanisław Sheybal. «*Wspomnienia*», Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 265.

[3] Zofia Krauzowa, «Rzeki mojego życia. Wspomnienia», Kraków 1979, Wydawnictwo Literackie, s. 15.

[4] Zob. M. Danilewicz, «Blisko i daleko. Opowiadania». Londyn 1953 „Veritas”.

[5] Po latach S. Mączak sprostował niektóre nieścisłości. „Nieprawdą jest, że mój brat Staszek zmarł na tyfus. Zmarł w 1941 r. na błyskawiczne zapalenie mózgu (obecna sepsa). Przyczyną pozostała nieznaną. Prawdopodobnie mocno prze zmarł stojąc na stanowisku sędziowskim podczas biegu narciarskiego. Doktor Pfafusowa nie dała rady go uratować. Zmarł w ciągu 24 godzin.

Pozostałe nieścisłości można złożyć na karb fantazji literackiej autorki. A więc: nie mieszkaliśmy wtedy na Wizytatorskiej, lecz na Pierackiego. Nie miałem wtedy 9 lat, lecz... już 11. Włodek Sawczuk to prawdziwa postać, ale sprawa mojej z nim transakcji zamiany zakopiańskiego szczyryka na dwie młode kaczuszki została przez autorkę wymyślona. W naszym domu nie było wówczas Znajdy, ani żadnego innego psa. Był tylko... jeź, którego mamie podarowali uczniowie jej szkoły. Bejduś pojawił się dopiero za kilka miesięcy” (Zob. S. Mączak, «Krzemienieckie improwizacje». Rozm. Wiesław Nosowski, „Życie Krzemienieckie” 2008 nr 36 s.41).

[6] Elżbieta Zaleska-Dorożyńska, «Z Wołynia do Francji – z powrotem». „Kurier Poznański” 1939 nr 236 s. 10; Przekład: «Młodzi przyjaciele Francji w Krzemieńcu». „Życie Krzemienieckie” 1939 nr 5 s. 157.

[7] Ksawery Pruszyński, «Podróż po Polsce», Warszawa 1937 „Rój” s. 200

[8] Zofia Kossak, «Azaliowe gaje», „Kurier Warszawski” 1939 nr 43 s. 10

[9] Zob. «Zofia Kossak-Szczucka w Krzemieńcu», „Życie Krzemienieckie”

1939 nr 1 s. 23; Paweł Hall, «Zofia Kossak-Szczucka w Krzemieńcu», „Nasz Widnokrąg” 1939 z. 1, s. 8-10.

[10] Jarosław Iwaszkiewicz recenzując książki «Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919» Zofii Kossak-Szczuckiej, «Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny» Marii Dunin-Kozickiej i «Na ostatniej placówce» Elżbiety Zaleskiej-Dorożyńskiej nazwał te trzy autorki niewiastami kresowymi.

[11] «Krzemieniec. Monografia Licium w Krzemieńcu opracowana w Oflagu II C – Woldenberg przez Miłośników Ziemi Wołyńskiej w roku 1944». Oflag II C Woldenberg, 1944.

[12] Postać Słowackiego była mu bliska. W 1927 roku, kiedy to sprowadzono prochy wieszczki do Polski, napisał wiersz «Ikwa i ja» („Wiadomości Literackie” 1927 nr 26 s. 3).

[13] Eleuter [Jarosław Iwaszkiewicz], Krzemieniec. „Twórczość” 1969 nr 12.

Tekst był pierwotnie opublikowany na łach miesięcznika «Odra» 2011, nr 11, s. 31-36.



Literatura - Література

# ОСОБЛИВОСТІ ДОБИ ПОЛЬСЬКОГО РОМАНТИЗМУ

У статті окреслено культурно-історичні джерела формування ідейної концепції польського романтизму. Розкрито періодизацію польського романтизму, надана загальна характеристика періодів. Встановлено, що особливостями доби польського романтизму є зосередження літератури на патріотично-визвольних ідеях щодо повернення незалежності Польщі.

**Ключові слова:** романтизм, доба романтизму, польський романтизм, романтизм у польській літературі.

*The article outlines the cultural and historical sources of the formation of the ideological concept of Polish romanticism. The periodization of Polish romanticism in the literature is revealed, the general characteristic of the periods is given. It is established that the peculiarities of the era of Polish romanticism are the focus of literature on patriotic liberation ideas to restore the independence of Poland.*

**Key words:** romanticism, era of romanticism, Polish romanticism, romanticism in Polish literature.

Романтична доба у польській літературі асоціюється насамперед з іменами Адама Міцкевича, Юліуша Словацького, Антонія Мальчевського, Северина Гошинського, Зигмунта Красінського.

Актуальність теми статті зумовлена необхідністю глибокого наукового розуміння особливостей доби польського романтизму (XVIII-XIX століття), що розвивалася під натиском історичних випробувань.



Романтичний напрямок в історії літератури досі викликає неоднозначні реакції й оцінки науковців. Не вдаючись до глибокого аналізу позицій учених щодо ролі романтизму в історії світової літератури, зауважимо, що романтизм як ідейний рух здійснив надзвичайно сильний вплив на людину, її мислення, світогляд та спрочинив глобальні зміни у ставленні людини до самої себе. Змінилося, насамперед, розуміння людиною поняття свободи, особливо національної, відповідальності, сенсу життя, духовного покликання. Підтвердженням таких змін у свідомості людини є польський романтизм, що не просто здійснив





**Pomnik Adama Mickiewicza  
w Truskawcu**

*Fot. Wikimedia Commons*

потужний вплив на розвиток свідомості особистості, але й зумів консолідувати польську націю у боротьбі за краще історичне майбутнє країни. Якщо в інших країнах романтизм – це всього лише літературний напрям, що прийшов на зміну класицизму, то в Польщі романтизм відіграв роль головної рушійної сили національного відродження країни.

Метою нашого дослідження є комплексний аналіз особливостей доби польського романтизму, виявлення головних тем, образів, художньої багатогранності в польській романтичній літературі.

Серед вітчизняних та закордонних дослідників, які займалися вивченням спадщини польських романтиків необхідно виокремити С. Баженову, Л. Виноградову, М. Гольберга, Ю. Горову, Г. Грабовича, М. Інґльота, А. Ключеню, О. Краглик, В. Мовчан, Д. Наливайко, Д. Прокоф'єву, Р. Радишевського,

М. Скринника, В. Скуратівського, І. Цимбалій та ін.

Розгляд особливостей романтичної доби в польській літературі буде неповний без звернення до історичного минулого країни. Як відомо, наприкінці XVIII століття територія Польщі була загарбана і поділена між трьома країнами: Росією, Австрією та Пруссією. В умовах знищення державності, утисків населення в реалізації громадських прав, обмеження особистої свободи процес формування національної свідомості поляків відбувався більш стрімко, ніж в інших країнах Заходу. Одне за одним у Польщі виникали національно-визвольні повстання, які значно підсилювала й розпалювала література романтичного напрямку, що набула чималої популярності в країні. Нині без перебільшення можна стверджувати, що саме творчість польських романтиків стала рушійною силою в боротьбі проти національного гноблення народу, відновлення державності, а їх твори зробили для визволення Польщі з-під іноземного гніту не менше, ніж будь-які законні рішення й силові дії. У праці Р. Радишевського знаходимо пояснення цього факту: у часи поневолення народу, а саме тоді так було з Польщею, література виконувала не лише суто художню функцію, а мала також соціальне призначення, бо кожне слово, сказане для народу, розцінювалось як активна дія або спричиняло конкретні справи своїм агітаційним сенсом [3, с. 116].

У розвитку польського романтизму в галузі літератури вчені виокремлюють два періоди. Перший (ранній) період становлення й утвердження романтизму в польській літературі охоплює 1822-1830 рр. Його ще називають



переломним для утвердження польського романтизму, бо саме в цей час в країні з'явилися перші твори-зразки романтичного напрямку: цикл «Балади і романси» А. Міцкевича, поема «Марія» А. Мальчевського, поеми «Шафнарі», «Ян Белецький», «Араб», «Монарх» Ю. Словацького. У цих творах стає помітно, що представники романтичного напрямку в польській літературі значно відійшли від зразків класицистичної епохи, запропонувавши новий типаж героїв, широке звернення до фольклору, поєднання епічних й ліричних елементів у творчості. В описах і сценах літературних творів ще можна помігити вплив класицистичного стилю, однак до зображення того чи іншого об'єкта поети додавали нову читачеві романтичну емоційність (наприклад, пейзаж використовувався як засіб створення відповідного настрою героя тощо).

Вершиною літературного напрямку в ранній період польського романтизму стала епічна поема «Конрад Валленрод» А. Міцкевича, для якої характерна героїко-патетична лінія, спільна загалом для багатьох творів польського романтизму. У цьому творі чи не вперше в польському романтизмі окреслено тему зради в ім'я Батьківщини, а постать головного героя значно ускладнена історичними й особистими колізіями. У дослідженні Й. Давиденко знаходимо, що герой на перше місце поставив патріотичний обов'язок, заради порятунку Батьківщини відмовився від особистого щастя. Конрад готовий боротися до кінця днів будь-якими засобами, але він самотній у країні ворогів, тому його боротьба – лише перший крок, який не принесе користі, якщо його не підтримувати.



Адам Міцкевич  
Кримські сонети

Характер Конрада і романтичний, і високотрагічний [1, с. 112].

Щодо жанрової специфіки творів, то найбільше поетами в ранній період розвитку польського романтизму використовувалася балада, романтична поема або поетична повість. Герой творів польських романтиків неодмінно пов'язаний з трагічною долею нації. Як доречно звертає увагу в дослідженні Н. Петриченко, герой польської поезії з його незвичною, часом трагічною долею, невід'ємний від проблем народу, суспільства, історії, що стає нарешті (це можна виділити як специфічну ознаку польського романтизму) лише відбиттям масштабних конфліктів, пов'язаних із долею нації [2, с. 215].

Другий період польського романтизму охоплює 1832-1846 рр. – час, коли романтизм став провідним напрямом у літературі Польщі. Звісно, що сильний вплив польської літератури романтичного напрямку на читача, який всіма силами бореться за незалежність Батьківщини, просто не міг пройти повз увагу влади країни. Як наслідок, будь-яка діяльність поетів, письменників, митців у Польщі

була заборонена, тому головним епіцентром культурного життя поляків стає еміграція. Літературне життя польської еміграції в таких трагічних умовах розвитку набуває нового сенсу – духовно об'єднати польську націю у революційній боротьбі за незалежність, надихнути народ на нові повстання, наділити особистість бунтарським характером, що готова до відданої героїчної боротьби. У цей період розвитку польської літератури побачили світ кращі твори А. Міцкевича «Дзяди» і «Пан Тадеуш»; «Кордіан» і «Король-Дух» Ю. Словацького, «Небожественна комедія» З. Красинського. Певним чином, ці твори посприяли творенню нового покоління поляків, появи особистостей з національним характером, самосвідомістю, що врешті повернули Польщі незалежність. Провідними літературними жанрами другого періоду польського романтизму стають романтична драма і драматична поема. Романтичний герой – бунтар, активний, дієвий, рішучий патріот. Особливістю польського романтизму другого періоду є широке звернення до теми трагічної долі польського народу, поглиблений інтерес до минулого країни, проблема походження поляків, поєднання романтичних й реалістичних тенденцій.

Отже, провідним мотивом польського романтизму обох періодів є прагнення до відновлення незалежності, поглиблений інтерес до історії Польщі, національно-патріотична тематика, заклик до вияву патріотизму в умовах національно-визвольного руху. Ключовою проблемою, на засадах якої створювалися твори польських романтиків, була свобода, що є загалом характерно для представників

романтичного напрямку в літературі. Поняття свободи розглядається польськими романтиками не лише в національному аспекті, а торкається більш філософських засад: що є свобода творчості, свобода особистості, свобода нації? Як зауважує І. Цимбалій: свобода творчості, з точки зору польських поетів-романтиків, полягала у звільненні поета від будь-яких правил і догм, та, розумілася як можливість вибору, згідно з якою митець міг або залишатися бездіяльним і деградувати як митець, або діяти, намагаючись підняти людство в цілому, та свій народ зокрема, на вищий щабель духовного розвитку, шляхом створення образу морально досконалої людини. Звідси і піднесення романтиками митця до високого рангу генія, що володіє безмежними можливостями [4, с. 75].

Польському романтизму властивий своєрідний національний колорит, міцно пов'язаний із патріотизмом. Цікаво, що до появи творів польських романтиків, еліта країни (шляхта) зрідка використовувала польську мову для спілкування, надаючи перевагу французькій, латинській, німецькій. Польська мова сприймалася інтелектуалами як просторікувата мова селян (хлопів). Однак, романтичний напрям у літературі, що виявляв глибоку цікавість до фольклору (використання легенд, переказів, польських хронік), народного життя, докорінно змінив ситуацію: польська мова завдяки творам романтиків досить швидко стала мовою вищого суспільства, більш престижною в Польщі, ніж мови інших культур.

Таким чином, польський романтизм спрямовує ментальні пошуки в русло визвольної боротьби за суверенність Польщі та її утвердження. Її

представники впевненим кроком ввели польську літературу в нове сторіччя, наповнивши її духом любові до рідного краю. Польський романтизм ґрунтується на темі свободи, особливо національної, схвалює патріотичний подвиг, в якому герой – не пасивний спостерігач подій, а дієвий громадянин, патріот, що переймається трагічною долею народу. Улюбленим жанром серед поетів-романтиків була балада, що надавала можливості широкого використання сюжетів, мотивів, образів польського фольклору, підкреслюючи глибинне національне самоусвідомлення і свободолюбство. Іншим улюбленим жанром доби польського романтизму була поетична повість, що ідеально підходила для втілення теми боротьби за свободу народу, хоча можливості особистості в боротьбі за всезагальну справу тут занадто перебільшувались.

Безперечно, феномен польського романтизму є вагомим стимулом для подальших досліджень із теми наукової статті. Адже романтичний напрям в польській літературі став виразником намірів до відродження країни, знаменом національних повстань. Література романтизму в Польщі грала у цьому зв'язку велику революційну роль. Вона надихала поляків на національно-визвольні повстання і врешті призвела до перемоги в боротьбі за незалежність. Ці аспекти якраз і потребують подальшого вивчення.

*Ірина Дейнека*



**Pomnik Juliusza Słowackiego  
w Kijowie**

*Fot. Wikimedia Commons*

навчальний посібник. Київ: ЦУЛ, 2007. 400 с.

[2] Петриченко Н. Проблематика та образна система польської прози першої половини XIX ст. Київські полоністичні студії. 2012. Т. 19. С. 214-218.

[3] Радишевський Р. Тарас Шевченко і польські романтики: топіка правди. Київські полоністичні студії. 2014. Т. 24. С. 114-125.

[4] Цимбалій І. Проблема свободи у філософії польського романтизму крізь призму загальноєвропейського контексту епохи. ScienceRise. 2016. № 3(1). С. 71-76.

## СПИСОК ВИКОРИСТАНОЇ ЛІТЕРАТУРИ:

[1] Давиденко Й. Історія зарубіжної літератури XIX – початку XX століття:



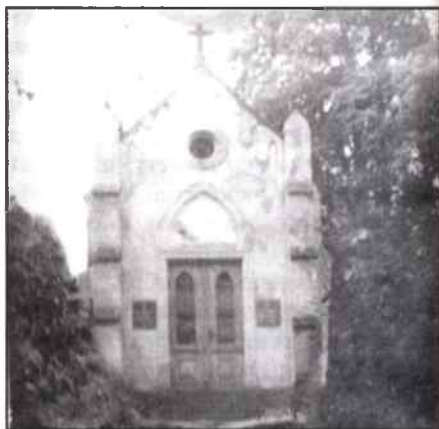
Dziedzictwo - Спадщина

## ОСТАННЯ МРІЯ ГРИГОРІЯ АРШИНОВА

Моя зустріч з Григорієм Аршиновим відбулася у серпні 2020 року, коли ми відновлювали Братську могилу польським солдатам, що знаходиться на старому римо-католицькому цвинтарі Острога. До цього часу були лише телефонні дзвінки і спілкування в онлайн режимі. Що мене вразило – відкритість Григорія, знайшлося безліч тем, які цікавили нас обох. Це і архівні матеріали, Григорій розповідав, що довгий час працював у польських архівах, зокрема у Варшавському архіві. Розповідав, що має багато інформації по темі католицької громади Острога. Він мав вже готовий план пам'ятнику, який мали поставити на вже неіснуючому нині старому римо-католицькому цвинтарі.

З яким захопленням мені розповідав про Новомалинський замок, скільки гостей він туди возив і мріяв, щоб колись він був відреставрований. І з захопленням слухав розповідь, в якій я розповідав, що якраз у вересні 2020 року до нас мала приїхати французько-польська знімальна група, щоб знімати фільм про видатну поетесу єврейського походження міжвоєнного періоду Зузанну Гінчанку. І розмовляли, розмовляли, розмовляли на різні спільні краєзнавчо-історичні теми.

Головне, що народилося з цієї зустрічі, це те, що у Григорія була мрія відновити цвинтарну каплицю на старому закинутому римо-католицькому цвинтарі Острога. Ця каплиця знаходилася недалеко Братської могили польським солдатам, яку ми відновили. Згодом ми знову зустрілися і він показав мені стару потерту фотографію тієї каплиці. То була одна з останніх мрій Великої



**Niezachowana kaplica na Nowym  
Cmentarzu Katolickim w Ostrogu**

*Fot. Archiwum*

Людини, яким був і залишиться у пам'яті багатьох Григорій Аршинов.

Я зателефонував йому у четвер, 29 жовтня 2020 року, запрошував на урочисте відкриття відновленої Братської могили, що мало відбутися 3 листопада 2020 року. Він подякував за запрошення, розмовляти йому відчувалося, що було дуже важко, а в неділю, 1 листопада Григорій Аршинов відійшов у засвіти. На відкритті оновленої Братньої могили ми згадували про Григорія і дали слово, що теж відновимо цю цвинтарну каплицю і це теж буде в пам'ять про нашого друга, справжнього цадика, острозького велетня, світського праведника міста – Григорія Аршинова.

*Ярослав Ковальчук*





Historia - Історія

# Petro ANTONOWYCZ

## KRÓTKA HISTORIA WOŁYNIA

### DOBA LITEWSKA

#### (1340-1455)

#### 1. LITWA I JEJ POLITYKA

W momencie kiedy na Wołyniu wygasła halicko-wołyńska linia książąt, a księstwo Halicko-Wołyńskie podupadło, w jego sąsiedztwie na północy powstało nowe państwo, które wchłonęło część ziem ukraińskich, przejęło kulturę naszych przodków, i na długi czas stało się jej obrońcą, a także obrońcą naszego narodu przed polską niewolą. Tym państwem była Litwa.

Wspominaliśmy już o poczynaniach książąt litewskich, ale nie mówiliśmy o samej Litwie. Była to odrębna społeczność, w skład której wchodziły różne narodowości: Jaćwingowie, Łotysze, Prusowie, a także Żmudzio-Litwini. Litwini zamieszkiwali tereny nadniemeńskie, która to rzeka Niemen na południu sięgała do Prypeci. Był to biedny kraj, ziemia nieurodzajna, naród dziki, chyży, nieoświecony. Sąsiedztwo z Ziemią Halicką pozwalało na bliskie kontakty Litwinów z narodem ukraińskim, jego kulturą, zwyczajami. W XIII wieku zaczęli najeżdżać Litwę Krzyżacy, co skłoniło Litwinów do pewnego zbliżenia z nami.

Litewscy książęta często zawierali związki małżeńskie z córkami naszych kniazi, a z kolei nasi książęta brali za żony córki książąt litewskich. Poprzez owe śluby Litwa i Ukraina weszły ze sobą w ścisły sojusz, niemal nasze wszystkie ziemie łącznie z Kijowem były w połowie XVI wieku pod zarządem książąt litewskich.



**Kniaź Lubart Giedyminowicz**

*Ryc. Wikimedia Commons*

Kiedy Wołynianie i Haliczanie przepędzili króla Kazimierza ze swojej ojczyzny, wybierając księcia wołyńsko-halickiego Lubarta Giedymowicza, można powiedzieć, że ot tego momentu Ukraina weszła w skład Księstwa Litewskiego i pozostała pod zarządem Litwy, ale ta litewska zwierzchność nie stanowiła obciążenia dla naszego kraju.

Litwa zajmowała ukraińskie ziemie nie zadając gwałtu mieszkańcom, nie łamiąc miejscowych praw ani zwyczajów, nie niszcząc dóbr kulturalnych i kultury jako takiej „*my przeszłości nie naruszamy, a temu, co jest teraz nie dziwimy się*” mawiali litewscy książęta. Oni doskonale rozumieli, że wraz z litewską ludnością stanowili zaledwie jedną dziesiątą część swojego kraju. Nie mogli zatem inaczej sprawować władzy na zgarniętym terytorium jak łagodnie (w sposób pokojowy), trzeba było wykazać się dyplomacją, a Litwini potrafili zrobić to dobrze. Rozumieli, że ukraińska kultura, stoi wyżej od litewskiej. Zaczęli przez to sami przejmować kulturę ukraińską, mowę, zwyczaje, prawosławną wiarę, która zawsze była wiarą ukraińskiego narodu. Wszyscy synowie Giedymina ochrzcili się w wierze prawosławnej, brali za żony nasze księżniczki, wywodząc swój rod od starego ruskiego rodu książęcego. Córki Giedymina także wychodziły za mąż za Rusinów.

Tym sposobem, jak widzimy litewscy książęta byli bardzo radzi i przychylni rusko-ukraińskiej koegzystencji, i gdyby nie doszło do połączenia Litwy z Polską, być może Litwa stała by się całkiem ruskim krajem, krajem zjednoczonej Litwy z Ukrainą na wieki.

## 2. LUBART GIEDYMOWICZ

Pierwszy wołyńsko-litewski książę Lubart Giedymowicz panował ponad 40 lat na Wołyniu mając swoją stolicę w Łucku. Do dnia dzisiejszego można tam zobaczyć pozostałości murów twierdzy wzniesionej podczas jego pobytu w Łucku. Takie mury wznosili wszyscy książęta w swoich grodach, aby mieć obronę przed wrogami, bo walka była wówczas zjawiskiem powszechnym i tylko za murami można było czuć się bezpiecznym. Nie znano jeszcze wówczas współczesnych

armat, którymi tak łatwo zburzyć mury, że nie warto ich nawet budować.

Wspominaliśmy już o tym, jak szlachta wołyńsko-litewska z Lubartem na czele oraz ze „zwierzchnikiem Ruskiej Ziemi”, jego dziadkiem (Danielem Ostrogskim) przepędzili polskiego króla Kazimierza z Wołynia i Ziemi Halickiej. Do roku 1348 Ziemia Halicka pozostawała pod zarządem Lubarta, w roku 1349 Kazimierz korzystając z tego, iż litewscy książęta zostali pobici przez Krzyżaków, niespodziewanie napadł na Litwę, odebrał Lubartowi Ziemię Halicką, Chełmszczyznę a także część Wołynia. Litewscy książęta zjednoczyli się ponownie i jeszcze przez kilka lat walczyli z Kazimierzem Wielkim – to odbierając zagarnięte przez niego ziemie, to oddając mu z powrotem. W końcu 1366 roku wojna zakończyła się pokojem. Kazimierz zachował Ziemię Chełmsko-Belzką, Włodzimierz okręgi: horodelski, lubomelski, [...], rateński, koszariski. [...] oraz miasta: Krzemieniec, Przemysły, Olecko. Pod zarządem Lubarta pozostały: Łuck, [...], [...], Zakamienie, Szumsk, Ostróg, Połonne, Mielnica oraz inne. Po śmierci Kazimierza Lubart z bratem Kiejstutem odbił Włodzimierz, w porozumieniu z Lubartem Polska odzyskała Krzemieniec.

Następcą Kazimierza wielkiego został Ludwik Węgierski, który przekazał Ziemię Halicką swemu zarządcy Władysławowi Opolczykowi. To Opolczykowi odebrał Lubart wołyńskie miasta. Ziemia Belzko-Chełmska oraz Podlasie pozostały pod zarządem Rzeczpospolitej. Kijowem zarządzał jakiś książę Chwedor, sojusznik tatarskiej ordy. Wielki książę litewski Olgierd odebrał mu Kijów i oddał swemu synowi Włodzimierzowi Olgierdowiczowi. Do Kijowa przyłączona była również część Wołynia z miastami Żytomierzem i Owručem. Tenże Wołyń w czasach Olgierda znajdował się w admi-

nistracyjnych granicach Księstwa Litewskiego, ale był podzielony pomiędzy Lubarta i Włodzimierza Olgierdowicza. Byli to książęta z ukrainizowani, trzymali się mocno prawosławia, trzymali się ukraińskich zwyczajów, a także szczerze, z oddaniem bronili naszego kraju przed wszelkimi wrogami.

Olgierd zmarł w 1377 roku pozostawiając aż 12 synów. Z nich znamy Włodzimierza Kijowskiego, ale musimy także poznać Jagiełłę i Swidrygielę, którzy odegrali ogromną rolę w życiu naszego kraju.

### 3. JAGIEŁŁO

Król polski, Kazimierz Wielki zmarł nie pozostawiając potomstwa, a jego siostrzeniec Ludwik Węgierski także nie pozostawił po sobie syna, a jedynie córkę Jadwigę. Młoda królowna była zaręczona, a nawet przeznaczona (jeszcze w dzieciństwie) austriackiemu księciu Wilhelmo wi, ale szlachta polska nie mając wcale ochoty podporządkować się władzy Niemiec postanowiła wydać Jadwigę za mąż za litewskiego księcia Jagiełłę. W ten sposób można było złączyć Litwę z Polską pod jedną władzą, czego polscy magnaci pragnęli już od dawna. Jadwiga długo nie zgadzała się na poślubienie Jagiełły, ponieważ szczerze kochała swojego Wilhelma, ale możnowładztwo i duchowieństwo przekonało ją iż zamążpójście będzie ofiarą dla Pana Boga oraz, jak mówili dla ojczyzny.

W roku 1386 Litwin Jagiełło, który był już ochrzczony w kościele prawosławnym i przyjął imię Jakon, zrzekł się prawosławia by wziąć ślub z katoliczką Jadwigą i obiecał przy tym, że: cały naród litewski, który jest jemu poddany, a także on sam, przyjmie wiarę katolicką, Litwa wraz z zamieszkałymi w jej granicach ludami przyłączą się do Polski, ziemie ukra-



**Król Władysław Jagiełło**

*Ryc. Wikimedia Commons*

ińskie – Ziemia Chełmsko-Belzka, Wołyń oraz Podole będą przyłączone do Polski.

Ta umowa nazwana jest w historii „Ugodą krewską”, dlatego, że do jej zawarcia [1] doszło w mieście Krewa, guberni mińskiej. Ugoda ma duże znaczenie w historii naszego narodu i kraju ze względu na rezultaty, bowiem od momentu przyłączenia Wołynia oraz całego litewskiego kraju do Polski na nasze bogate ziemie zaczęli najeżdżać Polacy i powoli przejmować w swoje ręce wszelkie urzędy, a także nabrali apetytu (w sensie posiadania) na kawałki ziemi, a nasze ukraińskie społeczeństwo zaczęło przejmować od nich mowę i zwyczaje, co spowodowało spolszczenie i wyrzeczenie się swojego narodu.

Jagiełło dotrzymał obietnicy w części dotyczącej jego osoby: jeszcze przed



**Wielki książę Witold Kiejstutowicz**  
Ryc. *Wikimedia Commons*

ślubem drugi raz się ochrzcił w kościele krakowskim, przechodząc na katolicyzm i przyjmując imię Władysław. Jego czterej bracia pozostali przy prawosławiu. Nie pragnęli katolicyzmu czołowi bojarzy litewscy – dwom z nich ścięto na weselach głowy. Jagiełło dotrzymywał swoich obietnic odnośnie wiary nie zawsze zbrojną ręką: zatwierdził kilka przywilejów na mocy których zrównał swoich poddanych z Polakami. W 1413 roku zwołał w Horodle nad rzeką Huczwą zgromadzenie, na którym oznajmił, iż zrzeka się swoich feudalnych praw na wszystkichziemiach w kraju i przekazuje je litewskiej oraz ruskiej szlachcie, jeżeli ta przejdzie na katolicyzm. Swoje córki oraz siostry owa szlachta powinna wydawać za mąż tylko za katolików. Urzędy wojewodów oraz kasztelanów obiecał tylko katolikom.

Te wszystkie poczynania Jagiełły miały na celu ograniczenie praw ukraińskiego i litewskiego narodu, spolszczenie tychże narodów poprzez zastąpienie kultury ukraińskiej polską, zespolenie litewsko – ukraińskich ziem z Polską. Ale litewsko – ruscy książęta oraz bojarzy doszli do porozumienia, że sami rozprawią się z Jagiełłą, byli przy tym (co jest rzeczą zrozumiałą) niezadowoleni z jego poczynañ. To nieporozumienie wykorzystał Witold, syn Kiejstuta, wuja Jagiełły, którego Jagiełło usunął ze świata. Witold rozpoczął walkę z Jagiełłą, doprowadzając do tego, że Jagiełło zmuszony został do przyznania mu władzy nad częścią ziem litewskich, które weszły w sojusz z Polską przeciwko zwierzchności Jagiełły.

#### 4. WITOLD

Wielkim księciem litewskim był Witold w latach 1392-1430 [2]. jego panowanie miało tak ważne następstwa dla Wołynia, że trzeba o nim jeszcze wiele opowiedzieć.

Korzystając z niezadowolenia litewsko-ruskich bojarów i książąt Witold przejął w swoje ręce władzę, ale nie z korzyścią dla tychże bojarów i książąt lecz na ich zgubę. Dogadawszy się z Jagiełłą zwołał wszystkich książąt oraz szlachtę na Ukrainę, ogłosił się jedynowładcą. Odrebne dotychczas księstwa odtąd stały się prowincjami i utraciły na zawsze swą minioną chwałę, a Witold tym chętniej przystał na utyskiwania prawosławnych, którzy pozostali niezadowoleni z poczynañ Jagiełły, ale nie mogli zdecydowanie opowiedzieć się przeciwko niemu z uwagi na brak wśród nich silnej opozycji. Witold, chociaż sam przestrzegał naszych zwyczajów, na skutek różnych kolein losu zmienił swoją wiarę, pozostał też bez wsparcia ze strony narodu ukraińskiego. Te chwile słabości Witolda wykorzy-



stał brat Jagiełły – Świdrygiełło, występując przeciwko niemu z pomocą ukraińsko – litewskich książąt, wśród których miał swoich przyjaciół.

Wmieszawszy się w sprawy tatarskie Witold ściągnął na siebie zemstę ze strony tatarskiego chana Edygeja. W 1399 roku Edygej pokonawszy Witolda przemierzył ze swoimi zagonami całą Kijowszczyznę i Wołyń aż do Łucka rujnując Żytomierz [3] i Owrucz.

Zjazd w Horodle, o którym wspominaliśmy już wcześniej uczynił unię Polski z Litwą korzystną tylko dla Polski. Chociaż Witold wydał pismo, w którym zabezpieczył prawa wyznawców prawosławia, chociaż zabiegał o przyznanie dla Litwy oddzielnego metropolity i zabiegał o połączenie Kościoła Wschodniego z Zachodnim posyłając na sobór w Konstancji przedstawiciele Kościoła Prawosławnego, nie uzyskał przychylności narodu ukraińskiego, ponieważ nie opowiadał się za prawdziwą ukraińsko – ruską jednością, nie był prawdziwym patriotą. Nie na długo przed swoją śmiercią zwrócił uwagę całego świata na nasz Wołyń. Świadomy niebezpieczeństwa jakie niosła ze sobą nawała tatarska zorganizował w Łucku zjazd monarchów [4] niemal ze wszystkich krajów Europy. Był tam Jagiełło, król Polski, cesarz rzymsko-niemiecki Zygmunt Luksemburski, książę moskiewski Wasyl Wasylewicz z metropolitą Fotem (?), król Danii, poseł papieski, wielki mistrz pruski [Kawalerów Mieczowych], gospodar wołoski, chan Perekopskiej Ordy [5], poseł cesarza bizantyjskiego a także wielu innych książąt i bojarów.

Prawdą jest iż z tej narady nic nie wynikało, ale staremu, 80. letniemu Witoldowi za jego gościnność cesarz niemiecki posłał koronę, którą przechwycili Polacy i odebrali posłańcom. Tak więc stary Witold nie otrzymał korony, wkrótce po tym zmarł.



**Książ Świdrygiełło**

*Fot. Archiwum*

## 5. ŚWIDRYGIEŁŁO

Na ile Witold z Jagiełłą ukracali prawa litewsko-ruskiego narodu, na tyle ostatni miał nadzieję, że skoro wielkim księciem litewskim zostanie Świdrygiełło, to wszystko będzie lepiej. Gdy umarł Witold, Ukraińcy, Białorusini oraz Litwini wybrali swoim wielkim księciem Świdrygiełłę. Jagiełło musiał się z tym pogodzić. Świdrygiełło zaczął mówić o niezależności Litwy od Polski, a przez to wynikła wojna z Polakami, którzy pragnęli odebrać Litwie Podole. Wołyń stał się terenem walk, Polacy spalili Włodzimierz, Łuck spalił sam Świdrygiełło. Wojna zakończyła się ugodą. Świdrygiełło odbudował wschodnie Podole oraz Wołyń.

Polacy nie dawali Świdrygielle spokoju widzieli w roli księcia litewskiego młodszego brata Witolda-Zygmunta Kiejstutowicza, który wyruszył zbrojnie przeciwko Świdrygielle i zmusił go do ucieczki. Od tego momentu Litwa znalazła się pod zarządem Zygmunta Kiejstutowicza, a Świdrygielle pozostały tylko ziemie ukraińskie. Wojna trwała jeszcze długo, ale Kiejstutowicz dążył do zagarnię-

cia wszystkiego. Wołyński książę Chwedor Ostrogski oraz piński Ołeksander Nyc pomagali Świdrygielle do końca, nie dopisało mu jednak szczęście, musiał ukrywać się na terenie obcych państw, dopóki nie zamordowano Kiejstutowicza [6].

Świdrygiełło powrócił na swój Wołyń, do Łucka. Ukraińcy znów podjęli starania by obrać Świdrygiełłę wielkim księciem litewskim, ale Litwini chcieli przejąć całą władzę w swoje ręce, wybrali zatem na wielkiego księcia syna Jagiełły – Kazimierza (starszy syn Jagiełły, Władysław został królem polskim). Świdrygiełło dożył swoich lat jako książę wołyński, zmarł w Łucku w 1452 roku.

Kijów razem z Żytomierzem i Owručem oddał Kazimierz Jagiellończyk swemu stryjecznemu bratu Olkowi Wołodimirczowi. Ten był dobrym, rozumnym księciem, wszyscy go szanowali. Tak, że gdy zmarł Witold, chcieli go wybrać na wielkiego księcia litewskiego, Kazimierz wiedział, że gdy odstąpi Kijów Olkowi cała Ukraina będzie mu wdzięczna. Tak się stało. Olek zmarł w 1455 roku. Jeden syn Olka – Semen do końca swoich dni był księciem w Kijowie, a drugi, Michajło na Wołyniu oraz w Słucku.

**Petro Antonowycz**

*Z ukraińskiego przełożyła  
Regina Smoter-Grzeszkiewicz*

#### PRZYPISY:

[1] Bezpośrednią przyczyną zawarcia ugody było wspólne Polski i Litwy zagrożenie ze strony Krzyżaków oraz dążenie do utrzymania i rozszerzenia posiadłości na Rusi.

[2] Opracowania polskie – „Słownik historii Polski” pod red. prof. dr Tadeusza Łepkowskiego (wydanie IV, Warszawa 1969, s. 460) podaje datę 1401-1430.

[3] Owrucz – miasto na Ukrainie, położone nad rzeką Teterew, Założone zosta-

ło w w 884 roku. Żytomierz był jednym z największych miast Rusi Kijowskiej. Około 1225 roku św. Jacek Odrowąż założył klasztor dominikanów, który został zniszczony podczas najazdu Mongołów na Ruś Kijowską w 1240 roku. W 1333 roku został przyłączony przez Giedymina do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

[4] Celem zorganizowanego przez Witolda zjazdu miała być jego koronacja, z propozycją której wystąpił Zygmunt luksemburski chcąc poprzez ustanowienie na Litwie króla doprowadzić do wojny polsko-litewskiej, a tym samym wyłączenia Polski i Litwy z polityki czeskiej.

[5] Orda Perekopska stanowiła część tzw. Złotej Ordy założonej przez Batu-chana.

[6] Zygmunt Kiejstutowicz usunął z tronu Świdrygiełłę w roku 1432, w porozumieniu z panami polskimi, ale po usunięciu go z kraju pragnął uniezależnić Litwę od Polski, a także ograniczyć wpływ możnowładztwa litewskiego, przez co zginął z jego rąk. cdn.



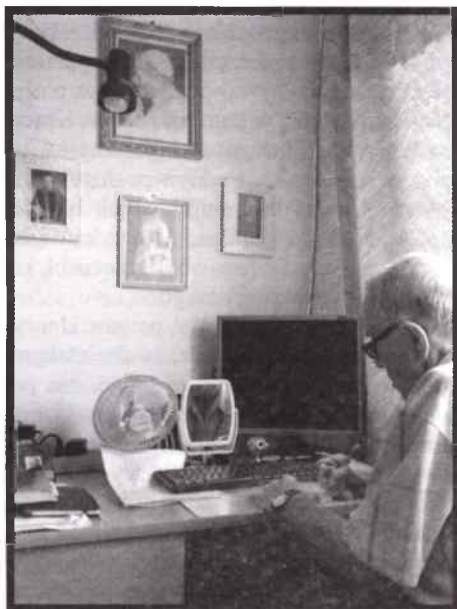
Odeszli - Відійшли

## WSPOMNIENIE O PANU HENRYKU KOWALSKIM

Pan Henryk Kowalski zmarł 7 X 2020 r. w Toruniu w wieku 79 lat. Był wiceprezesa toruńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Najważniejszy dla swoich Bliskich, był również bardzo ważny dla wielu osób, które straciły w nim oddanego przyjaciela, świetnego organizatora, a także człowieka głębokiej wiary.

Pan Henryk, przez wiele lat związany był z parafią Matki Bożej Częstochowskiej, prowadzonej od początku, czyli od 1996 roku, przez zakon paulinów. W tej parafii przez lata uczestniczył w spotkaniach grupy Komórki Parafialne Dorosłych. W tej wspólnocie właśnie go poznałem. Wielu zapamięta go także jak z niezwykłą dbałością troszczył się o zieleni posadzoną przy wzniesionej kaplicy oraz tymczasowym domu zakonnym paulinów.

Towarzystwu kresowemu, które w Toruniu istnieje już prawie 30 lat, poświęcił wiele serca. Początkowo liczyło ono prawie stu członków, co nie dziwi w mieście o tak ważnych tradycjach wileńskich, ale i lwowskich, i wołyńskich. Przez salę na piętrze Biblioteki Pedagogicznej, w której mieściła się siedziba Oddziału, przewinęło się wiele ważnych dla życia kulturalnego i politycznego naszego miasta osób, by wymienić choćby panią senator Alicję Grześkowiak. Z latami ilość członków w naturalny sposób coraz bardziej topniała; odchodzili. Pan Henryk mimo to nie ustawał w pracach, wytrwale namawiał do aktywności, choć właśnie z racji kierunku tego swojego zaangażowania, musiał sam wielokrotnie odczuwać osamotnienie. To on wyszukiwał gości z odczytami na comiesięcznych środowiskowych spotkaniach, często z iście kreso-



**Jedno z ostatnich zdjęć Henryka Kowalskiego** Fot. Archiwum

wym rozmachem i fantazją. Były to odczyty niekonwencjonalne, zdawało się nawet, jak gdyby „na wyrost” wobec szczupłej garstki już na ogół mocno posuniętych wiekiem osób. Zapamiętałam zajmującą opowieść współtwórczyni i wychowawczyni domu dziecka w Nowosybirsku na Syberii, siostry Barbary Rybus CSSE. Albo spotkanie z kandydatem do Parlamentu Europejskiego w gorącym czasie przedwyborczym. Pan Henryk miał swoje zapatrywania polityczne, ale ich nie narzucał, świadomy, że na spotkaniach kresowych bywają osoby o różnych poglądach. Ale właśnie o te poglądy był prawdziwie zatroskany. Najbardziej chyba bolał nad niezbyt jasnym czy obojętnym stosunkiem wobec Kościoła.

W czasie, kiedy go poznałam, często odwiedzał chorych przyjaciół w szpitalu i w domu opieki. Uczestniczył w ich pogrzebach. Chętnie słuchał i sam przyczyniał się do upowszechniania wśród kresowiaków wiedzy na temat kresowych kapłanów męczenników, zwłaszcza o Serafinie Kaszubie OFMCap, którego czcił, a który w latach pięćdziesiątych był potajemnie z posługą duszpasterską w jego rodzinnym Korcu na Wołyniu. Wówczas to heroicznemu kapłanowi pomagał w trudnym posługiwaniu, jako ministrant, brat matki, wujek Jan Kowalski. Nad biurkiem pana Henryka wisiało zdjęcie Sługi Bożego obok zdjęcia bł. ks. Władysława Bukowińskiego.

Choć kilka spotkań z panem Henrykiem zapadło mi w serce, to chciałabym przywołać tutaj zwłaszcza jedno. Na pewien czas straciłam z panem Henrykiem kontakt. Obawiałam się, że z powodu śmierci jednej z aktywniejszych członkiń a wkrótce potem pandemii koronawirusa, koło kresowian dogasa. Telefon milczał. Rankiem, 8 lipca 2020 r. odbywało się dość kameralne spotkanie wyborcze pod toruńskim ratuszem z Prezydentem-Elektem, Andrzejem Dudą. Było to nazajutrz po zakończeniu pierwszej tury wyborów, kiedy wyborcy mobilizowali siły, niepewni, jak dalej się potoczą losy prawnicowego kandydata. Kiedy większość przybyłych już się rozeszła, zobaczyłam na pustoszejącym Rynku pana Henryka. Z wysiłkiem, wspierając się na kulach, zmierzał w stronę autobusu. Przysiedliśmy trochę na ławeczce. Na karteczce, gdyż nie mógł już mówić, napisał o swojej chorobie, która była śmiertelna.

W ostatnim już czasie świadomy zbliżającego się szybko końca, pożegnał się z przyjaciółmi, rozdawszy im książki ze swojego kresowego księgozbioru. Ponieważ już nie był w stanie mówić, na kartkach zeszytu w kratkę uzupełniał dla naj-

bliższych historię swojej rodziny pochodzącej z Kresów. Wraz z nielicznymi ocalałymi fotografiami i dokumentami zapiśki te stały się częścią rodzinnej kroniki, pieczołowicie wykonanej przez Małżonkę, panią Aleksandrę i ozdobionej jej rysunkami. Wyłaniają się z niej dramatyczne dzieje osób z najbliższej rodziny a może przede wszystkim piękna postać ukochanej matki. Warto przywołać kilka faktów z tej kroniki.

Pan Henryk urodził się 23 VIII 1941 r. w Korcu. Rodzina ze strony mamy Zofii Kowalskiej od wielu pokoleń mieszkała w kolonii Rzeczeczyna (Rzeczeczyna) nieopodal Korca. Tam urodzili się rodzice mamy, Anna z domu Koziar i Antoni Kowalscy a także ich siedmioro dzieci: najstarsza Helena, urodzona w 1912 r. a potem kolejno: Antonina, Zofia, Franciszka, Maria, Agata i najmłodszy Jan urodzony w 1932 roku. Dziadek pana Henryka, Antoni, urodzony w 1884 r., na zdjęciu widoczny w carskim mundurze, służył 5 lat w pułku ochrony cara w Sankt Petersburgu. Po 1918 r. był gajowym w dobrach hr. Adolfa Załęskiego (1869-1940) w Hołownicy i gospodarował na otrzymanej od niego ziemi. Zofia, przyszła mama pana Henryka, pracowała po skończeniu szkoły jako kucharka we dworze państwa Załęskich i przyjaźniła się z rodziną zarządcy. Kronika podkreśla fakt, że razem z jego żoną i panią Załęską jeździły bryczką do kościoła w Korcu i na zakupy do odległego o 60 km Równego, równie „godnie i dobrze ubrane”.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich, w 1940 roku, pan Załęski został zamordowany. Pan Henryk, gdy po latach odwiedził rodzinne strony, zapytał miejscowych Ukraińców ze wsi Hołownica i Kopytów, jaki był pan Załęski: „*Oj, pane, jaki dobry, a pani, jak było potrzeba, to w nocy jechała ratować, nie tylko Polaków, ale i Ukra-*



inów”. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej mama pana Henryka pracowała w przedszkolu.

Po wejściu wojsk niemieckich majątek państwa Załęskich został przejęty przez Niemców. Gdy w 1943 r. zaczęły się rzezie dokonywane przez UPA, panią Zofię zatrudnił jako kucharkę Niemiec, komendant Korca. Tam przeżywała szereg upokorzeń ze strony Ukrainki, kochanki owego Niemca, tak, że nawet on sam, okropny z charakteru, jak potem wspominała, musiał ją strofować.

Tragiczny, choć nie jednakowy, był los dziadków pana Henryka, Antoniego i Anny oraz części ich dzieci. Pewnego dnia sąsiadka Ukrainka, pani Marko, uprzedziła ich, że tej nocy Ukraińcy będą mordować. Warto podkreślić, że mąż i syn tej pani byli w UPA; ryzykowała więc życiem, by powiadomić dziadków o planowanym ataku. Wraz z innymi mieszkańcami Rzeczczycy uciekli oni do Korca, gdzie stał garnizon niemiecki. Tam rodzice Zofii udali się do znajomych, państwa Smótek. Gdy zabrakło jedzenia, Anna, mimo protestów męża, wraz z dwiema córkami, siedemnastoletnią Marią i jedenastoletnią Agatą, udały się wozem do Rzeczczycy, by przywieźć stamtąd prowiat. Ciocia Janka Gabryś, córka Heleny (najstarszej siostry pani Zofii) i Stanisława Brusilów zanotowała: „[Babcia Anna] znalazła wóz, konia, załadowała wraz z córkami Marią i Agatą trochę warzyw z ogrodu i w lesie napadli na nie banderowcy. Maria podobno uciekła do pobliskiego domu, gdzie mieszkała Czeszka (która przekazała to zdarzenie). Maria chwyciła rękoma za płot, a Ukrainiec podbiegł i uderzył ją kolkiem po rękach i tylko krzyknęła: «nie ma moich rąk» a banderowiec chwycił ją i powłócił do lasu. Banderowcy nakazali pobliskim mieszkańcom, żeby się nie wazyli Polek pochować”. Babcia

Anna i córka Agata zostały zastrzelone na wozie. Ta śmierć została również odnotowana w dwutomowej książce Ewy i Władysława Siemaszków, „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia: 1939-1945*”.

W kronice znajduje się jeszcze jedno wspomnienie z czasu tych tragicznych wydarzeń, Mamy pana Henryka: „*przez szerduszko [w drzwiach] obserwowaliśmy co się dzieje. Trzymałam rękę na ustach Heńka, żeby się nie odzywał, ponieważ gdyby usłyszeli Ukraińcy, utopiliby nas w fekaliach. I widzimy – podpalają budynki. W pewnym momencie tego rozboju na podwórzu pojawiło się dziecko (5-6 letnie) wołające mamó! mamó! Podjechał na koniu banderowiec, chwycił go za ramię i wrzucił do płonącego budynku*”. Może świadkami tego wydarzenia były obie siostry, Zofia i Helena? Helena z córkami uciekły wkrótce potem do Nowogrodu Wołyńskiego, leżącego po stronie Rosji sowieckiej. Wcześniej spalono Kopytów, w którym państwo Brusilowie mieszkali w niewykończonym jeszcze domu. Mamę z córkami uratowała sąsiadka, Ukrainka, która przechowała je u siebie. I ona ryzykowała życie, bo, jak podaje kronika rodzinna, w tym czasie jej synowie byli „*na akcji*”. Ciocia Janka, córka Heleny napisała: „*Inny dobry sąsiad Ukrainiec zawiózł nas do odległego o 7 km Korca – ten dobry sąsiad tak został pobity przez Ukraińców za udzieloną pomoc, że zmarł*”.

Mimo tych tragicznych wydarzeń pan Antoni nie chciał opuszczać Wołynia, w nadziei, że Polska wróci na te ziemie. Kiedy jego córki Zofia z synem i Helena ze swoimi dziećmi (jej mąż Stanisław zginął) wyjechały do Wólcza na Pomorzu Zachodnim, on pozostał w Korcu wraz z córką Franciszką i najmłodszym synem Jankiem. To właśnie ów syn pota-

jemnie pomagał o. Serafinowi Kaszubie i był jego ministrantem w czasie Mszy św. odprawionych po domach. Kościół pw. św. Antoniego bowiem władze zamieniły na zakład chemiczny. W owych latach brakowało nawet czarnego chleba, zresztą marnego: „mieszanka trocin, byle jakiej mąki”. Janek został powołany do wojska. Pan Henryk zapisał: „Dziadek Antoni, po wyjeździe wujka został sam. Był schorowany. W tym czasie stojąc po chleb w kolejce przed sklepem, przewrócił się i został podeptany, zemdlal. To był grudzień. Zmarł. To był 1955 rok. Moja mama Zofia otrzymała telegram na pasku dalekopisu. «Otiec pacharonien – Janek». Wujek Janek po śmierci dziadka został zwolniony z wojska przed czasem”.

Janek pracował jeszcze dwa lata w cukrowni w Korcu. W tym czasie pani Zofia wszczęła energiczne starania o sprowadzenie tego swojego najmłodszego brata do Polski. Udało się to w 1957 r., Janek zamieszkał ze swoją siostrą Zofią i jej synem czyli Henrykiem w Wałczu przy ul. Południowej; aż do emerytury pracował w suszarni. O prawdziwej przyczynie śmierci dziadka w rodzinie Henryka nie mówiono. Tragiczny okazał się również los siostry pani Zofii, Franciszki. Została wywieziona w 1945, w 1946 albo 1950 r. na „przymusowe prace” do Donbasu, gdzie zmarła w 1951 r., przygniecioną wózkiem węglowym. Kronika rodzinna notuje imiona jej dzieci.

W kronice znajduje się naddarte zdjęcie babci pana Henryka, Anny, jako młodej mamy, z dwiema małymi córeczkami. Pan Henryk napisał: „Jest to oryginalne zdjęcie, które moja mama przechowywała jak relikwie”.

W dalszej historii wspaniale rysuje się postać dzielnej Mamy pana Henryka. On sam tak opisuje dalsze losy rodziny: „Wojna się skończyła. Mamy jechać w niezna-

ne – Ziemie Odzyskane. Czekaliśmy na pociąg pod gołym niebem w Równem kilka dni. Ciocia Helena wzięła ze sobą krowę, która ich karmiła w podróży i również potem. I tak 8 maja 1945 znaleźliśmy się w «Dojcz Krone» czyli w Wałczu. Tu zaopiekował się nami PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny). Mieszkania ludzie wybierali sami, nikt im ich nie przydzielał. Nieraz było tak, jakby właściciele przed chwilą wyszli i zaraz wrócą. Było ciężko, ale wszyscy sobie pomagali. Mama do stała pracę w restauracji państwa Mierzwy. Ona pochodziła z Wilna, on z Poznania. Tak dobrych ludzi Pan Bóg postawił na drodze mojej mamy. Rano mama prowadziła mnie z sobą do pracy. W dzień byłem w domu p. Mierzwów, a wieczorem – śpiącego, niosła mnie do domu”. Były też miłe chwile, kiedy np. objadali się rakami przyrządzanymi przez Mamę na różne sposoby, a łowionymi w czystych stawach okolic Wałcza. Chłopcy, chcący zarobić trochę groszy, przynosili je do restauracji.

Mamie Henryka jeszcze raz przyszło przeżywać bardzo ciężkie chwile i walczyć o życie syna. 23 maja 1949 r. przy ul. Południowej, w ogródku domu, w którym mieszkali, mały Heniek bawił się z kolegami w wojsko. Granatami-niewypałami, z karabinami, w hełmach – teren tzw. Wału Pomorskiego był szczególnie uzbrojony. Jeden z kolegów, Witek, użył jako młotka pocisku moździerzowego. Wybuch rozerwał chłopca na kawałki, a lekarz powiedział pani Zofii, która przybiegła do szpitala: „Jak przeżyje trzy dni, niech się pani modli, może będzie żył”. Henio pięć miesięcy leżał w szpitalu. Mama przychodziła codziennie. Potrzebna była penicylina. Jechała po nią nocą, uprosiwszy lek dzięki protekcji znajomej farmaceutki, do Bydgoszczy. „To mnie uratowało”, napisał pan Henryk.



W jego spojrzeniu, spokojnym, uważnym, pełnym serdecznej troski o sprawę bliźnich, niełatwo było się domyśleć tak wielu ciężkich przeżyć. W ostatnich latach chyba najpewniej można było go spotkać w kościele parafialnym Matki Bożej Królowej Polski w Toruniu, gdzie codziennie uczestniczył we Mszy św. Troszczył się też o mieszkające na terenie parafii siostry ze Zgromadzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus (terezjanki) przybyłe do Torunia w 2014 r. do miejsca grobu swojego założyciela, obecnie już Sługi Bożego, biskupa diecezji łuckiej na Wołyniu, Adolfa Piotra Szelażka (1865-1950).

Przypomnijmy, że ostatnie trzy lata życia biskup ten przeżył w podtoruńskiej miejscowości Zamek Bierzgłowski, a po śmierci został pochowany w kościele św. Jakuba Większego w Toruniu. Pan Henryk, traktował osobę biskupa jako swojego pasterza i wyjątkowego orędownika. Uczestniczył we wszystkich wydarzeniach rocznicowych organizowanych przez siostry terezjanki w okolicach daty 9 lutego. Dodajmy, że najczęściej w te dni było bardzo mroźno, jego jednak nigdy nie zabrakło. Poza tym cieszył się bardzo z podjętych starań o wyniesienie biskupa na ołtarze. Nie było spotkania, wykładu, czy sympozjum poświęconego biskupowi, na którym zabrakło by jego osoby.

Jak wspominałem wcześniej Pana Henryka poznałem w grupie parafialnej Komórki Parafialne Dorosłych, która spotykała się w kaplicy i w sali duszpasterskiej w parafii prowadzonej przez paulinów. Przez kilka lat spotykaliśmy się regularnie, raz w tygodniu, na spotkaniach w poniedziałki, czasami na Eucharystiach w niedzielę, a także przeżywaliśmy wspólnie rekolekcje letnie w ośrodku paulinów w Brdowie. Pan Henryk był człowiekiem wiary. Kiedy spotykałem się

z nim w jego mieszkaniu w sierpniu 2020 roku, na kilka tygodni przed jego śmiercią, zawsze nasze spotkania kończyliśmy modlitwą i błogosławieństwem.

Kiedy dowiedział się, że jestem historykiem pracującym na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika bardzo szybko zaczął się dzielić swoją pasją życiową związaną z dramatyczną historią Wołynia, a także swoją osobistą historią rodzinną. Mogę powiedzieć, że to on właśnie uczył mnie historii Wołynia, a także zachęcał do jej upamiętniania. To on np. zaprosił mnie do uczestnictwa w konferencji naukowej poświęconej 60 rocznicy ludobójstwa Polaków na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich Polski, która miała miejsce w Toruniu 24 X 2004 roku. Wygłosiłem na niej referat poświęcony biskupowi Adolfowi Piotrowi Szelażkowi. Po sesji naukowej uczestniczyliśmy w Eucharystii w kościele św. Jakuba, a po jej zakończeniu w odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej Polakom pomordowanym na Kresach. Przywołane wydarzenia nie miałyby miejsca, gdyby nie zaangażowanie Pana Henryka.

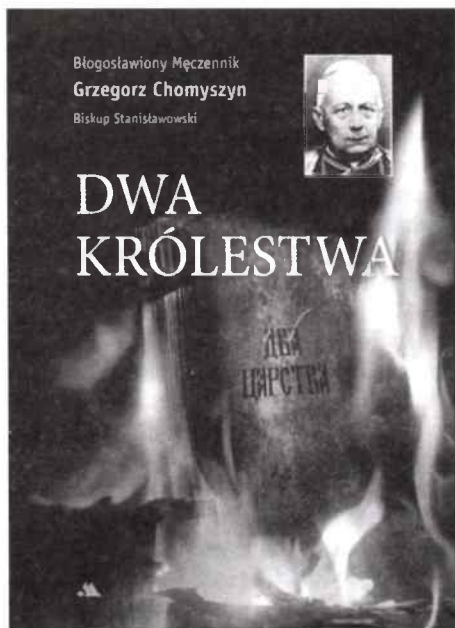
Czekając na przystanku autobusowym (ze spotkań kresowych wychodził ostatni) niejedną raz rozmawialiśmy o różnych sprawach, które go angażowały, o współczesnych postawach Polaków. Opowiadał o swoich spotkaniach z młodzieżą z toruńskiej szkoły Zesłańców Sybiru na temat dramatycznej historii Wołynia, o kilku swoich wyprawach na Wołyń, do Korca właśnie. Miał nadzieję jeszcze raz tam pojechać.

*Maria Kalas,  
dk. Waldemar Rozyński*



Wśród książek - Серед книжок

## CHOMYSZYN I SZEPTYCKI, CZYLI WYBÓR UKRAINY



le średniej żywo zainteresowany historią – już w czasie studiów w seminarium duchownym podjął tematykę Ukraińskiej Kościoła Greckokatolickiego. Swoją pracę magisterską poświęcił greckokatolickiemu metropolicie Lwowa Andrzejowi Szeptyckiemu. Szeptycki – uznawany jest za jednego z ojców współczesnego narodu ukraińskiego – uważał się za Ukraińca. Tę narodowość sam wybrał – był wszak wnukiem hrabiego Aleksandra Fredry, a jego brat Stanisław Szeptycki był generałem Wojska Polskiego. Ks. Adam Kubasik nie poprzestał na pracy magisterskiej. Postaci Szeptyckiego poświęcił także doktorat, który wydał w 1999 roku, jako książkę zatytułowaną „*Arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego wizja ukraińskiego narodu, państwa i Cerkwi*”.

Nie zaprzestał pracy badawczej. W 2016 roku ukazała się kolejna jego książka poświęcona „władcy świętojurskiemu” pt. „*Eklezjologia polityczna metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Cerkiew greckokatolicka fundamentem niezawisłej Ukrainy*”. Kolejna książka Kubasika ukazała się w roku 2020 i nosi tytuł „*Ukraiński prorok. Społeczno-polityczna i religijna działalność biskupa Grzegorza Chomyszyna (1867-1945). Troska o wieczne i doczesne dobro narodu ukraińskiego*”. Tę monografię należy uznać za pionierską i arcyważną. Podobnie jak skonfrontowanie poglądów i postawy dwóch wielkich biskupów cerkwi greckokatolickiej: Chomyszyna i Szeptyckiego.

Postać biskupa stanisławowskiego błogosławionego (męczennika) Grzegorza Chomyszyna jest dzisiaj kompletnie

Zapewne inaczej potoczyłaby się historia narodu ukraińskiego i stosunków polsko-ukraińskich, gdyby Ukraińcy wybrali drogę, jaką wskazywał im biskup Grzegorz Chomyszyn, a nie tą, którą prowadził ich władca Andrzej Szeptycki.

Ksiądz Adam Kubasik jest rodowitym Górnoszlazakiem – księdzem diecezji gliwickiej. Do spraw stosunków polsko-ukraińskich nie miał więc stosunku osobistego, emocjonalnego, tak jak wielu przedstawicieli tzw. Kresowiaków oraz ich potomków. W latach 2005-2012 Kubasik był misjonarzem w Peru, skąd musiał wrócić po siedmiu latach z powodu komplikacji zdrowotnych. Jeszcze w szko-



nieznana na Ukrainie; a może nie tyle nieznana, co zamilczana. Dość wspomnieć, że jego książka – zapiski „Dwa królestwa” wydana została tylko w Polsce, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w opracowaniu grekokatolickiego księdza Ihora Pelechatego (tekst oryginalny) oraz polskim tłumaczeniu prof. Włodzimierza Osadczego. Za tę pracę ks. Pełachaty został przez swoich cerkiewnych zwierzchników usunięty z funkcji redaktora naczelnego religijnego pisma „Nowa Zoria”, grożono mu także... suspensą. Z jakiego powodu? Piszę Adam Kubasik: „*W swojej książce bp Grzegorz Chomyszyn podał ostrej krytyce ukraiński nacjonalizm, który ponownie rozwija się we współczesnej Ukrainie*”.

Dowódca Armii Krajowej generał Stefan Rowecki „Grot” pisał w liście do woźdza naczelnego gen. Władysława Sikorskiego, że Chomyszyn jest jedyną ukraińską osobistością szczerze dążącą do ugody z Polakami. Co więcej – biskup stanisławowski uważał, że silne państwo polskie jest zgodne z interesem narodowym Ukraińców, gdyż stwarza szansę dla rozwoju wszystkich jego obywateli. Mimo to Chomyszyn nie był polonofilem – był ukraińskim patriotą i zarazem człowiekiem kościoła rzymskiego. Jako ukraiński patriotą prezentował podejście pozytywistyczne – uważał, że Ukraińcy powinni kształcić i rozwijać swoje elity społeczne, oświatowe, intelektualne, a nie zaczynać od zbrojnej czy terrorystycznej walki o oderwanie Małopolski Wschodniej od Polski i stworzenie na jej terenach własnego państwa. Bo nawet gdyby takie powstało – nie będzie miał kto nim zarządzać, kto go rozwijać; a stanie się ono zarazem łatwym łupem sowieckiej Rosji.

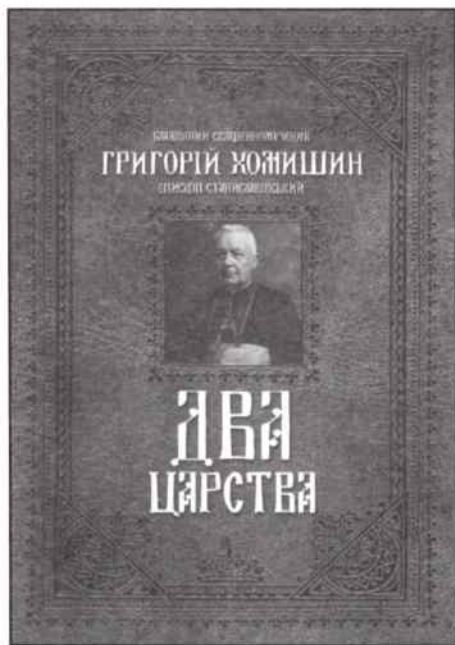
Grzegorz Chomyszyn nie był polonofilem (tak samo jak nie był antypolonitą), był za to całym sercem łacinnikiem,

czym narażał się sobie współczesnym rodakom. Jak pisze Adam Kubasik: „*Uważał, że przyjęcie wiary z Bizancjum umożliwiło zrodzenie prawidłowego życia duchowego Ukraińców. Według niego, wiara przyjęta była pozbawiona swej twórczej siły. Z tego powodu, mimo przyjęcia chrztu, w duszy ukraińskiego narodu pozostały tradycje pogańskie. (...) Bizantyjski orientalizm zamroził ich dusze zewnętrzną, martwą, rosyjsko-orientalną obrzędowością, której był źródłem*”.

Z tych powodów łacincizn Chomyszyna był – patrząc na tradycję ukraińską – „ekstremalny”. W swojej diecezji zrezygnował ze „starego” kalendarza juliańskiego i wprowadził w jego miejsce gregoriański. W jego opinii kalendarz juliański był „znamienną cechą państwa rosyjskiego”, z tego powodu opowiadał się także za latynizacją rytu (liturgii) w cerkwi grekokatolickiej, a kleryków studiujących w stanisławowskim seminarium zachęcał do celibatu (mimo, iż grekokatolicki ksiądz mógł posiadać żonę).

Paradoksalnie – wybór Chomyszyna na biskupa stanisławowskiego nie podobał się hr. Andrzejowi Potockiemu, namiestnikowi i marszałkowi Sejmu Krajowego Galicji. Potocki nie akceptował bowiem na tak wysokim stanowisku „*ani chłopskiego syna, ani Ukraińca*”. Kandydaturę Chomyszyna „przeforsował” jednak... metropolita Andrzej Szeptycki, z krwi i urodzenia polski arystokrata.

Jednak ostatecznie obaj hierarchie stanęły na różnych pozycjach. Nigdy nie prowadzili otwartego, bezpośredniego sporu, niemniej dzielili ich stosunek do wielu spraw; przede wszystkim do ideologii ukraińskiego nacjonalizmu, który Szeptycki popierał, a Chomyszyn potępiał. Oczywiście można próbować to tłumaczyć na najprostszym poziomie – Szeptycki jako „*neofita*”, jako Polak z urodze-



nia i krwi, a Ukrainiec ochotniczy, z wyboru – musiał się wśród Ukraińców uwiąrygadniać; Chomyszyn jako kość z kości i krew z krwi ukraińskiej niczego nie musiał. Ale zapewne nie tylko tak proste kwestie chodziło. Szeptycki był Polakiem, został Ukraińcem, ale cały czas pozostawał... rusofobem. Jak pisze ks. Kubasik – Chomyszyn uważał, że „metropolita był rusofobem, któremu nie zależało na rzeczywistym dobru ukraińskiego narodu. Jedyńm jego celem była unia rosyjskiego prawosławia z Rzymem. Dążył do tego poprzez całkowite zrównanie obrządku grekokatolickiego z synodalno-rosyjskim”.

Ale oczywiście najważniejszy był stosunek obu hierarchów do ukraińskiego nacjonalizmu oraz formacji zbrojnych tworzonych przez ukraińskich nacjonalistów: najpierw SS Galizien, a potem UPA. W polskich tekstach czasami spotkamy zarzuty, że Szeptycki błogosławił żołnie-

rzy SS Galizien oraz oddziały UPA. Na to drugie nie ma dowodów, jeśli chodzi o pierwsze – rzeczywiście skierował do złożonej z Ukraińców dywizji SS kapelanów. Ale przypomnijmy sobie scenę z filmu „Zieja”, w którym ks. Jan Zieja w czasie II wojny światowej idzie spowiadać żołnierzy Wehrmachtu i odprawić dla nich mszę. Dlatego realny zarzut, jaki stawiać można Szeptyckiemu brzmi tak: nie zrobił nic, aby powstrzymać ludobójstwo Polaków prowadzone przez OUN-UPA. Zresztą podobnie – mimo próśb arcybiskupa Bilczewskiego – zachował się już w latach 1918-1919, kiedy ukraińskie wojsko stosowało barbarzyńskie metody w walce z polską ludnością cywilną. We wstępie do książki o Szeptyckim ks. Adam Kubasik pisze: „Pod zwierzchnictwem Szeptyckiego cerkiew grekokatolicka stała się politycznym ramieniem ukraińskiego nacjonalizmu. (...) Nie można go co prawda oskarżyć o współudział w zabijaniu Polaków, to jednak wydaje się, że dopuścił się tzw. grzechu cudzego, który polegał na milczeniu, gdy inni grzeszyli”.

A Chomyszyn? Nacjonalizm potępiał. Jak pisze Kubasik: „Był autorem oryginalnej, wyjątkowej koncepcji ukraińskości jako elementu cywilizacji zachodniej, czyli łacińskiej”. Uważał również, że „cała etyka Doncowa (twórcy i ideologa ukraińskiego nacjonalizmu) była w swych zasadach antychrześcijańska”.

Retoryczne pozostaje pytanie jak wyglądałaby współczesna Ukraina, gdyby Ukraińcy wybrali drogę, jaką wskazywał im biskup Grzegorz Chomyszyn.

Marcin Halaś



Literatura - Aireparypa

## ZNAKOMITA POWIEŚCIOPISARKA O WOŁYNIU

Na I Ogólnopolskim Kongresie Misyjnym w Poznaniu znakomita powieściopisarka polska Zofia Kossak, wiceprezeska Zjedn. Polskich Pisarzy Katolickich, wygłosiła referat o „*Papieskich dziełach w Polsce*”. Wspomniawszy, iż Polska ma w swej przeszłości wspaniałe karty działalności misyjnej, że wydała św. Jacka i błog. Czesława Odrowążów, oo. Męcińskiego, Rudomina, Ryłło, Beyzyma, kard. Ledóchowskiego, patriarchę Zaleskiego i wielu innych, autorka „*Krzyżowców*” w płomiennych słowach nawoływała do wzmożonej działalności misyjnej na naszych ziemiach wschodnich.

Zapomnianą wyspą misyjną w Polsce, potrzebującą co rychlej ratunku i pomocy, jest — mówiła — Wołyń. Już od dość dawna był on katolicki. Mniej więcej tysiąc lat temu przyjął chrześcijaństwo i Wiara św. zdawała się być tam silnie zakorzeniona i trwała. Niestety z przyczyn zewnętrznych politycznych, jak również z braku opieki, Wołyń przestał być katolicki. Zamarło katolickie życie religijne, ustępując miejsca innym wrogim wyznaniom, wdzierającym się ze wszech stron.

Jak słabo przedstawia się katolicyzm na Wołyniu, świadczy fakt, iż na obszarze, obejmującym 39 tysięcy kilometrów kwadratowych, znajdują się 133 parafie, podczas gdy na nierównie mniejszym obszarze Śląska istnieje 622 parafii.

Na Wołyniu odczuwa się wielki brak księży misjonarzy... Wracający na katolicyzm prawosławni są narażeni na wielkie nieprzyjemności, przykrości, złośliwości i mściwości ze strony współmieszkańców, pozostających przy prawosławiu.



**Pisarka Zofia Kossak-Szczucka**

*Fot. Archiwum*

Nawróceni cierpią wielkie prześladowania, stają się ofiarami sabotaży, podpałek i innych zbrodni. Do gromadnych, masowych nawróceń na Wołyniu przyczyniają się ostatnio szczególnie związki szlachty zagrodowej.

Nasz katolicyzm polski — mówiła dalej p. Kossak — jest tylko na zachodzie Polski mocny i ustabilizowany. W centrum bowiem panuje „boizm”, a we wschodnich dzielnicach istnieje w olbrzymiej większości analfabetyzm religijny, a tamtejsi mieszkańcy są pozbawieni kierunku i opieki. Parafie liczące 2.300 dusz, rozrzuconych na przestrzeni prawie 300 kilometrów kwadratowych, mają za ledwie jednego księdza. Jest to stan gorszy,

niż w Rodezji. Są to rzeczy groźne, bolesne dla nas Polaków katolików.

Dlatego — mówiła w zakończeniu p. Kossak — wołam na alarm, krzyczę na trwogę! Póki czas, misje na Wschód, lecz na bliski, najbliższy — na kresy. Żadne ofiary nie są na to zbyt wielkie, żaden zapal dostateczny! Mamy do spełnienia wielkie posłannictwo. Nie trzeba dopuścić do tego, by światło Boże odplynęło od nas, pozostawiając nas, jak zatęchłą łachę, gdy prąd ożywczy spłynie gdzie indziej. To nasza rola wiekowa, to najpiękniejsza misja. Zaprawdę nie spełnimy jej, jeżeli natychmiast nie zaczniemy ratować samych siebie. Misje na Kresy!

(KAP)

„Życie Katolickie” nr 39 z 25 września 1938 r., s. 627.

#### OD REDAKCJI:

Zofia Kossak-Szczucka gościła już niejednokrotnie na łamach naszego pisma. Obecnie przypominamy postać pisarki w związku z zawsze aktualnym tematem misyjnym. Autorka wielkich powieści historycznych widzi w 1938 teren misyjny na Wołyniu; wchodzi tu jak gdyby w ślad pełnych dramatyzmu wezwań ks. Feliksa Sznarbachowskiego, autora „Początku i dziejów Rzymsko-katolickiej Diecezji Łucko-Żytomierskiej...”, proboszcza Kościoła – Pomnika Krwi i Chwały w Kowlu oraz jego następcy ks. Mariana Tokarzewskiego. Obaj wybitni kapłani zwracali się na łamach tygodnika diecezjalnego o ratowanie katolików, pozostawionych samym sobie w ich daremnych pragnieniach powrotu do swoich kościołów zagrabionych w czasach carskich, pozbawionych należytej opieki duszpasterskiej. W 1930 Drukarnia Kurii Biskupiej w Łucku wydrukowała apel ks. Tokarzewskiego do wiernych Wołynia i całej Polski o pomoc w

budowie kościołów w formie czterostronnicowego plakatu opatrzonego zdjęciami, z błogosławieństwem Biskupa Łuckiego. Zaczynał się od słów: „*Nie przesada, nie sztuczna jakaś agitacja, ale, znikanej duszy katolickiej-polskiej na kresach, wołanie o ratunek.*”

*Ratujcie lud katolicki-polski na Wołyniu przed utratą wiary i wynarodowieniem!*

*Robota bolszewicko-masońska, poparta przez partie wrogie Kościołowi i sprawie narodowej, czyni wielkie spustoszenia. Lud sąsiadując z bolszewikami, balamucyony przez partie wywrotowe, deprawowany przez bogate sekciarstwo, zniszczony przez wojnę, o p u s z c z o n y p r z e z s w o i c h, w a l c z y r e s z t k a m i s i!*

*Główną ostoją polskiego katolickiego ludu na Wołyniu są kościoły. Niestety! Zabrzanych przez rząd moskiewski nie zwracają, zaczętych w budowie nie ma za co wykończyć, a tym bardziej budować nowych.*

*Wołamy do wszystkich Polaków:*

*Ratujcie Polskość i Kościół na Wołyniu!* Na końcu, prosząc o datki na wykończenie i budowę skromnych kościołów pisze autor: „*Polska, która może i umie (zupełnie słusznie) wspierać misje w Afryce i Indiach, powinna pamiętać i zrozumieć, że i u nas na kresach jest stan misyjny!*”

I ks. Zygmunt Chmielnicki, i ks. Marian Tokarzewski, każdej wiosny rozporządzali kołatać o pomoc w budowie kościołów, otwarto w tym celu „*Złotą rubrykę*” ofiarodawców. O owych obu obszarach misyjnych – rodzimym i tradycyjnie dalekim – pisał ks. Redaktor „*Życia Katolickiego*”, wskazując zresztą czytelnikom, jak dobrą i miłą Bogu jest hojność na dzieła misyjne w dalekich krajach. Ale w lipcu 1939, tuż przed wybuchem wojny z ogromną radością witał powracających na Wołyń zakonników: kapucynów, oblatów i salezjanów – jako misjonarzy



właśnie: „Istnieje w Kościele szczególna cześć dla nóg misjonarzy, oparta na słowach Pisma świętego: *Jako śliczne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra* (Rzym. 10,15). Jest zwyczaj w zakonach, że gdy misjonarze mają wyjeżdżać do odległych krajów misyjnych, ich współbracia przy śpiewie przytoczonego tekstu Pisma świętego całują ich nogi. Zawiera się w tym uczczeniu posłannictwa, polegającego na opowiadaniu Ewangelii, uczenie trudów, jakie się przy tym ponosić będzie. Przy wyjeździe na Wołyń obrzędu całowania nóg nie będzie. Ale nam wolno powitać przybywających do nas zakonników słowami: *Jako śliczne są nogi wasze! Przychodźcie do nas, by nam opowiadać pokój i dobro, by nas zbliżyć więcej do Boga i Jego prawdy. Błogosławieni jesteście, którzy idziecie w Imię Pańskie! Pan niech strzeże wejścia waszego odtąd i aż na wieki* („Nogi opowiadających pokój”).

Przy tej okazji warto powiedzieć o życzliwości Kossak-Szczuckiej dla powstałego właśnie „Życia Katolickiego” i jego redaktora. Ks. Redaktor zamieścił na ten temat krótką wypowiedź:

„Z radością powiadamy naszych Czytelników, że otrzymaliśmy zgodę znakomitej polskiej Pisarki współczesnej, Autorki „Pożogi”, „Beatum scelus”, „Z miłości”, „Złotej wolności”, „Szaleńców Bożych” i wielu innych dzieł, p. Zofii Kossak – Szczuckiej na umieszczanie w „Życiu Katolickim” przedruków z niektórych Jej utworów. Przedruki te niebawem rozpoczniemy. Pozwalamy sobie z wdzięcznością najgłębszą przytoczyć końcowy ustęp pełnego cennych dla nas wskazówek listu znakomitej Autorki:

„Będę szczęśliwą, jeżeli którakolwiek z tych informacji przyda się „Życiu Katolickiemu”, któremu szczerze życzę jak najpomyślniejszego rozwoju i które będę pío-

rem w miarę możliwości zawsze najchętniej wspomagać” („Życie Katolickie” nr 6 z lutego 1930).

Jeszcze w tymże 1930 roku pismo rozpoczęło druk fragmentów „Szaleńców Bożych”, m. in. opowiadania poświęconego postaci bł. (wówczas jeszcze) Andrzeja Boboli. Drobna może, ale szczególną rzeczą jest to, że i pisarka, i ks. Chmielnicki opublikowali opowiadanie o azaliach. Ks. Redaktor ukrył się w tym wypadku pod jednym ze swoich podpisów: „Z”.

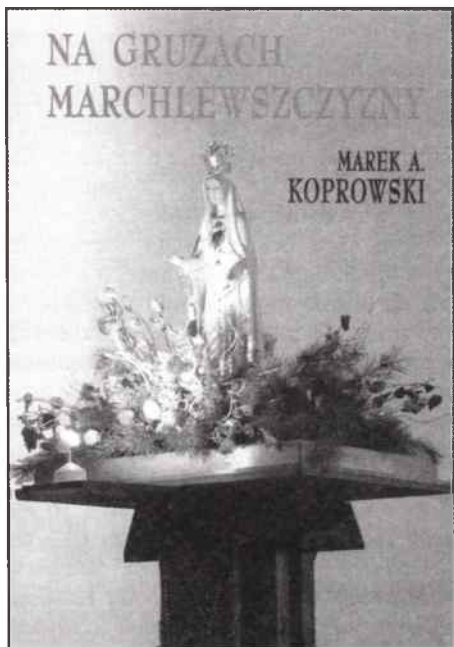
Ujmującą ocenę owego szczególnego klimatu tygodnika, płynącego z otwarcia na piękno mowy, sztuki pisarskiej, i otwartego dla pisarzy i poetów przynoszą słowa bł. ks. Bukowińskiego. W ostatnim roku istnienia pisma, w „Spójni”, w artykule – pogadance dla członków Akcji Katolickiej na temat apostołstwa dobrej prasy pisał: „Każdego tygodnia «Życie Katolickie» niesie na cały nasz Wołyń 16 dużych stron druku z ilustracjami i — co ważniejsze — z treścią dobrą, budującą i urozmaiconą. Po przeczytaniu każdego numeru «Życia Katolickiego» człowiek staje się lepszy, mądrzejszy i weselszy: i zbuduje się jego treścią, i dowie się niejednego, i dozna rozrywki naprawdę przyjemnej i pożytecznej. To też wszyscy członkowie Akcji Katolickiej na całym Wołyniu powinni dokładać wszelkich starań, by «Życie Katolickie» znalazło się w każdym domu polskim i katolickim” („Wykonanie hasła Akcji Katolickiej”, „Spójnia” nr 1, styczeń 1939).

**Maria Kalas**



Dziedzictwo - Спадщина

## POLACY ZA KORDONEM



W swojej „Historii Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.” Stanisław Cat-Mackiewicz napisał, że traktat ryski był „nie tylko przegraną polityczną Pilsudskiego”, ale był „również przegraną Sienkiewicza, który wpływał na kształtowanie się pojęć o Polsce, dopóki jej nie było, ale przestał wpływać na pojęcia, jaką Polska ma być, z chwilą realnego odrodzenia państwa. [...] Kończył się Sienkiewicz Dzikich Pól i świętej Żmudzi, kończył się Mickiewicz, Rzewuski, Pol, kończył się Żółkiewski, Chodkiewicz, Sobieski – wszystko, co było wielkie”.

Redaktor wileńskiego „Słowa” znany był ze swady i przesady. Tę ostatnią było z pewnością twierdzenie, że z chwilą pod-

pisania traktatu ryskiego skończyło się w Polsce „wszystko, co było wielkie”. Jednak Cat miał o tyle rację, że jeśli traktować autora „Trylogii” jako piewę dawnych Kresów Rzeczypospolitej – na Zadnieprzu, Witebszczyźnie i Mińszczyźnie, to rzeczywiście pokój ryski sankcjonował ostateczną utratę przez Polskę tych ziem kresowych. Kresy w pojęciu sienkiewiczowskim (w tej perspektywie Wilno i Lwów były położonymi w środkowej Polsce) umierały etapami – od pierwszego rozbioru poprzez kolejne fale rusyfikacyjnej polityki po przegranych powstaniach narodowych. Jednak jeszcze na początku XX wieku polskie życie tętniło nad Dniestrem, Dnieprem i Dźwiną. Dość wspomnieć, że na początku drugiej dekady tego stulecia Kijów liczył ok. 450 tysięcy mieszkańców, z czego niemal dziesięć procent (a więc ok. 45 tysięcy) stanowili Polacy. Jak pisze prof. Stanisław Nicieja, badacz dziejów polskich Kresów, w mieście nad Dnieprem u progu I wojny światowej „Polakami byli lekarze, aptekarze, inżynierowie, oficjaliści zarządów dóbr i cukrowni, pośrednicy, agenci handlowi, a także dziennikarze, pisarze, profesorowie gimnazjalni i uniwersyteccy, czyli inteligencja nadająca ton każdemu miastu”. A do tego trzeba dodać liczne polskie rezydencje ziemiańskie, które pełniły rolę ognisk kultury – nie tylko tej „wysokiej”, ale również tej związanej z modernizacją techniki rolnej. Ten archipeląg polskiej kultury na Kresach obejmował na początku krwawego dwudziestego stulecia zapomniane dzisiaj Samczyńce, Beregiele, Eliaszkówkę, Derkacze, Wyższą Pohoryłę, Ładyhy, Korytnę, Maliniczę i wiele innych polskich rezydencji, na które przysłała zagłada wraz z wybuchem rewolucji w Rosji.

## PIERWSZA ZAGŁADA POLSKICH KRESÓW

Na przełomie 1917 i 1918 roku doszło do prawdziwej hekatombi polskości na tamtych Kresach, wywołanej napaściami hord bolszewickich i pospolitych bandytów na polskie rezydencje i dwory. To była prawdziwa antycypacja ludobójstwa, które dokona się w czasie II wojny światowej na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej. To samo wyrafinowane okrucieństwo, ta sama orgia niszczenia dla samego niszczenia. Topienie we krwi polskich Kresów od 1917 roku przejmująco opisała na kartach „Pożożgi” Zofia Kossak-Szczuczka. Jak pisała o tym strasznym czasie Maria Dunin-Kozicka w swojej wspomnieniowej książce „*Burza od Wschodu*”: „*Chłoptwo waliło w grzyby budowle, przypominające mu istnienie »krwio pijców«, młóciło cepami saską porcelanę, wykluwało oczy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórze fabryczne, topiło fortepiany i meble w stawach, szalało z uciechy, mordowało z żalu, że tamci lat tyle panowali bezkarnie! Śmert' panam! Rizaty Lachów! Podpalaj! Bij! Morduj!*”.

## SOWIECKIE ZOBOWIĄZANIA I SOWIECKIE CZYNY

Granica Polski wytyczona w Rydze zatrzymywała się niedaleko Mińska - ważnego centrum politycznego, kościelnego i umysłowego życia polskiego na ziemiach litewsko-białoruskich dawnej Rzeczypospolitej. Na południowym wschodzie granica polsko-sowiecka pozostawiała po stronie sowieckiej Kamieniec Podolski, twierdzą - symbol polskiego antemurale. Ogółem w wyniku postanowień ryskich w granicach Związku Sowieckiego pozostało około półtora miliona Polaków. Oznaczało to dla nich zamknięcie w obrębie totalitarnego państwa, któ-

re nie kryło wobec nich swojej wrogości. W pierwszych latach po podpisaniu pokoju ryskiego obowiązywały zasady „*leninowskiej polityki narodowościowej*”. Jej przejawem było utworzenie autonomicznych regionów narodowościowych dla Polaków na sowieckiej Białorusi i Ukrainie, nazwanych od „*polskich bohaterów ruchu rewolucyjnego*” Marchlewszczyzną i Dzierżyńszczyzną. Sowiecka propaganda oczywiście ani słowem nie wspominała, że zobowiązanie do poszanowania wyznaniowych i kulturowych (nauka języka) praw Polaków, którzy po 1921 roku zostali w ZSRS, zawierał traktat ryski. Jednak już pod koniec lat dwudziestych doszło do masowych wysiedleń Polaków z ziem kresowych, które pozostały po 1921 roku w granicach Związku Sowieckiego. Zsyłano ich w głąb Sowietów, przede wszystkim do łagrów na Syberii i w Azji Środkowej. Wraz z rozkręcaniem się stalinowskiego „*wielkiego terroru*” w całym państwie natężeniu ulegała również antypolska propaganda piętnująca „*białopolaków*” i „*polskich faszystów*”. Już nie tylko chodziło o Polską Organizację Wojskową, którą sowiecka bezpieka traktowała jako niezwykle rozbudowaną siatkę szpiegowską, aby w ten sposób uzasadnić prowadzone wobec Polaków represje. Od lat trzydziestych XX wieku „*polskimi faszystami*” byli właściwie wszyscy Polacy, którzy mieszkali na swoich ojczystych (kresowych) ziemiach, które nie miały tego szczęścia, by w 1921 roku powrócić do Polski.

## KOŚCIÓŁ – WRÓG NAJGORSZY

Szczególne miejsce w antypolskiej polityce władz sowieckich na polskich Kresach zajmowały ataki na istniejący tam Kościół katolicki. Dodajmy, że w artykule siódmym pokoju ryskiego bolszewicy zobowiązywali się do poszanowania

praw Kościoła i katolików na ziemiach kresowych. Sygnał do ataku przyszedł już w 1922 roku, gdy zorganizowano proces pokazowy przeciw duchowieństwu katolickiemu w Mińsku, z proboszczem katedry mińskiej ks. Adamem Lisowskim na czele. Oskarżono ich o szpiegostwo na rzecz polskiego wywiadu, próbę stworzenia „*ostoi reakcji klerykałno-kapitalistycznej*”, ukrywanie i próbę wywiezienia do Polski kosztowności kościelnych. Sentencja wyroku sowieckiego sądu głosiła, że „*A. Lisowski zasłużył na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie*”, ale w „*drodze łaski*” karę śmierci zamieniono na długoletnie więzienie. W 1923 roku zorganizowano w Moskwie proces pokazowy przeciw polskiemu duchowieństwu z ks. abp. Janem Cieplakiem na czele. Hierarchę skazano na karę śmierci, jednak w „*geście dobrej woli*” władze sowieckie zamieniły tę karę na wygnanie z ZSRS. Inni duchowni skazani w tym samym procesie takiego szczęścia nie mieli (np. ks. prał.

Konstanty Budkiewicz, również skazany na śmierć, został stracony na Łubiance z 31 marca na 1 kwietnia 1923 roku). Natomiast w marcu 1928 roku władze sowieckie wytoczyły proces administratorowi apostołskiemu diecezji żytomierskiej ks. Teofilowi Skalskiemu, który również został skazany za rzekome tworzenie polskiej siatki szpiegowskiej na sowieckiej Ukrainie. Tak naprawdę ks. Skalski „*podważał*” władzę sowiecką poprzez organizowanie formacji seminarnej dla kandydatów do kapłaństwa, którzy dzięki jego staraniom odbierali ją w polskim Łucku, oraz poprzez sprowadzanie księży z Polski do pracy na Żytomierszczyźnie.

#### KILOMETRY, KTÓRE OZNACZAŁY ŻYCIE LUB ŚMIERĆ

Historia pokazała, że represje i antypolska kampania propagandowa były jedynie przygotowaniem do podjęcia przez Sowietów „*ostatecznego rozwiązania problemu polskiego*” na naszych dawnych ziemiach kresowych, które w latach 1937-1938 przybrało formę tzw. operacji polskiej NKWD. W jej wyniku zginęło niemal 200 tysięcy Polaków, którzy po 1921 roku znaleźli się po niewłaściwej stronie granicy ryskiej. Zapadłe w Rydze decyzje o tym, że przebiegała ona tak, a nie inaczej, że po stronie sowieckiej pozostał Mińsk czy Kamieniec Podolski, oznaczały życie lub śmierć dla tysięcy Polaków. Wystarczyło przesunąć ją o kilka lub kilkanaście kilometrów na wschód, by ocalić wiele istnień. To była granica między życiem a śmiercią.

*Grzegorz Kostrzewa*

„Nasz Dziennik”  
nr z 10 marca 2021 r., s. 13.





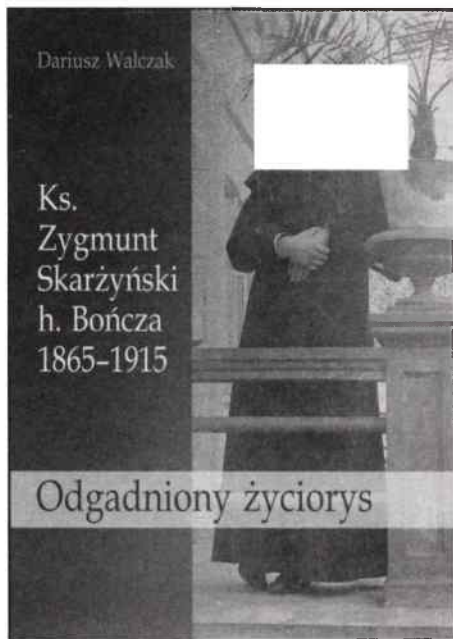
Написали до нас - Написали до нас

# OSTATNIA BIAŁA PLAMA W BIOGRAFII KS. ZYGMUNTA SKARŻYŃSKIEGO

Ksiądz Zygmunt Skarżyński herbu Bończa urodził się 17 marca 1865 r. w małej wsi Suszerz w powiecie gostynińskim gdzie od zarania cała rozległa okolica ta należała do rodu Skarżyńskich. Pradziad księdza, Jerzy Skarżyński, zbudował, udostępniony wiernym w 1810 r. kościół pw. Wniebowzięcia NMP, który istnieje do dziś. W krypcie pod ołtarzem tej świątyni stoi 16 trumien członków dawnego rodu. Wśród nich, jedna należy do księdza Skarżyńskiego. Ale zacznijmy od początku.

Zygmunt Skarżyński nie zabawił w swojej wsi długo – w kilka miesięcy po urodzeniu rodzice i starszy brat zostali zmuszeni do opuszczenia majątku. Na drodze ich tułaczki była Warszawa gdzie w 1876 r. małego Zygmunta oddano pod opiekę bogatego wujostwa Bronisława i Karoliny Skarżyńskich, hrabiów z nadania papieża Leona XIII. Zygmunt ukończył cztery klasy gimnazjum, a następnie niemal 6 lat spędził w murach seminarium duchownego, którego ostatni rok zrobił w Kolegium Polskim w Rzymie gdzie uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. 3 lipca 1887 r. Zygmunt Skarżyński otrzymał święcenia kapłańskie, których w kościele Świętego Krzyża udzielił mu biskup sufragan Kazimierz Ruskiewicz.

Dzięki bardzo przyjacielskim relacjom hrabiostwa Skarżyńskich z arcybiskupem metropolitą warszawskim Wincentym Popielem, ksiądz Skarżyński został zatrudniony w jako urzędnik w konsystorzu a niebawem, w lipcu 1890 r. został



Dariusz Walczak

Ks.  
Zygmunt  
Skarżyński  
h. Bończa  
1865-1915

Odgadniony życiorys

mianowany sekretarzem osobistym arcybiskupa. Przed młodym księdzem otworzyły się salony, podróże, i wielcy ludzie, od których władzy zależało wówczas wiele. Dodatkową uczelnią, którą ukończył w 1892 r. była Akademia Duchowna w Petersburgu.

Od czasu wyświęcenia ks. Skarżyński był przypisany do kolejnych parafii gdzie był wikarym, a od 1895 w czterech kolejnych parafiach gdzie był proboszczem. Najdłużej, w latach 1904-1914, kierował najstarszą warszawską parafią Panny Marii na Nowym Mieście.



W swojej karierze ksiądz napisał sporo różnych publikacji oraz książek. Od 1902 r. corocznie brał udział w Międzynarodowych Kongresach Eucharystycznych a od 1909 r. zasiadał jako przedstawiciel Królestwa Polskiego w Komitecie Organizacyjnym tych kongresów.

Nadeszła I wojna i problemy z nią związane. W listopadzie ksiądz został zdjęty z probostwa parafii a nadszarpięte wydarzeniami nerwy wymagały leczenia, które podjął. Na początku lutego 1915 r. Paweł Woroniecki poradził księdzu, aby pojechał odpocząć na Podole, do majątku „Borówka” należącym do Emeryka Mańkowskiego. Ksiądz wspólnie z towarzyszem, udał się w podróż koleją wyruszając z Warszawy 17 lutego. Pociąg mijał kolejne stacje w Pilawie, Dęblinie, Lublinie, Kowlu i w Sarnach – dalej na wschód trasa biegła wprost do Kijowa. Prawdopodobnie w Sarnach należało się prze-

siąść na pociąg jadący na południe, a więc przez Równę, i dalej do miasta Mohylew lub Wapniarka. Ksiądz Skarżyński z kompanem zapewne przysnęli i kiedy pociąg minął stację Tomaszgród ksiądz rzucił się do wyjścia. Otworzył w biegu drzwi wagonu i wyskoczył...

Dalszą historią okrywa mgła niewiedzy. Wiadomo jedynie, że ksiądz stracił życie a po dwóch tygodniach trumna z ciałem księdza został zwieziona do Warszawy. 1 marca odbył się jego pogrzeb na Powązkach. W jednym z szeregu nekrologów drobnym drukiem dopisano, że trumna zostanie niebawem przewieziona do majątku rodzinnego w Suszerzu. W trakcie opracowywania biografii księdza ów zapis był głównym drogowskazem, że trumny dziś nie należy szukać na Powązkach a w Suszerzu właśnie. Trumna została zlokalizowana w krypcie pod suserską świątynią, a w wiele miesięcy potem udało się znaleźć w warszawskiej prasie nekrolog informujący o ekshumacji szczątków tego kapłana co nastąpiło dokładnie 8 sierpnia 1929 roku na Powązkach.

Tajemnicza śmierć księdza na planie kolejowym tuż za stacją kolejową w Tomaszgrodzie jest ostatnią białą plamą w życiorysie księdza Skarżyńskiego. Co właściwie się wówczas stało zapewne zostało gdzieś zapisane a z czasem trafiło do archiwum. Niestety, jak na razie, nie udało się natrafić na żaden taki dokument.

*Dariusz Walczak*



Literatura - Aireparatypa

# Ułás SAMCZUK

## W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach

### tom II: WOJNA I REWOLUCJA

### WOJNA V

Czarna przestrzeń, bez początku i końca, siwe kłęby chmur, wśród tryskających iskier, które wyskakują i znikają. Ziemia była nie ukształtowana i duch Boży – wszechmocny szum, niesie się w środku wszystkiego i zostawia po sobie twórcze zaczątki, wszystkiego.

Jak oddzielała się ciemność i jasność. Jak, rodził się i jaśniał eter. Jak, zakręcił się pierwszy raz chaos, zadzwonił w pustych rękach, Wielkiego Mistrza, który dmuchał na pryskającą ogniem masę, swoim natchnionym podmuchem twórczości. Kładły się góry, po prawej i lewej, ocean, wzdłuż się rozpościerał, i opadał świecąca przestrzeń, nad którą wyrósł błękit i ruszył w dal i wszsz.

Rodził się człowiek. Brał Mistrz pierwszą grudkę ziemi, jako osnowę. Brał On także po cząsteczce, od drzewa żywego i od martwego kamienia. Brał wodę słońca i nie zapomniał o barwie lilii, i pachnących róż, i wiosennych fiołków... I to nie wszystko. Oto stoi przed oczyma Twórcy, ma wygląd, barwę, ale nie ma tego, co nazywa się krew. I wtedy brał Twórca cząsteczki ognia, i dzielił je na barwę i ciepło. Zaczepnął rosy z podniebnych wysokości, która spadała na liście roślin, zmieszał z barwą ognia. Potem wszystko podpał. I wyszedł twór przepiękny. I powiedział Stwórca:

– Osnowa twórczości, niech będzie wieczną. Niech nigdy, nie będzie zapo-



Ułás Samczuk

*Fot. Archiwum*

mniane przeze mnie, moje dzieło. Niech nigdy, nie będzie zmieniony mój wórzec. Będę nieskończenie niszczył ciebie, moje wielkie dzieło, abym miał możliwość, tworzyć ciebie, na nowo. Masz oto i włoż w twoje piersi, ten czerwony zlepek. Jego barwy – to barwy ognia. Ma on właściwości chyżego zwierzęcia i niewinnego jagnięcia. Po tej jego stronie – do-

bro, po tamtej – zło. One są tymi nośnikami, na których spoczywa ciężar życia. Uwaga! Otwórz swoje oczy i uszy! Patrz i odczuwaj!

Szum oceanów, puszczy, śpiewy ptaków, uderzenia gromu, rozległy się z wszystkich stron. Niebo patrzyło błękitnym okiem, i odbijały się w nim kwiaty, drzewa, jak w zwierciadle. I powiedział Stwórca: – Zbierz, wszystkie szумы, śpiewy, odgłosy i wybierz z nich, najlepsze. To będzie, twoim słowem. I wszystkie barwy, jakie są, jakie ja składam, w czasie dni tworzenia, niechaj będą dostępne twojemu oku. Ja tak chcę! Stało się słowo, rośło ono naokoło, mnożyło się, objęło świat. Największym darem obdarzył Stwórca ciebie jednego – człowieku...

Idzie Matwiej, polem. Zachodni, wilgotny wiatr, przenika do czarnych połaci ziemi i siecze, ostrymi krupami śniegu. Wybuchy armatnie, trzepocząco mieszają się, z pierwszym śpiewem skowronka. Powietrze, przecina samolot, który ciągnie nad las żołobieński. Tam rozległo się kilka wybuchów, na które odpowiedział drobnymi seriami, karabin maszynowy. Maszerujące oddziały, które wychylały się z lasu, legły, niczym koszona trawa. A ptak wciąż krąży. Oto on, nad głową Matwieja. Stał się człowiek, zadarł głowę: „Patrz, ...jego mać, ... co za harmider...” – i nie dokończył. Coś niewyobrażalnego, wybrzmiało w jego uszach. Dzikie dzwony, rozległy się naokoło, pośród jakichś błyskawic i zmieszały się z jakimś dudnieniem, i nagle, już nie chciało mu się niczego. Zsunął się, na czarną płachetkę ziemi, która wychylała się spod śniegu, rękę prawą odrzucił od siebie, na lewej, leżała jego głowa. Z pod rzadkich włosów, na jego czoło wypływała czerwona rosa, zbierała się w strumyk, ściekała czołem, przez bok nosa i koło lewego oka, kapiała na ziemię.

– Taaatooo! Taaatooo! – biegnie i woła Wołodźko. Mknie przez pole, poprzez błoto. Grząska ziemia, za jego butami, rozpryskuje się na wszystkie strony. On jednak, nie widzi ani samolotu, który nadal krąży w błękicie, ani wybuchów, ani okrzyków, które niosą się z pod lasu. Z daleka, widzi on, że tam, gdzie szedł ojciec, nie ma nikogo. Słyszał wybuch i jego serce jęknęło tak ostrym bólem, jakiego nigdy nie czuł. Tysiące, tysiące wybuchów, szalonymi głosami, dźwięczały w jego uszach, ale żaden z nich nie targał jego wnętrza. Ten jeden, wstrząsnął potwornie nim całym. Zatrzęsły się ręce, nogi. W oczach, czarny dym, wil się przedziwnymi kłębamii.

Taaatooo! Taaatooo! Podbiegł. Taa!.. upadł na ojca. Na rękach, na nogach, na całym tułowiu, pełno błota. Dziwnie i strasznie leży głowa. W gardle Wołodźka, zaciął się oddech i on nie wie, co ma robić. Ostrożnie, ścisną ojca, a jego kolana, ugrzęzły w ziemi. – Tato, tato! – nareszcie mu się wyrwało. – Oj, tato, co z tobą?! On widział, co z ojcem. Jego dłoń, dotknęła czoła, i na niej została, jedna plama. On, szybko potarł ją, o spodnie. – Oj, wyrwało mu się, jakby go coś zapiekło. A ojciec, leży nieruchomo ...Tak się przestraszył, skamieniał, że zdawało się Wołodźkowi, że skamieniała naokoło, cała przyroda, ale nagle, mimowolnie, jakby jednym szturchnięciem, coś puściło w ruch, jedno uderzenie ojcowskiego serca. Chłopiec wykrzyknął, jeszcze raz przypadł uchem do piersi ojca, i zatrzymał się. Słyszy... Tak! Bije!...Z nieznaną głębi, dochodzi uderzenie, za uderzeniem – bicie ojcowskiego serca, i Wołodźko jest przekonany, że to bije równo, wielka, czarna ziemia...

Dziko i nieprzytomnie, pobiegł w kierunku swojego sioła, z podwórza którego, nie zważając na niebezpieczeństwo, biegła matka, Wasyl, Katarzyna, Chwe-



dot. Wszyscy bladzi, wszyscy przejęci, a wiatr, jakby specjalnie, dmie przeciwko nim. Gdy dobiegli, ojciec już patrzył. Patrzył równo i spokojnie. Oczy ciemnoniebieskie i jasne, a Wołodźko, pierwszy raz, zwrócił większą uwagę na to, że patrzył prosto w wieczność nieba.

Ziemia była mokra. Nogi, całej rodziny Matwieja, grzęzły pod jej powierzchnią. Strach, nadzieja, błagania do Boga. Nie, to nie rodzina. To sam jeden, Matwiej, w swoim wielokrotnym, rozmnożeniu. To on – bezsprzecznie, on. I to straszne wycie „*Junkersa*”, który leciał w górze, i te wybuchy, które groźną łuną wstrząsały lasem, nie były w stanie, stłumić prężnej woli życia... On żył, choć nie raz bywało, że wyrывało się z jego ust: – Porządny człowiek, nie boi się śmierci. Straszne chyba to, że jesteś przekonany, jak jeszcze wiele rzeczy, nie udało ci się doprowadzić do końca. A reszta...

I to prawda. Matwiej nie kłamał. Spokój, jaki malował się na jego twarzy, potwierdzał siłę jego duszy. Tak. Tacy ludzie, jak Matwiej, nie rzucają swoich słów na wiatr. Mówią to, co wypływa z ich głębokiego przekonania i milczą o tym, co nie powinno być wypowiedane, chociaż – by ostrym ćwiekiem, tkwiło w ich duszy.

Matka, później, opowiadała: A mówią, że nie ma cudów. – Czy to nie cud?... – A chodźcie ludzie, popatrzcie... Taką jamę wyrwało, że koń by się schował, a jego tylko przygłuszyło i lekkie draśnięcie, na głowie zostało. Komu, nie jest sądzone, nie umrze. Ot, popatrzcie... mówią: – ee, co jemu... On stary, jego „na pierwszą” linię, nie zabiorą... A tu, nieczysta siła, „*aeroplan*” przyniosła i masz, pierwszą linię...

Matwiej, kilka dni leżał. Wołodźko nie odstępował od jego postania. Pomyślał, aby dać ojcu pojeść. Biegał do „*lawki*” i przynosił bułki. Matwiej uśmiechał

się. Wołodźko, bezsprzecznie, nigdy nie zapomni tego uśmiechu. On, usuwał tamten czarny, lepki strach, który mocno, załęgł w duszy chłopca.

– E, tym mnie nie nakarmisz. Bułka, lekka, a mnie trzeba, czegoś bardziej pożyw nego. – powiedział Matwiej. Matka, zarzęła dwie kury.

– To, nie jest dla mnie, nic nowego. Jak miałem przepuklinę, porzęnęli mi brzuch, kiszki mi na miejsce wpychali. Trzy tygodnie, żyłem o samej polewce. Jak pomyślisz... życie, to ciągnę wojna... Rękę złamałem... Ot... Widać, inaczej nie można.

Na dworze, silnie przygrzewało słońce. Po kilku dniach, Matwiej wstał i krzątał się, pod szopą. Tutaj, z niespotykanej wysokości, strumieniami, lały się i całym ciężarem, spadały, pachnące promienie. Roje much porannych, brzęczały, niczym struny, po gałęziach. Pola, wysychały. Patyki drzew, zamieniały się w gałęzie. W Krzemieńcu, stukwały „*zenitówki*” i ryk samolotów, przypominał jesienny harmider gawronów. Ale, to jest, wiosna. Tak. Osobliwa, ale mimo wszystko, to ona – ta sama, która wydawała kwiaty z czarnoziemu i barwiła niebo, na nowo. Wojskowe oddziały szły teraz, nocami. Ale szły bez końca. A ile, powiadali, wysyłano ich drogami żelaznymi. O, wiosna ruszy „*ich*”. Nie będą oni, stali dalej w miejscu. Mówią, generał Briusow wziął się do roboty. „*Tamci*”, widać, zwęszyli to. Dzień po dniu, wysyłają samoloty, ostrzeliwują, zrzucają bomby. Suną, transporty amunicji.

„*Białowąsy furazer*” i niezliczona ilość innych, siłą wydzierali ludziom ostatki wosyńskiego, co jeszcze zostało. Wydzielali słomę, nawet zgniłą. O siano, nikt nawet nie pytał. – Ech, oby Bóg dał, abyście odrzucili tego Austriaka, tam dalej, – mówi Matwiej. – Odrzucimy ojciec, odrzucimy... Ty tylko słomy nie żałuj. W

Karpatach, bywały jeszcze nie takie, dzieła. Nasz dowódca, bywało, jak nastawi baterię – rąbie niczym las, czy jakby, rozkopuje góry. Tak, tak... Równali góry, a śniegu bywało na arszyn, czy na dwa. Za noc, wszystko wyrównają. A sosny tam, jak cudo. I kto u ciebie posadził taką?! – pokrzykują żołnierze... A tu, pustkowie.

Znowu, przewinęli się różni ludzie. Wszystko, przez przekłęty front. Wiosna ruszyła i rozlała oceanem, po sadach, polach i lasach. Wszelakie ptactwo, zachwyca chórami, a komu one potrzebne? Kto teraz, zwraca na to uwagę? Wszyscy w ogniu, w ruchu, w pracy. Matwiej, wydobrzał i znowu krząta się po gospodarstwie. Wołodźko, w polu, Wasyl w polu, Katarzyna w okopach, matka w mieście. Znowu, spali w szopie. Słomę, wygrzebali do dna, i zostały tylko plewy. Na nich, pokotem spali żołnierze, wojujący póki co, z legionami wszy. Zabierali, także bydło. Z rogatą, zdarzyła się ciekawa historia. Ją zmobilizowali, jako ostatnią, bo więcej nie mieli prawa mobilizować. Została, tylko jedna krowa. Rogatą, zabrali siłą. Żadna krowa, tak się nie opierała, jak ona. Nie chciała wychodzić z obory. Moskale, bili ją nahajami. Nastia zalewała się łzami. Matwiej, wołał lepiej sobie gdzieś pójść, by tego nie oglądać.

Krowę, wyciągnęli na drogę i pogнали. Ona, uparcie się oglądała i smutno ryzczała. Ale, jakie zdziwienie wywołało u wszystkich to, gdy pewnego wieczoru, zobaczyli ją przed drzwiami obory. Przybiegła i swoim smutnym, dobrym, krowim głosem, niczym człowiek, o tym oznajmiła. Nastia, od razu poznała jej głos, i wybiegła na podwórze. Biedne, zwierzę. Cała, w błocie. Na plecach, raz przy razie, brudne pręgi od nahajek. – O ty, moja miła, krówko! – rzekła Nastia i objęła ją za szyję. Krowa, niezgrabnie potarła głowę o jej zapaskę. Wpuścili krowę do obo-

ry, ale następnego ranka i tak przyszli po nią i znowu ją, zabrali.

Przyszedł kwiecień. Na polach, już harcuja. Front, jakby uciął. Słońce paliło, jak latem i zapowiadało majowe opady. Tej nocy, jak zawsze, Wołodźko spał w szopie. W kącie, koło tylnej ściany, zrobił sobie osłonięte legowisko i to go broniło od owadów. Ojciec, spał w drugim końcu. Moskali, akurat nie było. W środku nocy, Wołodźko się obudził. Przez szpary desek, widział zachód, ogarnięty pożarem. Z wszystkich stron, słychać było drobne wybuchy, jakby ktoś, walił w olbrzymi bęben. Ziemia, wyraźnie się trzęsła. Terkot broni maszynowej, zlewał się w jeden huk, z wybuchami rusznic.

Wołodźko, zerwał się i wybiegł na dwór. Nad wsią, przeleciał cepelin. Szosą, pędzili jeźdźcy, a po nich przemknęło auto. I cepelin i wierzchołki drzew, odbijały rozbyski reflektorów. Zdawało się, że tam płonie i zapada się w przepaść ziemia. – Brr-r-r! Brrrr-r-r-r! Brrrr-r-r-r-r! – sypały się armatnie serie. Słychać, jak strzelanina ogarnia powierzchnię planety. – „*I tam wcisnęli wszystkich tych, którzy przez cały miesiąc gdzieś pędzili?*”, – myślał Wołodźko. Co za widowisko, jakiego jeszcze nigdy nie widział i kto wie, czy on specjalnie, nie urodził się, w takim czasie, aby być świadkiem zapowiedzianego, Straszego Sądu.

I rzeczywiście, nim był. Oto zmija, wrywają się ku czarnej, niebiańskiej głębi, wyginają kolorowe ogony, pluja iskrami. Oto, tryskająca korona ognia, który wyrwał się z nieskończoności i parsknął swoim nasieniem, przed samym Bożym ołtarzem. Dudniły gardła, stalowych potworów...

Matwiej, także się przebudził, wyszedł i zatrzymał się, w drzwiach szopy. Wołodźko, dostrzegł wysoką, białą postać i podszedł do niej. – Widzicie, ojcie,

co tam się robi? – pyta wylęknionym głosem syn. – Widzę, widzę, synu! – dziwnie spokojnie odpowiada, wielka, biała postać. – Oto, tak wygląda wojna. Zapamiętaj, a gdy wyrośniesz, opowiedz innym. Niech wszyscy o tym wiedzą. O tym, i warto wiedzieć. I więcej, ojciec nic nie powiedział. Stał i milcząco nasłuchiwał, jak dudniła ziemia. Syn, milczał także. Do nich, wkrótce dołączył, jeszcze i Wasyl. – Zdrowo prażą, – powiedział on. Mówią, że Austriacy powłazili w cementowe jamy... Ale i tam, ich dostaną.

A Wołodźko, wyraźnie wyobrażał sobie tych Austriaków, jak oni siedzą w cementowych jamach, a na nich, z nieba, sypią się pociski. Raz po raz, uderzają. A oni zginają się, przypadają do ziemi, krzywią trzęsące się gęby, oczy wylażą na wierzch. Oto, przebili już osłonę takiej jamy. Pada ostatni strzał, przebija się do jamy, i wybbuuuchaa! Wulkanem, pod samo niebo, wylatuje ziemia, a w niej ręce, nogi, głowy Austriaków. Tak stali długo, milcząc. Wreszcie, ojciec ruszył ręką: – No, – odezwał się. – Wszystko jedno, my nic z tym nie zrobimy. To nie wojna, lecz prawdziwy, Straszny Sąd. – Chodźmy. Wszyscy trzej, poszli do szopy. Ale, czy można w taką noc, spać? Dopiero nad rankiem, udało się trochę zdrzemnąć, lecz nie na długo. Już pierwszy dzień, przyniósł pierwsze ślady bitwy. Ze wsi, słychać było głuchy harmider, który się powiększał.

Wkrótce, pod szopą słychać było, wielojęzyczny Babilon rozmów. Przez szpary ścian szopy, Wołodźko poznaje, tych samych, Austriaków. Przygnali czemuś, aż tutaj, za wieś i postanowili, widocznie tu, odpocząć. Pod szopą i po obu stronach drogi, pełno obcych wojaków, a między nimi, przejeżdżają kozacy. Wołodźko szybko się zbiera, naciąga na siebie spodnie i jak bomba, pędzi na drogę. – Oooo. Ilu ich jest. Jacy dziwni ludzie...

Wszyscy są stąd. To naprawdę, dziwne. Jeszcze wczoraj, jeszcze tej nocy, oni byli tam. Jakie czarne ich twarze i jak wiele na nich nawieszali, różnych dziwności.

– Chłopczyku, może ty byś mi przyniósł kromkę chleba? – wstaje z wilgotnej ziemi i zwraca się do Wołodźka jeden Austriak. Wołodźko się stropił. Oczy i uszy, nie chcą wierzyć, chyba się pomylił. On tak pięknie odezwał się „po naszymu”, że Wołodźko musiał, naprawdę się zdziwić. Wołodźko, wie przecież dobrze, że w Austrii są nasi ludzie, ale że oni za nią walczyli i umierali, w to nijak mu się nie chce wierzyć. Jak może nasz człowiek, bić się za jakąś węgierską Austrię? Wołodźko, zerwał się i pobiegł. Po dwóch minutach, wrócił z porządną kromką chleba w ręce. Do niego wstała z ziemi, niezliczona ilość pojmanych do niewoli. – Chleba, chleba! – Chłopczyku! – Kromeczkę! – Daj kawałeczek! – Daj ! Boże, ile tych rąk! W każdej ręce grosze, zegarki, scyzoryki. Wszyscy, w niewoli. – Idźcie sobie! – krzyczy Wołodźko do masy, i szuka wzrokiem, „naszego”?... – Ej wy! Nasz! krzyczy Wołodźko. – Macie! „Nasz”, ledwo przedarł się przez ciżbę i dostał kromkę. – Czy to Węgrzy? – pyta go chłopiec. – Wszyscy, chłopcze, wszyscy... Na, masz – odzywa się „nasz” i wciska Wołodźkowi do ręki, kilka niklowanych monet. – U nas, takich groszy, nie przyjmuje się – powiedział chłopiec.

– Możecie je, wyrzucić. Przekłęci Węgrzy! – wyrwało mu się, mimo woli... – To oni wieszali naszych ludzi! – dodał po krótkiej przerwie. Nasz jeniec, wciska chleb do ust. Inni, zazdrośnie, patrzą na niego... W tym czasie, podchodzi do Wołodźka jakiś piegowaty wojak... – Dobrze, złoty chłopcze... Dobrze! Ja jestem Czechem. To ostatnie, Wołodźko zrozumiał bardzo wyraźnie. – Czech? – powtórzył Wołodźko. – Nie umiem po cze-

sku, ale tam stoi mój tato. On umie... Ale Czech, widocznie, nie całkiem rozumie Wołodźka, coś mówi słowami, w których Wołodźko słyszy bardzo dużo, twardych i szeleszczących dźwięków.

W tym czasie, Nastia, wyniosła na siebie, kilka bochenków pokrojonego chleba i rozdaje, komu popadnie. Wszyscy do niej się garną i setki rąk, wyciągają w jej kierunku. W ciągu chwili, wszystko rozegrali. Przymknął Kozak. – Ej, starucha. Schowaj się. Czemu ich karmisz. Wszystkich nie nakarmisz. Oddają Nastii wszystko, co kto może: kołdry, nowe, zapasowe trzewiki, płaszcze, futra i nawet zajęcze futerka... – Też mi wojaki, do czorta! Zauważa kozak. Ale, co Nastii do tego, czy oni mogą wojować, czy nie? Ona wie jedno: – ludzie są tak głodni, że aż porobili się... czarni. Co „tam” się działo... Boże, Boże... Jak ci ludzie, tyle wytrzymali...

Wołodźko spotkał żołnierza, który opowiadał, „o tamtych”. Zaś Wołodźko, czuje się tak, jakby to on sam, był między „tamnymi”. Chodzi, patrzy, czuje ich prawdziwy, przykry zapach. „U nich, czy wojak, czy oficer, wszystko jedno”... Może i tak. Wszystko, u nich nie tak, jak u nas. Oto ich futra... Kto, u nas futra, by nosił? Widać, wszystko u nich, po pańsku. Nie na darmo, żołnierze ich przezywają pogardliwie, „pan”. – Ej, ty pan? – Masz zegarek? – Bierz, – Ty, Taki, owaki!.. – Pan i zegarek oddaje. Po co mu ten „zegarek”? Tu, w Rosji, kto żyje według zegarka, skoro tu tyle słońca. A, co wtedy, by robiło słońce?

– Powstań! – na całe gardło, krzyczy z przodu kozak, i pokazuje nahajką, jak powstać. Ludzie powoli się podnoszą, wstają i idą... Idą, idą i idą. Zdaje się, nie ma końca. Armaty, jeszcze dudnią, ale wydaje się, że dalej. W południe, przygonili jeszcze jedną partię jeńców, a przed wieczorem, znowu. Kto tam wiedział, ile ty-

sięcy ich było. Szli, jak chcieli. Niektórzy przystają, padają po drodze, trochę poleżą i idą sami, dalej. Wyrzucają, gdzie popadło, zbędne rzeczy. Dzieci, biegną za nimi i podnoszą rzeczy, z wyjątkiem naboju, których sporo zostaje po drodze. Minęły, jeszcze dwie noce. Szlakiem, od lasu żołobieńskiego pociągnęły pierwsze oddziały. To znak, że „nasi” wygonili Austriaków. Idzie zaopatrzenie, kwatermistrzostwo. Za nimi, ruszył sztab korpusu, który stacjonował w Żołobach. Najgorsze to, że odjeżdżają kozacy. Ich jeźdźcy, o promienistych oczach, z lampasami, zostawili mocne ślady w sercach ziemiańskich piękności, i niejedna odprowadza swego ukochanego, trzymając za strzemiona z ostatnią nadzieją, „że powróci i zabierze nad Don”. Ale niech, niech! Ileż to mówiło się, że wiele z nich, nosiło tę gorącą nadzieję, zroszoną nie mniej gorącymi łzami. Lekkomysłne, niejedno serce dziewczęce, płonie wielką siłą życia i rozpalone radosnymi pieśczętami, bez wahania, poddaje się władzy, przemotnego ognia.

Mija szybko tydzień, od wielkiego boju. Armaty przycichły, jeńców przepędzili, oddziały i kozacy, przesunęli się do przodu. Niebo, zaciągnęło się chmurami i przyszyły deszcze. We wsi, nakazuje się wszystkim, iść do kopania okopów. Starosta, obszedł wszystkie chaty. Zabierali samych chłopców, do pracy na przyszłych liniach walki. Mówią, że tam leżą sterty trupów i gniją. Mówią, że pole usiane jest niewybuchami pocisków, które wybuchają, przy najmniejszym dotknięciu. Mówią, że Węgry pozostawili pirotechniczne cygarniczki. Ktoś opowiadał: – Mój kolega znalazł cygarniczkę. Tak piękna, że się spodobała. Tylko kilka razy, pociągnął, aby zapalić i nagle trach! – Od szyi, oderwało mu głowę. – I oto, teraz idź tam! – Chcesz, nie chcesz, musisz! Zabrali wszystkich chłopców, nawet dziesięcio-



letnich, którzy wyglądali na wyrośniętych. Zabrali, i Wasyla.

Wołodźko, stał pewnego dnia na dwo-  
rze. Patrząc na niego – I ten! – kiwnął głó-  
wą kozak, który chodził ze starostą. – Ni-  
czego! Krzyknął kozak – jest już dorosły!  
Ojciec myślał, by go obronić, matka roz-  
paczała, ale to nie pomogło. – Jego już  
można żenić! – ironizował kozak. A sam  
Wołodźko, się nie opierał. Nawet, poszedł  
z ochotą. Chciał już zostawić za sobą, to  
życie dziecka, i pójść w świat, nawet na  
niebezpieczeństwo. Pójść, stanąć własny-  
mi nogami, na tym gorącym miejscu, rzucić  
okiem, nawet na pole śmierci... – Chy-  
ba, że nie wart jestem tego – raz postawić,  
chłopięce życie, na kartę i wyczuć, w głę-  
binach duszy, przyjemnie-straszny smak i  
łaskot szalonej gry? – I poszedł. Poszedł,  
razem z bratem i innymi chłopcami. Ka-  
pie deszcz. Droga mokra. Chłopcy idą  
i krzyczą, co kto chce, i to się nazywało,  
że śpiewają. Przez Baszkowce, Trzy Kon-  
ce, pod Krzemieńcem. Zanocowali w We-  
sołowce. Nastął, drugi ranek, okrzyki zbu-  
dziły chłopców. Ukrop, herbata. Wyruszy-  
li pod górę, drogą wijącą się doliną, mię-  
dzy wierzbami. Pierwsze, zburzone bu-  
dowle. Na wschodzie, ponad górą i lasem,  
wznosi się zamglone słońce, niby kamień,  
błyszczący w oparach ukropu. Szosa. Po  
niej kiedyś toczyły się działa, a teraz szo-  
sa leży, niesamowicie podziurawiona.  
Beznadziejny obóz, pociągnął w poranną  
mgłę, która wisi nad rzeczką Ikwą.

Chłopcy idą, polami. Między nimi, czy  
nie najmniejszy, Wołodźko. Moskal, kła-  
dzie mu ceglana rękę na ramieniu. – Nu,  
mały! I ciebie pognali wojować? Tylko  
ostrożnie, potkniesz się i wszystkie twoje  
naboje rozerwie... – Niece! – odpowiada  
pewnie, Wołodźko. Wchodzi w mgłę rze-  
ki Ikwy. Grunt, rozkopano. Raz, koło razu,  
wykopy. Z lewej strony, mgła odśloni-  
ła równinę. – Sapanów! Ktoś mówi. Wo-

łodźko, patrzy na brzeg rzeczki i nie widzi  
Sapanowa. – Gdzie? – A ot, tam! Tam on  
był. Przypominasz sobie Iwana Sztukę?  
Opowiadał, że u nich, bardzo dobrze ro-  
dziła kapusta. Pole jego kapusty, sięgało  
do samej Ikwy. Może, tam ... Niece! Jaki  
czort. To austriackie okopy... – Ej, tam.  
Nie ziewaj! Ostrożnie! – Krzyczą z przo-  
du. Rzeczka. Przeprawa. Wzdłuż, ciągną  
się skłębione kupy ostrych drutów, wrzu-  
conych do żółtawej, prawie brązowej  
wody.

Za rzeczką, cała ziemia porośla kol-  
czastym, żelaznym zagajnikiem. Wą-  
ska dróżka, przecięta w poprzek okopów.  
Mgła, szara, długa rękawica, rozłożyła się  
nad rzeczką, jakby chciała ją objąć, by nie  
wylała się na zapaskudzone pola. Z zie-  
mi, podnoszą się opary, których kształty  
przypominają trupy, jakich póki co, jesz-  
cze nie widać. Naokoło martwo, jakby tu  
jeszcze nie było ludzi, jakby to było miej-  
sce, na jakiejś nowej planecie, gdzie przez  
wieki, panowały tylko huragany.

Ale, czy kto patrzył, interesował się,  
tym martwym miejscem? Rzadko, kto.  
Chyba tylko Wołodźko, ten gęsiak z wy-  
ciągniętą szyją, który, jak się zdawało,  
chciał zajrzeć gdzieś wyżej, i dalej od nie-  
go. Reszta, przycichła i, ostrożnie, jeden  
za drugim, macha zmęczonymi nogami,  
pewnie z różnymi myślami:

Jedni, chcą znaleźć pieniądze, inni  
płaszczce oficerskie, jeszcze inni, marzą o  
zegarkach, zostawionych przez bogatych  
Austriaków, u których, jak wiadomo, ze-  
garki są jak ziemniaki. rodzące się na po-  
lach. Dalej... Kto je zna, te uwolnione,  
swobodne, odważne myśli, które roją się  
w tych głowach, na pobojuwisku wielkiej  
bitwy, tego chłodnego, słonecznego po-  
ranka.

I wreszcie, rozkopany bunkier. Tak, to  
ten, nieprzystępny diabeł, na którym nie-  
jedno działa, połamało sobie zęby... A te-

raz można popatrzeć: tam uderzył widocznie „czamajdan”, rozbił cementowe ściany i siła wybuchu, na prawo i na lewo, wybiła szczeliny w umocnieniach. Kilka szczątków ludzkich, w pognitych resztkach ubioru, było porzrzucanych wkoło. To pierwszy, zobaczył Wołodźko i zawołał Wasyla, by mu pokazać. Ale chyba Wasyl, sam też to spostrzegł. – Tu ko-goś rozerwało – odezwał się – ale gdzie głowa? – Ej, chłopcy, do roboty! – woła pryszczaty Moskalisko. Nosze jakby spadły z nieba, oraz kilofy i siekiery. Nie z nieba, lecz spod ziemi. W ziemi, zostało wiele takich rzeczy. Za okopem, było niewielkie pomieszczenie, i w nim płątały się jakieś stworzenia, w wielkich buciskach, z podwiązany mi austriackimi popręgami, z obwisłymi brzuchami. Kopcilo, smrodliwym dymem, palenisko, a na nim kilka „kociolków”. Coś się gotowało. Po bokach, tu i tam, kupy pocisków – rosyjskich i austriackich. Robotnicy, podchodzą i biorą. Moskale, dzielą ich na grupy.

– Wy, dziesiątka, szynele, buty i inne, takie barachło, znosić... Tak, sukini synu, nie kraść, bo sprawimy wam lanie.

– Wy, pięćdziesiątka, szukać trupów. Przede wszystkim, ot, tam! – pokazał ręką na pole, które opadało do rzeczki, ogrodzone kłującymi, żelaznymi jeżynami, które się rozprzestrzeniały, jakby wszędzie, gdzie się im zamarzyło. – A wy, kto śmielszy i mądrzejszy, tutaj! Zbierać broń, no, czort bierz, jeśli któremuś urwie głowę. Ty, mały, – kiwnął krzywym nosem na Wołodźka, – dołącz do pierwszej grupy. A wy, broń, granaty, pociski, – jednym słowem, wszystko zbierajcie, nie dajcie surowej ziemi tych przepięknych rzeczy... – Zrozumieli?

– Zrozumieli! – Wszyscy zrozumieli?

– Wszyscy!

– I „pryszczaty”, który niesie swoje przygarbione ciało, idzie z przodu, a

za nim dziesięciu młodych chłopaków, rozlało się po chodnikach, połączeniach, schronach.. Wołodźko, razem z nimi. Oto on, w głębokim schronie. Prycze z drucianych siatek. Stół, z chaty wiejskiej. Pod stołem, butelki, kilka par trzewików, blaszanki po konserwach, rusznice. Siedzieli tu, porzucili wszystko i puciekali do drugiej jamy. Ale ludzie ci byli pracowici. Popatrzcie, czego tylko nie porobili. Oto wyjście, schody z rzeźbionymi poręczami. Dalej, przejście, jeszcze dalej, placyk do niewiadomych celów, poszarpany pociskami, które porzrzucały białe brzozowe witki. Jakby dzieci się tu bawiły, póki się nie pokłóciły i rozeszły...

A oto Wasyl. Razem z kimś, dźwiga na noszach kupę przegniłego mięsa. Wołodźko podbiega... – Nie podchodź! – woła Wasyl. – Niech on się spali, tak śmierdzi! – Wołodźko, nie potrzebuje blisko podchodzić. On i z daleka widzi to, co było kiedyś Austriakiem. Zabrali go do dołu, gdzie robią przeogromny wykop. – Fu! Jaką brzydką robotę, dostał Wasyl. W czasie obiadu, nie mógł jeść, cały czas spluwał. – Po nich chodzą karaluchy, jak szczury, a ty... Tfu!... W tych oto umocnieniach, pół setki trupów, znaleźli. Namęczyli się, przez cały dzień, jak czoty. Idą spać, w porzuconej wsi, gdzie zostało jeszcze kilka porzuconych chat. Nawet piosenki, im nie w głowie. Przycupnąć gdzieś, pochylić głowę i spać. Wszystkich kontrolują, lecz czy ktoś odważy się państwowe dobro, przywłaszczyć?

Wrócili wszyscy razem, ale pewien starszy, szpakowaty dziadźko, „wyciął numer”. Czort wie, skąd on wykombinował ten pilnik, na swoją durną głowę. Przyniósł, w małej kieszeni bluzy, jeden rewolwerowy, niewystrzelony pocisk, zsunął na potylicę czapkę, podobną do starego kapelusza, przysiadł i zaczął piłować. – Co robicie, dziadku Połon?... – Papiero-

śnić. – Uważajcie, aby wam nie przysło pod nos. – Szybciej wam oczy wyprysną... I nie dokończył. Bach! Połon siedział na kamieniu i poleciał na wznak. – Oj, oj, oj! Ratujcie! Popędzili do niego wszyscy, kto był w pobliżu. Leży stary, czapka upadła, z palców w rękach, sączy się, gęsta krew. Koszula na piersiach, porozrywana. – Sukin syn, stary dureń! – ktoś przeklina. Biegnij, któryś, po sanitariusza!..Ale sanitariusz, biegł już sam. Połon, leży na ziemi i jęczy. Podnieśli go i czapkę. Potem, długo wszyscy krzyczeli i łajali.

Wołodźko, gdy zazwyczaj wracał skądś do domu, lubił opowiadać matce o wszystkim, co widział. Teraz zaś, zwyczajnie, nie wiedział, czy jej będzie opowiadał. Wszystko było jakieś takie, że nie mieściło mu się w głowie i chciało mu się, niczym leniwemu dziadkowi, który ledwo wyciśnie słowo, tylko machnąć ręką. Położył się, a sen, jakby obracał się na drugą stronę i on śni dalej, tylko w innych barwach i tonach. Rano, znowu wraca dzień wczorajszy. Koło zębate, znowu czepia się czasu i obraca nim, niezgrabnymi ruchami. Jedno słońce, jest takie, jak zawsze. Oświetla naokoło, grubą ziemię, która wyrwa się z ruin, aby zakreślić i krzyknąć wszystkim przemożną, ogromną, znaną pieśń. Chciało mu się zdjąć odzież, rozłożyć do słońca ręce, wyjąć piersi, aby były widoczne aż zębra, i krzyżeć!: – Obejmijmy się! Ty i ja! My oboje, podepczemy śmierć! Oto ona, pod moimi nogami, bo ja czuję jej kości, wyraźnie pod swoimi podeszwami. A nad nią, barwi się trawa i kwiaty, odkrywają promieniste, swe oczy.

Następnego wieczoru, Wasyl opowiadał dziwne rzeczy. Szkoda, że Wołodźko tego nie widział. Karpo od Michała, spadł w głęboki dół, gdzie siedzieli martwi Austriacy. Karpo, z przestachu onemiał, a póki go nie odkopali i wyciągnęli,

był nieprzytomny. Trzeciego dnia, jeszcze jedna przygoda. Masa ludzi, ze wsi Żołąby, trafiła na pocisk „fugas”. Jak strzeliło – pięciu młodych chłopców wyleciało pod chmury, a spadli, porozrywani na części.

Pole, rzeczka, miejsca, gdzie kiedyś skupiały się wsie, stały się wypami, i ludzie chodzili tam ostrożnie, zagubieni, bojąc się dotykać niebezpiecznej ziemi, szukając leku na jej rany. Gdy chłopcy wracali do swojej wsi, wydawali się starymi. Kilkudniowy pobyt na miejscach śmierci, zostawiał na nich ślady, jakie nigdy z nich nie zejda. I w Wołodźku też zostały te ślady, możliwe, że nawet silniejsze, niż u innych, bo poruszył on jego duszę wtedy, gdy szukała ona jeszcze swojej formy. Oooo!!!, nie dziwcie się wyrazowi jego oczu, w jakich radość, podobna była do smutku, a smutek, uchodził za sztuczny, udawany. Z niego, będzie dorosły człowiek, ale nie spodziewajcie się, zobaczyć w nim siebie, waszych rodziców – sięgając w przeszłość, gdzie w cieniach stoją wasi przaszcurowie, i w nich chyba szukajcie Wołodźka. I jeszcze, możecie pozwolić ujawnić – przyszłość poprzecinać prostymi liniami i na jej szachownicy, w szalonej grze przeciwieństw, zobaczyć młodego partnera. To może być Wołodźko – cichy chłopczyk, który wyrósł w zaściankowej Lebedszczyźnie z wierzbami, z rzeczka, z gniazdami, pod słonecznymi śpiewami ptaków ...i, wzorem ojca. Kto wie, czy żyje Jochim. Tak. On jeszcze żyje, ale on sam nie poznałby teraz Wołodźki.

Zrobiło się lżej i przestronniej. Jednak uparli się i wojnę pchnęli z powrotem. Poszły sobie oddziały, zniknęli szukający kwatermistrzowie, odgłosy armat, także ucichły, tylko od czasu do czasu, spychacze, nasypami ziemi, torowały szlaki.

Matwiej, przez zimę i wiosnę, naskładał stosik „papierków”. Między rublów-

kami pojawiły się „czwórki”, a nawet „katarzynki”. Składał je uważnie, by nie zatańczyć rogów, i nieraz, w widoku ich barw, wyobrażał sobie nowy szmat pola – bo przecież rosnać, to jest grzech? Oj, nie!

A jego gospodarstwo, zostało obskubane, opustoszałe. Tylko jedna krówka, z jałówką. Para koni. A gdzie reszta? Wiadomo. Nienazarta wojna, zostawiła wyraźne ślady, ale siła ziemi i chłopą, wszystko naprawi. Wszystkie rany, wszystkie ruiny zaliże, usunie, wyrówna, zbuduje, choćby nie wiadomo, co... Żniwa wyciskały z Matwieja ostatnie poty. Po kontuzji, jeszcze mocniej dokuczały mu plecy, i w najpiękniejsze poranki, kiedy słońce bezustannie parło w górę, każdy jego mięsień i kosteczka, bolały, wyszukany bólem.

Ale stary wstawał. A jakże. Brał grabie, i szedł kłaść pszenicę. Nastia podbierała, zakasywała rękawy... Jej ręce wyschły, niczym kopystki, nabrały barwy tytoniu. Ale jak żwawo, zwijają się z ciężkimi grabiami – „*te wielkie tarany i dla kogo on takie wyciosa!*”. Wasyl, także smażył kosą, równał pokosy, niczym chłop, z nie wiadomo jakim doświadczeniem. Katarzyna, chociaż do późnego wieczoru randkowała z ukochanym pod wierzbą, a rano jest rankiem dla wszystkich, ale praca bezlitośna, jak sąd. Ziemia, wymaga trudu, pot zalewa oczy, nogi czasem omdlewają, odmawiają posłuszeństwa... No, ale młodość, jest panem bezwzględny, i jego niewolnictwo, nawet w bólach, ma swoją słodycz.

A Wołodźko, mimo wszystko: – pogania bydło. Ranki, wieczory, pogoda, czy słońce – wszystko jedno. Pola, zrzuciły szaty, zaszmiały pod pługiem stopy, wzbiła się mgła. Krowy hulają, bo pastwiska, jak okiem sięgniesz.

Znowu, zawrzały boje z Węgrami. Lasami, polami, jarami, maszerowały oddziały, obciążone ciężkim uzbrojeniem.

Ataki, kontrataki. Ognie, tu i tam, zrzucają szeleszczące liście i dymu, pełno – kołtują się dzikimi hordami, całą doliną.

W tym czasie, Wołodźko wydorosłał, nabył doświadczeń, zmądrzał. Głowy jego, nie zaprzętały „głupstwa”, jak to było kiedyś, gdy chorował, gdy tyle czasu spędzał w sypialni, w bólach, i zmartwień. Teraz on jest, jak cięciwa. Czoło i twarz, brązowe, oczy jeszcze bardziej błękitne, z ostrymi błyskami w spojrzeniu.

Kiedy on, swoje wojsko prowadził do boju, miał w duszy tylko jedno: zwycięstwo. Parł szaleńczo z góry, a jego twarz smażył silny wiatr. Za nim reszta, przeciwko ugorszczanom. Zbiegali i kamienie, oraz pałki, szły w ruch. Guzy, siniaki, krew... Ot, ale to nic nie znaczy. Za to, była radość, przegonić „diabelskich napastników”, na ich górę i zawładnąć ich terytorium. Panował, nadzwyczaj wielki, instynkt walki. Urok władzy i siły, był największy, ze wszystkich. Niemoc i troskę, odrzucić, na rzecz siły, bez względu na skutki.

Śnieg, zastał Wołodźka w lesie. Pierwszy niezapomniany, miękki jak kot, śnieg, nieopatrzenie spada na ziemię i ją przykrywa. A ogień, jeszcze dymi. Kilka dębowych polan, nieco wilgotnych. Przysypuje popiołem, niedopieczone ziemniaki. – Hej, hej! – krzyczą pastuszkowie. – Do-do-mu. Wszyscy idą po śniegu, do domu. Krowy poskrzypują racicami. Ich mokre ogony, wpadają między nogi i uderzają po kolanach. Chłopcy i dziewczynki, po raz ostatni w tym roku, idą swoimi pastuszymi ścieżkami, mimowolnie oglądają miejsca, gdzie wszystko moknie, głuchnie, niknie. Drzewa, niby baby przed spowiedzią, stoją ponuro, kajają się i biją w piersi. Oto grab „Pereguda”, który rozkraczył się, na trzech pniach. Oto brzoza, „Dudla”, zwiesiła kosmyki i lekko się pochyła, to tu, to tam. Śnieg ją obejmu-



je, niczym sen żebraka. A tam oto, ten dąb, na którym, po nocach, czort jeździ, jak na wierzchowcu. Piorun, trzykrotnie uderzał w niego, ale go nie zabił. Tam i stoi, na uciechę siły nieczystej. I lipa dziuplanka, z dzikimi pszczołami, niesłychanie gruba, jak baba-siducha, krzywo się uśmiecha i powoli zamyka oczy. Spij, spij, stara!

A następnego poranka, starosta wezwał do szkoły... Oj, Boże! Prawda to? Czy jeszcze istnieje gdzieś na świecie, szkoła? Oto Wołodźko, już może zapomniał czytać? On już dawno rozglądał się po lesie, za dobrymi pędami korzeni i miał zamiar wyrwać je z ziemi. Nawet ukradł ojcu siekiere i poostrzył jakieś dłuta.

Tak, szkoła. Porzucił wszystko; jak machnął, oj, Boże, wszystko przepadło w diabły! W torbę, zapakował opakę ze śniadaniem i hajda, do trzeciej klasy, gdzie i czort mu nie dorówna. Teraz, doszłicie wy wszyscy, Rodionowie. Oni i dziś jeszcze, gdzieś płaczą się, z tyłu. Chwedot także, uroczyście zasiadł w drugiej klasie i dostał, wyobraźcie sobie, nawet „*Pismo Święte – Starego i Nowego Testamentu*”. Nie byle jaka, nauka. No, a Wołodźko, ten wręcz już, nie byle, jakie mądrości czyta. „*Zadania*” – część III. Tam, jest najwięcej matematyki. Dla niego, zresztą – parobka, choć swataj – wszystko jedno, choćby splunąć, a wszystkie te „wiersze” jak „*Śmierć Susanina*”, czy „*Sławny Oleg*”, on cytuje, niczym karabin maszynowy...

Jak ongiś, wybierał się Znany Oleg  
Pomścić nierozumnych Chazarów...

Ach, jakie to wielkie. I ilustracja. Rycerze w ostro zakończonych hełmach i kolczugach. Oleg z przodu i ściana ciemnego lasu, z którego wychodzi, z laską dziad, charakterystyczny. Długa, biała broda, chiton przewiązany szerokim pasem, przy którym wisi, jakiś szytlet.

Powiedz mi, przybyszu, ulubieńcu bogów,

Co będzie w życiu ze mną?!

Rozkazem i błaganiem, dźwięczą słowa. Brwi spadają na oczy, drużyna zamiera.

Odkryj mi całą prawdę, nie bój się mnie,

W nagrodę, wezmiesz ty, kochanego konia!...

Charakternik nieporuszony, jak wykuty z kamienia. Duma, wyraźnie wypisana jest na jego czole i oczy, wpatrzone są w bezkresną dal. I nagle otwierają się jego usta i płyną z nich słowa, które prorokują kniaziowi wielką sławę. I tarcza, na wrotach Carogrodu i bogactwo, ale mimo tego, jego śmierć, czai się w jego koniu. I Wołodźko wyraźnie widzi, jak zaświeciły oczy księcia, jak popatrzył on, na swego, białego ulubieńca, wierzchowca o gładkiej szyi, podniósł nogę i stanął na ziemi. „*Weźcie go*”. Drużynnicy biorą konia i odprowadzają. I dają mu innego. Książ z drużyną, rusza z miejsca w cwał, dudni surowa ziemia, pod twardymi uderzeniami kopyt. Dalej, stary mędrzec, stoi na wzgórzu za lasem, i długim, jasnym spojrzeniem, odprowadza konny oddział, aż hen, po horyzont.

Wołodźko nieraz, aż wykrzykuje z wrażenia, pod wpływem jasności i piękna rysunku. Wojna, śmierć i znowu życie. Zwyczajność, która wszystko przykrywa, nagle znika. Przychodzi ktoś, wypowiada słowo. I to słowo, niczym ogień, niczym jasność słońca. I wszystko, co było daleko, wyraźnie się przybliży, przywdziewa szaty, jaśniejące barwami i światłością. Płoną oczy od piękna, a rozum mówi: najważniejsze, Wołodźko, jest życie. Żyć i jeszcze raz, żyć!

Oto druga klasa i tam siedzi Hanka. Ma czerwoniutką spódniczkę. Jak jej nie do-

strzec? I to jeszcze jak, chce mu się patrzeć, jak wszystko, co ona ubiera, pasuje do jej oczu i twarzy. Ładna taka, najpiękniejsza z wszystkich panienek. Gdy Wołodźko wstaje, aby recytować swoje wiersze, czyni to tylko, dla Hani. Nauczycielka, mogła sobie kiwać głową. On na nią nie zważa, a mówi jasnym, dźwięcznym głosem, słowo w słowo, jakby nawlekał perły na sznur, i myślał: – to Tobie, Hanko.

Nauczycielka, już nie ta. Stara, dobreńka, ze słodkim głosem, „matuszka”. Tamta, pojechała i już nie wróciła. Wołodźkowi, przez kilka dni, zmiana się nie podobała, ale w krótkim czasie, „matuszka” stała się też jego ulubienicą.

W grudniu, zabrali i Wasyla. Trzy dni, chodził z czapką zsunietą na potylicę, jak rekrut, a czwartego dnia, ojciec zaprzęgił konie do bryczki, matka przygotowała torbę jedzenia i choć on jest tylko kuzynem, mimo to, łzy cisną się do oczu. Jakoś nie można, bez łez. I czemu jeszcze Wołodźko. Czy on mało już widział, przeżył? Chyba jego serce nie jest tak twarde, jak ta krzemienista kula? Ale Wasyl, to Wasyl. Ma tak miłe oczy, takie zamysłone czy zadumane. I czupryna u niego, niby posrebrzana. Na czole, nosie i karku, piegi. Wszystko to, u Wasyla, podobało się Wołodźce, bo Wasyl był o wiele ładniejszy, większy, silniejszy i kto wie, czy i nie rozumniejszy od niego. Dlatego go lubił. Dlatego, gdy odwozili Wasyla, siadł na worku obroku i przez całą drogę, aż do szkoły, rzucał przekleństwa, które mu przechodziły przez gardło. A gdy na końcu się całowali, nie wytrzymał i zalał się żalonymi łzami. Ach, gdyby przynajmniej wszyscy ze szkoły, nie wytrzeszczali tak na niego oczu. Hanka, też jakaś smutna. Może przypominała sobie, jak odprawiała ojca, który gdzieś „poległ w pierwszych bojach”.

W styczniu, przyszły od Wasyla pierwsze wiadomości. Komuż on, nie kłaniał

się do samej ziemi i czyich „słodkich ust i białych rączek, nie obcałowywał. Tak już było w zwyczaju. A Matwiej „szczegółowo”, opisywał mu wszystko, co i jak... Podpisywał listy wielkim, wyraźnym piśmem: Twój ojciec, Matwij Dowbenko, z dodatkowym, zakreślonym haczykiem nad J, który, jak się wydawało, jakby chciał, na podobieństwo jastrzębia, wzbicie się na wysokości, i gdzieś tam odlecieć... A w październiku, wybuchła rewolucja.

**Ulas Samczuk**

*Tłumaczenie z języka ukraińskiego  
Alfons Soczyński, Alf*

Przygotowujemy do druku t. II epepi Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie V rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



Filozofia - Філософія

## NIE PISAŁ ŁATWO

Urodził się i zmarł w Krakowie. W międzyczasie wędrował po świecie – geograficznym i filozoficznym. Zmarły pół wieku temu prof. Roman Ingarden (1893-1970) był jednym z najwybitniejszych polskich filozofów.

Rok 2020 został ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Romana Ingardena, „w przekonaniu o wyjątkowości dzieła i postawy filozofa”. *„Jest jeden fenomenolog polski, do którego mam ogromny szacunek, a mianowicie – Ingarden. Moim skromnym zdaniem, jest to w ogóle największy polski myśliciel, jakiego kiedykolwiek mieliśmy i jeden z największych myślicieli europejskich XX wieku”* – napisał nieskory do pochwał filozof o. prof. Innocenty Maria Bocheński OP.

W powszechnej świadomości krakowian R. Ingarden funkcjonuje jednak przede wszystkim jako patron jednej z ulic miasta. Tymczasem pozostało tu po nim niemało śladów, m.in. kamienica przy ul. Biskupiej 14, gdzie mieszkał po wojnie, tablica pamiątkowa w Collegium Novum UJ, ocalałe szczęśliwym trafem archiwum rękopisów, maszynopisów, korespondencji, fotografii. Pozostali także uczniowie i uczniowie uczniów, czyli wnukowie filozoficzni. Od 2005 r. na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego działa Centrum Badań Filozoficznych im. R. Ingardena, kierowane przez prof. Leszka Sosnowskiego. Jego zespół prowadzi także Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, które udostępnia w wersji polskiej i angielskiej m.in. niepublikowane do tej pory prace uczonego oraz kolejne fragmenty jego bardzo licznej korespondencji.



**Roman Ingarden**

Fot. <http://www.pauart.pl/>

### WSPÓLNOTA FILOZOFICZNA

Można tam zobaczyć i przeczytać m.in. listy, jakie kierował do Ingardena metropolita krakowski Karol Wojtyła, znający dobrze dzieła uczonego i zajmujący się w swojej pracy habilitacyjnej systemem wartości Maxa Schelera (1875-1928), filozofa, którego znał osobiście patron roku 2020. *„Wysoko cenię Osobę i stanowisko Pana Profesora oraz jego twórczość filozoficzną. (...) miarłem okazję zetknąć się z Panem Profesorem jako młody naukowiec, żałuję, że tylko dość przelotnie. Dziękuję także Panu Profesorowi za kierowanie pracą naukową niektórych księży, zwłaszcza w ostatnim czasie ks. dra J. Tischnera”* – pisał abp Wojtyła w liście z 30 marca 1964 roku.



Zależało mu bardzo, by filozof znający dobrze Edytę Stein (1891-1942), podobnie jak i on pobierającą nauki u Edmunda Husserla (1859-1938), twórcy fenomenologicznego kierunku filozofii, a jednocześnie późniejszą zakonnicę karmelitanek i męczennicę obozu w Auschwitz, przedstawił w Krakowie jej badania filozoficzne. Na zaproszenie metropolity uczony wygłosił 6 kwietnia 1968 r. odczyt na ten temat w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3. „*Jestem jedynym [spośród żyjących] człowiekiem w Polsce, który znał osobiście Edith Stein. (...) Należeliśmy do tej samej wspólnoty filozoficznej: do grupy fenomenologów getyngeskich i przez wiele lat pozostawaliśmy w bliskich stosunkach naukowych (1916-1939). W latach 1916-1917 widywaliśmy się codziennie, w korespondencji pozostawaliśmy prawie aż do wybuchu wojny 1939 roku*” – mówił wówczas prof. Ingarden. „*Widziałem w niej zawsze człowieka czystego, o bogactwie wewnętrznych i powadze, któremu we wszystkim można zaufać*” – wspominał uczony.

Odszedłszy w młodości od wiary w Boga, filozof nie bardzo był w stanie podjąć decyzję E. Stein o przejściu na katolicyzm, a potem o wstąpieniu do klasztoru. Wytykała mu to, co pisał o Kościele. Te kontrowersje nie ostudziły jednak ich przyjaźni intelektualnej. Jak wspominał syn uczonego prof. Roman Stanisław Ingarden, na ścianie obok biurka ojca wisiały 4 portrety najważniejszych dlań osób: E. Husserla, M. Schelera, E. Stein i żony Marii. Przyjaciółka czytała uważnie maszynopisy wszystkich jego przedwojennych prac, poprawiała także ich niemiecką. Swoje najważniejsze wówczas prace, m.in. „*O dziele literackim*”, uczony pisał i wydawał po niemiecku. Zarzucano mu nawet wtedy i potem, że jest przesiąknięty niemiecką i dlatego jego prace są trud-

no zrozumiałe. „*Ingarden nie pisał łatwo. Krążyła opinia, że myślał po niemiecku i przekładał to na polski. Myślę, że krzywdząca. W każdym razie wykłady Ingardena były jasne i głoszone przepiękną polszczyzną*” – wspominał wybitny filozof prof. Jan Woleński.

#### POD LUPĄ SB

Uczony pochodził z rodziny Romana Kajetana Ingardena i Witosławy z d. Radwańskiej. Ojciec był wybitnym inżynierem zajmującym się m.in. regulacją rzek. Szefował wodociągom krakowskim i przyczynił się do budowy istniejącego do dziś zakładu wodociągowego w Biełanach. Wśród przodków matki byli m.in. Andrzej Radwański, znany malarz krakowski z II poł. XVIII w., oraz jego syn Feliks, profesor matematyki, mechaniki i architektury Uniwersytetu Krakowskiego, senator Rzeczypospolitej Krakowskiej, inicjator usypania Kopca Kościuszki i współtwórca Plant.

Ingarden urodził się 3 lutego 1893 r. w Krakowie, zaledwie kilkaset metrów od domu, gdzie zamieszkał po wojnie. Pokonanie tych kilkuset metrów zajęło mu jednak 42 lata! W wieku 10 lat przeniósł się bowiem z rodzicami do Lwowa. Tu chodził do gimnazjum, tu rozpoczął w 1911 r. studia z matematyki i filozofii, od 1925 r. uczył w gimnazjach lwowskich, będąc jednocześnie docentem Uniwersytetu Lwowskiego, którego profesorem został w 1933 roku. Lwów opuścił w 1944 roku. W Krakowie znalazł się na stałe rok później. Przyjechał nie tylko z niemałym bagażem naukowym, wyniesionym z okresu lwowskiego, oraz pisany w czasie okupacji maszynopisem I tomu książki „*Spór o istnienie świata*”.

Był to także bagaż poważnych studiów filozoficznych w latach 1912–1918 u Edmunda Husserla w Getyndze i Fry-



burgu Bryzgowijskim, uwieńczony doktoratem na temat myśli Henri Bergsona. Od swego mistrza przejął m.in. fenomenologiczną metodę oglądu i opisu tego, co jest bezpośrednio dane, docierania „do rzeczy samej”, bez żadnych początkowych przekonań i przeświadczeń dotyczących sposobu istnienia i natury rzeczywistości. W marcu 1945 r. rozpoczął wykłady na UJ, objął Katedrę Filozofii. Cieszył się uznaniem uczonych i studentów. Wraz z zaciśnięciem się komunistycznej pętli ideologicznej profesor został jednak jesienią 1950 r. odsunięty od zajęć ze studentami.

Na uniwersytet wrócił dopiero w marcu 1957 roku. Znowu wykładał, kontynuował prace badawcze, jeździł po Europie na kongresy filozoficzne, na przełomie 1959 i 1960 r. wykładał w Stanach Zjednoczonych. Jego prace, m.in. dotyczące teorii bytu i poznania, filozofii literatury, muzyki, sztuk plastycznych, filozofii człowieka i wartości, jedynały mu uznanie w kraju i za granicą. Mimo że nie czyniono mu bezpośrednich przeszkód w pracy, był pod czujnym okiem władz komunistycznych, dla których był przedstawicielem „przebrzmiałej filozofii idealistycznej”. Opowiadano anegdotę, że na plenum partyjnym w Nowej Hucie ówczesny I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR miał ponoć powiedzieć: „*Towarzysze, my tutaj martwimy się o warunki życia klasy robotniczej, o wielkie piece do wytopu stali, a niedaleko stąd, na Uniwersytecie Jagiellońskim, prof. Ingarden wątpi, czy świat w ogóle istnieje*”. Tymczasem przedmiotem kilkutomowego dzieła „*Spór o istnienie świata*” były rozważania nie o tym, „czy” istnieje świat, lecz „jak” on istnieje. Autor był zresztą w filozofii realistą, a nie idealistą, polemizując w tej materii nawet ze swoim mistrzem Husserlem.

– W 1959 r. pod lupę wzięła profesora Służba Bezpieczeństwa, starając się wy-

śledzić, czy w trakcie wyjazdów zagranicznych utrzymuje kontakty z prof. Stanisławem Kotem, wybitnym historykiem kultury, a jednocześnie działaczem emigracyjnego PSL. Dopiero w 1963 r. dano mu spokój. Komitet Uczelniany PZPR na UJ stwierdził w 1962 r., że jednym z zadań organizacji partyjnej jest „*likwidacja ośrodka filozofii idealistycznej, którego centrum jest osoba prof. Ingardena*” – przypomina prof. Ryszard Terlecki, badający niegdyś inwigilację profesorów UJ przez komunistyczną bezpiekę. Władze mógł irytować także fakt, że profesor – zdystansowany wobec wiary – nie brał jednak udziału w żadnej z form akcji laicyzacyjnych. Problem Boga mimo wszystko zaś rozważał, choć nie wprost. „*Ingarden, choć pośrednio, dochodzi do idei Boga. Otóż daje on dwa rozwiązania sporu o istnienie świata*» – oba kreacjonistyczne” – zauważył jego uczeń prof. Władysław Stróżewski.

## CZŁOWIEK WIDZĄCY JASNO

Uczony po przejściu na emeryturę nie tylko kontynuował badania, lecz także organizował prywatne seminaria, w trakcie których roztrząsano problemy filozoficzne. Pozostawił po sobie uczniów, którzy kontynuowali twórczo w nauce to, co wynieśli z kontaktów z mistrzem, m.in. Andrzej Półtawski, Danutę Gierulanę, Władysława Stróżewskiego, Adama Węgrzeckiego, Marię Gołaszewską, Józefa Tischnera. Jego doktorantką była także poetka Halina Poświatowska, wykładów słuchali zaś m.in. Krzysztof Penderecki i Krzysztof Zanussi.

„*Kto był świadkiem tego, jak Ingarden myśli na żywo czy dyskutuje, ten przyzna, iż uderzająca była jego łatwość koncentracji na przedmiocie badania, niezwykły spokój i swoboda człowieka widzącego jasno, który nie potrzebuje kurczo-*

## Філософія РОМАНА ІНГАРДЕНА і сучасність



wo trzymać się jakiegś z góry powziętej linii argumentacji – wystarczy mu niejako patrzeć na rzecz samą i zdawać sprawę z tego, co widzi” – wspominała D. Gierulanka. Był osobą o wysokiej kulturze osobistej. Rozważania o filozofii sztuki łączyły się u niego z praktykowaniem sztuki. Grał na skrzypcach i fortepianie, komponował, pisał poezje, parał się także fotografią artystyczną.

– Wielką pasją dziadka było fotografowanie. Czasem podczas wakacyjnych spacerów w rejonie Poronina podawał mi aparat, ażebym spojrział przez pryzmat na widoczną z Galicowej Grapy panoramę Tatr i samodzielnie zrobił zdjęcie. Był to mój pierwszy kontakt ze światem fotografii. Może właśnie z inspiracji dziadka fotografuję od najmłodszych lat. Pamiętam więc dziadka właśnie z takich spacerów wakacyjnych w Poroninie i rodzinnych wizyt w Krakowie. Dziadek zmarł 14 czerwca 1970 r., dzień po powrocie z

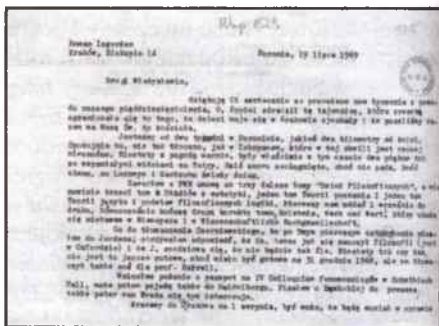
Poronina. Miałem wtedy 13 lat – wspomina prof. Krzysztof Ingarden, wnuk uczonego, znany architekt krakowski, opiekun Archiwum Rodziny Ingardenów. Do 27 września w Galerii „Alfa” Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie (ul. Lipowa 4) można oglądać prawie 150 spośród kilku tysięcy fotografii wykonanych przez profesora.

– Za kilka miesięcy ukaże się zaś tom zawierający m.in. rozmowy z uczniemi uczonego – informuje dr Natalia Anna Michna z Centrum im. Ingardena.

**Bogdan Gancarz**

• Korzystałem m.in. z publikacji: Radosław Kuliniak, Mariusz Pandura, „Jestem filozofem świata”; Zofia Majewska, „Książeczka o Ingardenie”; „Miłość i nicność. Z Władysławem Stróżewskim rozmawia Anna Kostrzewska-Bednarkiewicz”; Jan Woleński, głos w ankiecie „Roman Ingarden we wspomnieniach”, czasopismo „Estetyka i Krytyka”, nr 1/2003.

„Gość Niedzielny” nr 24 z 2020 r.



**Fragment listu Romana Ingardena do  
Władysława Tatarkiewicza, Poronin,  
19 lipca 1969 roku**

**Fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL**



Z historii naszego miasta do nas - Із історії нашого міста

# DRUKI MEDYCZNE I BOTANICZNE Z BIBLIOTEKI KOLEGIUM JEZUICKIEGO W OSTROGU



Ruiny kościoła  
i klasztoru jezuitów  
w Ostrogu

Rys. z natury  
Napoleona Ordy



Fundatorką Kolegium Jezuitów w Ostrogu była księżna Anna Alojza z Ostrogskich Chodkiewiczowa. W latach 1624-1627 zapisała Ojcom Jezuitom znaczne majątności, a także grunty i materiały budowlane na budowę kolegium i kościoła oraz cenne starodruki znakowane jej rodzowym supereklibri-sem [1]. Księgozbiór kolegium w nienaruszonym stanie pozostawał do 1777 roku. Z chwilą kasaty kolegium, co nastąpiło w roku 1773 zaczęli się zmieniać właściciele księgozbioru.

W latach 1777-1793 księgozbiór należał do szkoły powiatowej w Ostrogu (wybudowanej staraniem Komisji Edukacji Narodowej), którą prowadzili Bazylianie z Hoszczy [2]. W 1796 roku został przekazany do otwartego w Ostrogu Wołyńskiego Seminarium Duchownego, w la-

tach 1812-1813 księgozbiór ewakuowano do miasteczka Kobielaki w Guberni Połtawskiej. Wraz z Wołyńskim Seminarium Duchownym był przenoszony kolejno z: Ostroga do Annopola, z Annopola do Krzemieńca, z Krzemieńca do Żytomierza.

W Żytomierzu Seminarium funkcjonowało do 1917 roku. Po wybuchu rewolucji październikowej zostało zlikwidowane, a książki przekazano do Biblioteki Wołyńskiego Muzeum Narodowego w Żytomierzu, gdzie pozostawały do roku 1932 roku. W 1932 roku księgozbiór (a właściwie to, co z niego pozostało po kolejnych przeprowadzkach) został przekazany do Biblioteki Narodowej Ukrainy w Kijowie, gdzie pozostaje do dziś [3].

Po przejęciu księgozbioru przez Wołyńskie Seminarium Duchowne sporzą-

dzony został inwentarz biblioteki seminarnej. W drugim tomie zatytułowanym „Systematyczny katalog książek podstawowej biblioteki Wołyńskiego Seminarium Duchownego w językach łacińskim, greckim, i (po części) hebrajskim” w rozdziale zatytułowanym «Medycyna» podano tytuły książek o treści medycznej, które pochodziły z biblioteki kolegium jezuickiego w Ostrogu [4].

Zdaniem Ireny O. Ciborowskiej-Rymarowicz w zbiorach Biblioteki Narodowej Ukrainy zidentyfikowano dotychczas (stan na rok 2014) ok. 600 druków pochodzących z biblioteki kolegium jezuickiego w Ostrogu, w tym 34 wydawnictwa medyczne i 2 atlasy botaniczne [5].

Biorąc pod uwagę czas powstania druków medycznych I. O. Ciborowska-Rymarowicz dokonała następującego podziału: druki pochodzące z XVI wieku – 31 egzemplarzy, druki z wieku XVII – 26, druki XVIII-wieczne – 7. Książki drukowano w: Antwerpii (1 egzemplarz), Awinionie (1), Bazylei (16), w Borgand (1), Breścu (1), Florencji (1), Frankfurcie n. Menem (12), Gdańsku (1), Jenie (2), Kolonii (1), Krakowie (1), Lejrze (3), Lipsku (2), Londynie (1), Lubece (1), Lyonie (7), Montbéliardzie (1), Norymberdze (3), Padwie (3), Paryżu (4), Toruniu (1), Utrechcie (1), Wenecji (3), Wiedniu (2) [6].

Wśród książek o treści medycznej aż 12 stanowiły «podręczniki» traktujące o sposobach przygotowywania leków oraz traktaty o antidotach (odtrutkach), np. „*Antidotarium generale*” autorstwa J. Weckera wydane w Wiedniu 1737 roku [7].

W zbiorach biblioteki kolegium jezuickiego w Ostrogu znajdowało się także pierwsze wydanie L. Fuchsa, «*De historia stripium commentarii insignes*» (Bazylea 1542), pracy uważanej za najważniejszy traktat botaniczny, zawierał bowiem opisy 400 dzikich oraz 100 uprawianych roślin, a także informacje o ich zastosowaniu. Traktat był bogato ilustrowany, znajdowało się w nim 512 drzeworytów z wizerunkami roślin. Autorami ilustracji byli malarze: Albrecht Meyer i Heinrich Füllmauer oraz drzeworytnik Rudolf Spackley [8].

Wykaz druków medycznych i botanicznych z biblioteki kolegium jezuickiego w Ostrogu zachowanych w ilości 36 tytułów w zbiorach Biblioteki Narodowej Ukrainy im. W. I. Wernadskiego w Kijowie opublikowała Irena O. Ciborska-Rymarowicz na łamach «*Hereditas Monasteriorum*» vol. 4, Kijów 2014, s. 167-169.

#### opr. Regina Smoter Grzeszkiewicz

Przypisy:

[1] Ю. Шемета, «Супереклібрис Анни-Алоїзи Острозької у фондах Національної Бібліотеки України імені В.І. Вернадського» [w:] «Наукові праці Національної Бібліотеки України імені В.І. Вернадського» № 10, 2003 Київ, s. 157-171.

[2] S. Kardaszewicz, «*Dzieje dawniejsze miasta Ostroga*», Warszawa-Kraków 1913, s. 194.

[3] I. O. Ciborowska-Rymarowicz, «*Druki medyczne i botaniczne w księgozbiorze z kolegium jezuitów w Ostrogu*» [w:] «*Hereditas Monasteriorum*» vol. 4, Kijów 2014, s. 161-171.

[4] Biblioteka Narodowa Ukrainy im. W. I. Wernadskiego, Dział Rękopisów, rkps. nr 4726.

[5] I. O. Ciborowska-Rymarowicz, «*Druki medyczne i botaniczne ...*», dz. cyt., s. 162.

[6] Tamże, s. 164.

[7] I. O. Ciborowska-Rymarowicz, «*Druki medyczne i botaniczne...*», dz. cyt., s. 164.

[8] Tamże, s. 165.



Historia diecezji łuckiej - Історія Луцької дієцезії

# ОТЕЦЬ ЯН РУТКОВСЬКИЙ – АДМІНІСТРАТОР ЛУЦЬКОЇ РИМСЬКО-КАТОЛИЦЬКОЇ ДІЄЦЕЗІЇ У 1945-1954 РОКАХ

Свою округу спогадів (свій strzeż) про Яна Рутковського незабутній Серафим Кашуба починає так: „Сьогодні зранку бринять у моїй душі слова з Євангелія на день Євангелістів – послано їх по двоє – binos”. Це своєрідне підкреслення значення того факту, що в часі розгулу на Волині войовничого атеїзму, переслідувань віруючих та провокацій проти душпастирів, він, тобто Кашуба, не залишався сам.

Їх було дві пари на цілу Західну Волинь. У дійсності навіть не четверо, а тільки троє. Саме трьох душпастирів зумів вмовити канцлер консисторії прелат Ян Ших залишитися на Волині після репатріації та вимушеного перенесення курії у Польщу. У Володимирі залишився Мар'ян Ясьоновський, у Рівному – Серафим Кашуба і Ян Рутковський у Луцьку.

Зі своєю майже традиційною позицією прелат Ян Ших звертався до багатьох: „Отче, ми змушені всі виїхати. Може отець залишиться з повним правом на дієцезію?” Відмовлялися. Налякані міжнаціональними конфліктами та арештом єпископа Адольфа Петра Шельонжека та групи священників, виїжджали до рідних місць. Відмовився спочатку і Серафим Кашуба: „То вже мені бракує тільки сакри”.

Якщо Серафим Кашуба і Мар'ян Ясьоновський – не волиняни –



**Ks. Jan Rutkowski**

**Fot. «Album kapłanów diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej», 1917**

прийшли до свого рішення залишитися після довгого часу сумнівів і вагань, то Рутковський згодився одразу. Для нього, корінного волинянина з діда-прадіда, взагалі не стояло питання: залишатися чи виїжджати. Тим паче, що свою душпастирську діяльність ще вікарієм він починав у Луцькому кафедральному костелі Святих Петра і Павла, а від 1909 року був настоятелем у різних сільських парафіях на сході

Волині. З 1943 року Ян Рутковський стає настоятелем костелу у Злобуніві. Божа воля була на те, щоб останнім місцем служіння о. Яна Рутковського став костел, де він і починав свою душпастирську працю.

#### ДОКУМЕНТАЛЬНА ДОВІДКА

Канонік Луцького капітулу, отець Ян Рутковський народився 14 вересня 1883 року у містечку Кременець у багатодітній міщанській родині. Навчався у місцевому ліцеї, потім у гімназії в Немирові. У 1902-1907 роках учився в Житомирській духовній семінарії, по закінченню якої був висвячений луцько-житомирським ординарієм Каролем Антонієм Недзялковським.

Свою душпастирську діяльність о. Ян Рутковський почав як вікарій у луцькому кафедральному костелі. По двох роках праці поряд з такими досвідченими пастирями як отець декан Антоні Юзеф Шиманський і отець віце-декан Лонгін Станіславський, о. Ян Рутковський розпочав самостійну працю. Від 1909 року він був настоятелем в різних парафіях на сході Волині: Шумбар, Дедеркали, Тайкури, Торговиця.

\*\*\*

Своєю працею в сільських, змішаних за національним складом парафіях, о. Ян Рутковський пройшов своєрідну підготовку і набув досвіду для роботи у нових складних умовах. Наскільки вдалою була ця кандидатура сільського священика, може свідчити той факт, що його і духовний і адміністративний авторитет швидко визнали і Серафим Кашуба, і Мар'ян Ясьоновський, а також підтримали його діяльність, спрямовану на

збереження римсько-католицьких парафій.

Одночасно з призначенням настоятелем кафедрального храму отець Ян Рутковський отримав на руки ще один документ із підписами виконуючого обов'язки ординарія, прелата Леопольда Шумана, та канцлера курії Яна Шиха про те, що він є тимчасовим адміністратором луцької дієцезії. Тоді ж він отримав також відповідну печатку.

#### ЗІ СПОГАДІВ СТАРОЖИЛІВ:

*„Цей невисокий, децю повний, але енергійний дідусь, мав хорошу пам'ять на імена, які чітко запам'ятовував. До віруючих звертався не просто «пані» чи «пан», а додавав ім'я чи прізвище. Завжди був зібраним і спокійним”.*

\*\*\*

Першочерговою справою Яна Рутковського як настоятеля кафедрального костелу стала реєстрація громади віруючих католиків і збереження за нею цього храму. Справа в тім, що у травні 1944 року на костел було скинуто 5 німецьких бомб. Одна з них значно пошкодила північно-східну вежу, друга ж, пройшовши через усі поверхи сусіднього з костелом колегіуму, вибухнула в підземеллі, де переховувалися парафіяни.

Костел без належного ремонту поступово приходив в аварійний стан. У зв'язку з тим, що він був на державному обліку як пам'ятка архітектури, реєстрація католицької громади була поставлена в залежність від його впорядкування.

Однак громада не могла зібрати такі кошти, щоб провести значний ремонт костелу. Міська влада два рази в ультимативній формі призначала

термін завершення ремонту. Оскільки тріщини в стінах вежі поширювались, повторна комісія Міської ради в березні 1948 року визнала стан костелу аварійним, а громаді віруючих католиків запропоновано перейти в капличку на парафіяльному кладовищі.

Католицька община при кафедральному костелі на початку 1948 року складалась із 520-ти чоловік. З них 311 були мешканцями Луцька, решта – з навколишніх сіл, навіть із Рівненщини.

Парафіяльна рада, яку очолював військовий лікар Григорій Новодворський, спробувала опротестувати рішення комісії, подавши завищену кількість віруючих як доказ того, що в каплиці всі не помістяться. Однак цей аргумент не був узятий до уваги.

Тоді о. Ян Рутковський, щоби зберегти за громадою кафедральний костел, наважується на відчайдушний як на ті часи крок. Він вирішує звернутись за допомогою до громад віруючих в інших містах дієцезії і навіть Львова. Про цю акцію згадує у своїх спогадах о. Серафим Кашуба та ряд віруючих старшого покоління.

Хоч представники парафіяльної ради інформували уповноваженого в справах релігій, що громади з Рівного і Львова згодилися зібрати кошти на капітальний ремонт Луцького кафедрального костелу, чиновник безапеляційно заявив, що рішення про закриття катедри прийняте і ніхто його скасовувати не буде.

\* \* \*

Друга справа, якій отець Ян Рутковський присвятив багато сил, енергії і розуму, це згуртування і збереження католицьких громад.

У містечках Волинської області залишилось по декілька десятків католиків: так, у Рожищах їх було 35, у Любомлі – 31, в інших місцевостях – то більше, то менше.

Обслуговувати усі ці католицькі громади змушені були лише два священики: Мар'ян Ясьоновський та Ян Рутковський, і то не в костелах, а в приватних приміщеннях. На Рівненщині це робив о. Серафим Кашуба, лиш час від часу йому на допомогу приїжджав о. Ян Рутковський. Але як тільки католицькі громади в тих місцях почали клопотатись про відкриття костелу, відповідною владою було заборонено священикам виїжджати у парафії, в яких вони не були зареєстрованими.

Отець Ян Рутковський цю проблему розв'язав надзвичайно просто: якщо душпастирі не мають права за радянськими законами приїжджати до віруючих, то це не значить, що самі віруючі не можуть приїздити на службу Божу. І він як адміністратор дієцезії рекомендує душпастирям проводити недільну службу в середині дня, щоб віруючі з інших місць встигали доїхати. Сам о. Рутковський переніс недільну службу на першу годину дня, а до того часу в каплиці грав орган. Часто біля каплички зупинялись перехожі, зачаровані музикою. В цьому проявилася ще одна можливість обійти недозволене.

Радянська влада забороняла дітям приймати участь у релігійних обрядах, але це не стосувалося слухання ними духовної музики. Цим скористався о. Ян Рутковський: на його прохання керівник парафіяльної ради в Луцьку Єжи Новодворський знайшов хорошого органіста – Франца Сливинського. На його утримання п'ятеро членів

парафіяльнаї ради добровільно зобов'язалися виплачувати щомісяця по 25 карбованців кожен.

Коли органіст Франц Сливинський виїхав із Луцька, на органі почав грати сам настоятель. Щоб не мерзли руки в холодній каплиці, йому віруючі зв'язали спеціальні рукавиці з отворами для пальців.

Попри те, що виїжджати у навколишні села та містечка о. Ян Рутковський не мав права, він неодноразово цю заборону порушував, відправляючи там похорони чи сповідаючи старших людей. І влада, здавалося, прикривала на це очі. Під час таких виїздів, як правило, виконувалися й інші обряди – хрещення, вінчання та освячення будинків.

Отець Рутковський добре знав, що кожний його крок, кожне його слово, особливо проповідь, вже наступного дня стають відомими вповноваженому у справах релігій, тому навіть у приватних його розмовах не було ніяких висловлювань проти влади. Як згадують тодішні прихожани, о. Рутковський міг спокійно, без незадоволення повідомити: *„Ми сплатили всі належні податки, але нам знову їх підвищили. Бог допоможе! Сплатимо і це...“*.

У своїх вчинках і висловлюваннях о. Ян Рутковський завжди був вираженням і цього вимагав як адміністратор від підлеглих йому священників. Таким чином він старався уберегти священників, щоб вони не давали владі жодного приводу для арештів. Попри це йому самому також доводилося часто писати розлогі пояснювальні листи.

Однак невдовзі діяльність Рутковського як адміністратора опинилася під загрозою. Коли представники католицької спільноти

у Любомлі добилися дозволу вести службу у приватному домі, то постало питання – хто має право визначати, котрий із священників має виїжджати у Любомль. Представник віруючих Любомльської громади Копчинська звернулася до вповноваженого у справах релігій дозволити о. Ясьоновському служити в Любомлі. Уповноважений скерував Копчинську до о. Рутковського, оскільки – за його словами – *„якщо Рутковський вважає себе адміністратором над ксьондзами, то це їх, ксьондзів, справа“*. Однак центральна влада у Києві, що дала дозвіл на службу в Любомлі, вважала, що о. Ян Рутковський на це не має права, тобто заборонила йому виконувати обов'язки адміністратора.

У відповідь на цю заборону о. Ян Рутковський заявив уповноваженому, що в теперішніх умовах в духовному керівництві немає потреби, оскільки релігійна громада має право сама запросити собі будь-якого ксьондза, тож його роль як адміністратора себе вичерпала. А коли до Луцька приїжджали священники Ясьоновський чи Кашуба, то о. Ян Рутковський писав пояснення, що вони приїжджали просто сповідатися.

\* \* \*

Ще одна справа, якій отець Ян Рутковський присвятив багато сил і енергії, це – збереження і реставрація будівлі кафедрального храму.

Постановою Облвиконкому про закриття кафедрального костелу було заплановано влаштувати в ньому краєзнавчий музей. У дійсності спочатку в ньому влаштували склад театральних декорацій, а згодом – інших господарських і харчових товарів, що завдало значної шкоди будівлі храму.





**Kościół katedralny pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku**

*Rys. Juliusza Richtera*

Отець Ян Рутковський вважав, що влаштування в костелі якогось музею (як у деяких прибалтійських храмах, наприклад) врятує його від знищення. Тому він і члени парафіяльної ради зверталися до різних представників лучької інтелігенції з проханням почати клопотання про влаштування музею в кафедральному костелі. „Заповім” о. Яна Рутковського було виконано в 1970-78 роках – державним коштом проведено капітальний ремонт. У 1980 році у відремонтованому костелі постав музей релігії і атеїзму.

Правда, о. Ян Рутковський не дожив до цього часу. Він помер внаслідок інсульту в березні 1954 року. У нарисі про отця Рутковського, написаному після його смерті, о. Серафим Кашуба написав: „Як мудро і милосердно послав Ти, о Ісусе, своїх учнів по двох”. Цей нарис – це своєрідна подяка за те,

що світлої пам’яті о. Ян Рутковський був поруч із ним та о. Мар’яном Ясьоновським.

*Вальдемар Пясецький*

P.S. Це не портрет, а лиш декілька штрихів до портрету о. Яна Рутковського, зроблених на основі документальних даних Волинського державного архіву та на основі спогадів о. Серафима Кашуби («Strzepty», Kraków 1994) і колишнього міністранта отця Яна Рутковського – його тезки, також Яна Рутковського. В.П.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

## MOKWIN. KOŚCIÓŁ PW. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO

W II RP: gmina Bereźne [Berezne] powiat Kostopol, woj. wołyńskie.

Docierając do Ludwipola (obecnie Sosnowe) mijamy po prawej stronie Hubków z ruinami zamku nad Słuczą i kierujemy się na północny zachód. Jadąc równiną wśród wijącej się polami Słuczy docieramy do Mokwina, leżącego na pograniczu Polesia i Wołynia, nad rzeką Słucz, w piaszczystej, mało zaludnionej okolicy.

Sama nazwa miejscowości wiąże się podobno z częstymi wylewami Słuczy, która rozlewała się po okolicy i czyniła wszystko, co napotkała na drodze mokrym.

### HISTORIA

Pierwsze dane o wsi pochodzą z 1565 roku. Właścicielem był książę Bohusz Fiodorowicz Korecki, starosta lucki, braclawski i winnicki. Mokwin przez wieki często zmieniał właścicieli. W 1594 r. dziedzicem był kasztelan braclawski Aleksander Siemaszko. Następnie w 1631 roku przeszedł do rąk Stanisława z Żurowa Daniłowicza starosty czerwonogrodzkiego. Od 1683 r. właścicielką jest Anna Daniłowiczówna zamężna za Janem Cetnerem, starostą lwowskim. Następnie dobra te były własnością Józefa Cetnera, kasztelana wołyńskiego i jego brata Franciszka. Wkrótce Cetnerowie oddali Mokwin swej siostrze Teofili, zamężnej z Józefem Potockim. Następnie w 1744 r. Mokwin kupił książę Stanisław Lubomirski, dziedzic Równego, ten zaś w 1755 r. odsprzedał Walentemu Trzebuchowskiemu



h. Ogończyk. Następny dziedzic Mokwina, Józef Kalasanty, jako nieżonaty, zapisał Mokwin krewnemu, Władysławowi Walewskiemu h. Roch II. Ten również bezżenny przekazał w testamencie bratanekowi, Bronisławowi Walewskiemu, żonatemu z Apolonią Łozdia-Ponińską, dziedziczką Hubkowa i Siedliszcz. Po śmierci Bronisława Ponińskiego-Walewskiego około 1918 roku dobra mokwińskie, obejmujące około 200 ha użytków rolnych, ok. 1200 ha lasu i papiernię odziedziczyły córki.

### CZASY WALEWSKICH

Przejeżdżając przez Mokwin szosą od Ludwipola zauważamy w dole wśród drzew charakterystyczne ruiny kościoła i resztki parku dworskiego. Dwór zbudował w drugiej połowie XVIII na terenie parku Walenty Trzebuchowski.

Z materiałów zebranych przez Romana Aftanazego dowiadujemy się: „Nie zachowały się żadne materiały ikonograficzne przedstawiające dwór w Mokwinie



**Ruiny kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mokwinie**

*Fot. Ryszard Frączek*

*Ponieważ cała rodzina Walewskich-Ponińskich wymarła wkrótce po 1939 r., a dom zamienił się w gruzy już przed kilkudziesięciu laty wraz z całą zawartością, znajomość dworu z konieczności oprzeć musimy tylko na trzech lakonicznych wzmiankach opublikowanych wcześniej. Jedną z nich mówi, że Mokwin miał «ładny dwór murowany i dużą murowaną kaplicę», druga, iż we wsi znajdowały się «porządne, murowane budynki ekonomiczne, duża karczma zajezdna, a szczególnie obszerny i ładny dwór wiejski z taką kaplicą, wyróżniającą Mokwin od innych okolicznych wsi poleskich»". Wreszcie z trzeciej notatki dowiadujemy się, że «Mokwin była to wieś z dużą cerkwią, piętrowym na kształt kamieniczki domem dziedzica, smutnie na piaszczystej wydmie rzuconym». Przechodzący z pokolenia na pokolenie w rodzinie musiał też dwór mo-*

*kwiński mieć zabytkowe urządzenie i pa-miętki rodzinne».*

Według opowieści miejscowych znajdowało się tutaj wejście do podziemi, które prowadziły do papierni i cegielni za Słuczą. Za Walewskich dwór nazywany był przez miejscowych pałacem. Dwie fontanny po bokach wieczorami oświetlały piękne latarnie. Dziedzic Walewski miał hodowlę psów, a ogrodzie była menażeria. Dalej rozciągał się piękny sad.

Podczas pierwszej wojny światowej, przez Mokwin przechodziła linia frontu. Dwór został całkowicie zniszczony. Ocalała tylko jedna z oficyn i resztki parku prowadzące do Słuczy, po których dzisiaj nic nie zostało. Gdy właścicielami dóbr byli Walewscy we wsi otwarto fabrykę sukna, cegielnię i fabrykę papieru założoną w 1898 r. na terenie, jaki zajmował młyn. Ta ostatnia szybko przyjęła na-



### Wnętrze kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mokwinie

*Fot. Ryszard Frączek*

zwę „Mokwin Papiernia S.A.”. Produkowała głównie bibułkę do papierosów z celulozy i szmat.

Od 1866 roku Mokwin stał się ośrodkiem miejskim, w 1867 roku otwarto szkołę parafialną. W 1882 r. zaczęła działać poczta.

W lipcu 1917 r. Walewskich wypędzono z majątku. W lutym 1918 r. do wsi wkroczyły wojska austriacko-niemieckie. W latach 1919-1920 przez Mokwin dwukrotnie przetoczyła się fala wojny polsko-bolszewickiej.

### ŚWIĄTYNIA

Murowany kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mokwinie z 1750 roku był filią parafii pw. św. Kajetana w Bereźnem. Został wybudowany stara-

niem księcia Stanisława Lubomirskiego, konsekrowany w 1830 r. przez bpa Kacpra Cieciszowskiego. W 1939 r. po wejściu Sowieców kościół został zamknięty. Po wojnie służył jako skład miejscowego kołchozu. Dzisiaj jest pusty i zdewastowany. Wyrwane okna i drzwi, dziurawy dach, zdewastowane podziemia sprawiają przynębiające wrażenie. Pobbijane tynki, ściany obsmarowane często niecenzurálnymi napisami są śladami po tutejszych wandalach. Ceglane ściany i sklepienie przetrwały dzięki pokryciu wapiennymi tynkami, które likwidują wilgoć. Tylko przepiękna bryła kościoła i puste po figurach nisze na froncie głównym mówią o złotych czasach świątyni. Wyrastające ze szczelin na dachu karłowate drzewka i gołębie przysiadające na murach to obecni strażnicy świątyni. Dziś mury i piwnice kościoła służą miejscowym dzieciom za plac zabaw.

W Mokwinie były też dwie drewniane świątynie. Jedną przeniesiono do innej wsi, a druga prawosławna drewniana cerkiew św. Michała z 1895 roku została wysadzona w powietrze przez Sowieców w 1960 lub 1961 roku. Starsi mieszkańcy wspominają, że nocą zabito popa wraz z żoną i zakopali pod kasztanami za cerkwia tuż pod ziemią. Dodają jeszcze, że potomkowie człowieka, który się do tego przyczynił rodzą się niemi.

### OSADNICY

Osadnictwo na Wołyniu rozwinęło się po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Na podstawie ustawy o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r., pierwszeństwo otrzymali żołnierze. Osady wojskowe powstawały w oddali od skupisk miejskich najczęściej jako nowe kolonie liczące zwykle do kilkunastu osadników. Brak infrastruktury, a przede wszystkim drog zmuszały do organizowania wszyst-





**Ruiny kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mokwinie**

*Fot. Ryszard Frączek*

kiego od podstaw. Ułatwiało to współpracę i zacieśnianie więzi z miejscowymi mieszkańcami, najczęściej Ukraińcami. Na nieużytkach, budowano domy, najpierw drewniane, potem murowane otoczone kwiatami, powstawały sady i ogrody. Tworzono szkoły, stowarzyszenia, domy ludowe. Ludność ukraińska korzystała z tych dobrodziejstw, wprowadzając podobne rozwiązania na swoim terenie. Zawierano mieszane małżeństwa. Osadnicy mieszkali nie tylko w Mokwinie, ale także w okolicznych wsiach (Lipniki, Białka, Józefówka, Chołopy, Chotyń. Z uwagi, że żadna z okolicznych wiosek nie miała własnego kościoła katolickiego, korzystano ze świątyni w Mokwinie.

#### ZBRODNIE

Mokwin i okolice nie uniknęły straszliwej fali ludobójstwa. W latach 1942

1943 z rąk banderowców zginęło 15 Polaków. Na początku stycznia 1943 r. Ukraińcy, pracownicy papierni podstępnie zaprosili na przyjęcie dyrektora zakładu Antoniego Gniewosza i kierownika poczty Mieczysława Zycha. Polaków zamordowano. 15 marca upowcy zamordowali rodzinę właścicieli wiatraka młynarza Hieronima Wierucha z żoną Weroniką i dziećmi Józefa, Aniełę, Rozalię, Janinę i Wandę. Jednego z największych w okolicy mordów dokonali banderowcy w Lipnikach. Wieś nocą z 26 na 27 marca zaatakował „Dubowy”. Oddziały upowców z rezunami (chłopami), uzbrojonymi w siekiery i widły dobijały dzieci, starców i kobiety. Podpalono domostwa. Upowscy strzelali do uciekających z karabinów maszynowych. Jeden z karabinów bandyci umieścili na wiatraku. Miejscowa samoobrona nie dawała rady. Zarządzono odwrót.



### Wnętrze kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mokwinie

Fot. Ryszard Frączek

Pod osłoną nocy przeprowadzono do pobliskiego majątku blisko 500 Polaków. Z rąk oprawców zginęło około 180 osób. We wsi mieszkała rodzina Romana i Kamili Hermaszewskich z dziećmi, w tym półtorarocznym synem Mirosławem późniejszym kosmonautą. Uciekająca matka z dzieckiem na rękach została ranna w głowę. Straciła przytomność, a kiedy się ocknęła, zobaczyła z przerażeniem, że nie ma dziecka. Na drugi dzień ojciec przeszedł pole i znalazł je. Rodzina Hermaszewskich do czasu ekspatriacji w 1945 r. mieszkała m.in. na plebani proboszcza Mieczysława Rossowskiego.

### BIBLIOGRAFIA:

Roman Aftanazy, „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, Tom 5, „Województwo wołyńskie”, 1994, str. 290-292.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, t. VI, Warszawa 1885, str. 638.

Władysław Siemiaszko, Ewa Siemiaszko, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, Tom I, Warszawa 2008, str. 211-212.

Ryszard Frączek  
kontakt@naszekresy.pl



A portrait of a man with dark, wavy hair, a mustache, and a slight smile. He is wearing a white, ruffled collar and a dark blue or black jacket. The background is a soft, mottled blue and green. The text 'Ks. Kamil Kantak' is in the upper right corner, and 'JULIUSZA SŁOWACKIEGO ŻYCIE i IDEE RELIGIJNE' is at the bottom.

Ks. Kamil  
Kantak

JULIUSZA SŁOWACKIEGO  
ŻYCIE i IDEE RELIGIJNE

